

W dniu Święta Pracy

naszym Czytelnikom i Sympatykom

składamy życzenia wszelkiej pomyślności!

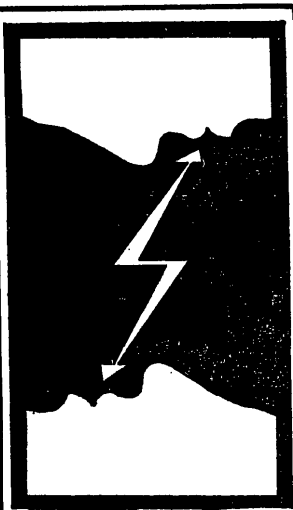
ŻYCIE GOSPODARCZE

30 KWIETNIA 1978

ROK XXXIII

NR 18

CENA 4 ZŁ



Manewr stawia przed nauką „wyzwanie jakościowe”

JERZY SURDYKOWSKI str. 3

NASZ KOMENTARZ

Nasza praca dziś str. 2



POLEMIKI – DYSKUSJE

Informatyzacja: nie tylko w zarządzaniu

TADEUSZ PECHE str. 5

6 mln nieobecnych w kolejkach

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI str. 6



PRZEMYSŁ – HANDEL – KLIENT

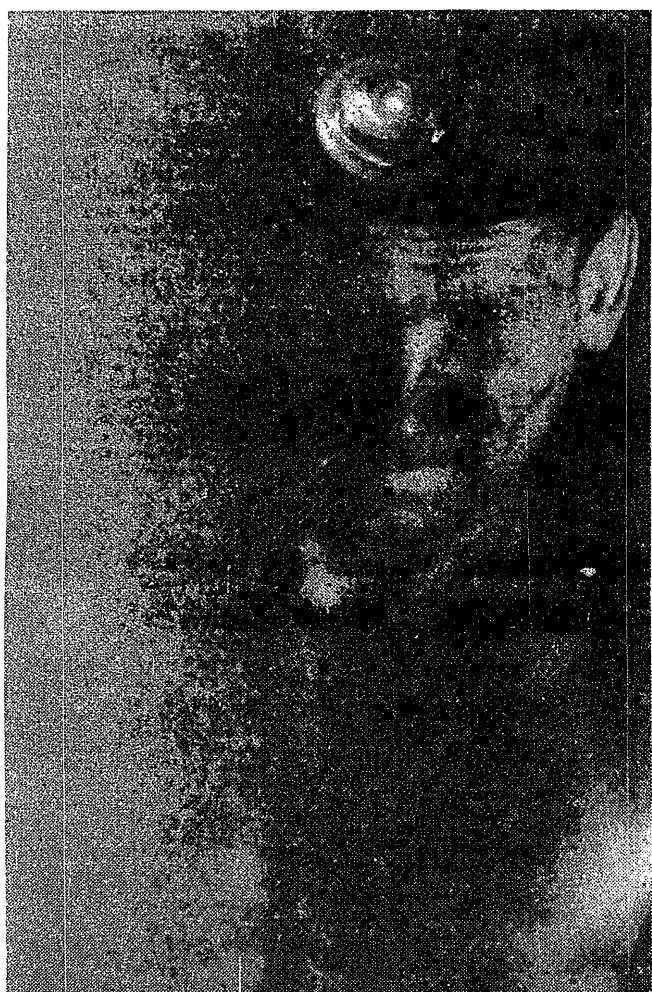
Jak chronić konsumenta

str. 7–10

ZA CO, ILE I JAK PŁACIĆ?

Za pracę wykonaną dobrze

Rozmowa z MARIĄ MAŃKOWSKĄ str. 11



Fot. J. JAŁOSIŃSKI

NIESŁABNĄCY BLASK „CZARNYCH DIAMENTÓW”

WALDEMAR WASILEWSKI

LONDYŃSKI „Financial Times” w zamieszczonym w lutym br. przeglądzie światowego górnictwa pisał:

„W ciągu najbliższych paru dekad spółki naftowe — jedne z największych przedsiębiorstw świata — przeżyją zasadnicze przekształcenie i zaczną zajmować się głównie już nie naftą, lecz innymi formami energii. Rozwój w tym kierunku już się rozpoczął... Atrakcyjność węgla jest sprawą oczywistą. Raport opublikowany ostatnio przez firmę Shell — jedną z tych spółek naftowych, które coraz silniej interesują się górnictwem — stwierdza, że światowa produkcja węgla wynosi obecnie około 2,5 mld ton rocznie, co stanowi mniej niż 0,5 proc. jego zasobów nadających się do opłacalnej eksploatacji...”

David Steel — prezes British Petroleum oświadcza: „Okres walki konkurencyjnej między naftą i węglem przeszedł do historii. By nie dopuścić do zagrażającego światu, za jakieś 15–20 lat, niedoboru energii musimy więcej niż dotychczas uwagi poświęcać innym jej źródłom, niż ropy naftowej. Nie ulega kwestii, że za najważniejsze z tych źródeł należy uznać węgiel”.

Koniec zatem dyskusjom, na co stawiać: na paliwa płynne, czy na stałe. Świat zajął pozycję realistyczną. Postanawia brać to co jest, godząc się i na wzrost kosztów, i na utrudnienia, jakich niewątpliwie przysparzać muszą niektóre nośniki energii.

Bez dylematu

W Polsce nie mieliśmy właściwie powodów do rozterek, chociaż i u

nas dość głośnym echem odbijały się swego czasu debaty dotyczące energetycznej przyszłości. Na przyjętej w kraju polityce inwestycyjnej nie zawazyły jednak na szczęście opinie ludzi oderwanych od naszych realiów, a podchwytujących jedynie lansowane gdzie indziej tezy „o zmierzchu węgla”. Konsekwencja i dalekowzroczność w kształtowaniu własnej bazy paliwowej uświadomiły się z całą ostrością w świetle kryzysu energetycznego.

Polska nie jest krajem ubogim w energię. Nie mamy wszakże ani energii wodnej, ani paliw płynnych, które można by eksploatować w skali gospodarczo odczuwalnej. Pesymiści powiedzą: — posiadamy jedynie węgiel. Optymiści zaś akcentują: mamy jednak węgiel! W istocie, węgiel jest tym surowcem energetycznym, który stanowił i tworzy nadal podstawę naszej gospodarczej egzystencji. Jest on głównym surowcem energetycznym oraz podstawowym towarem eksportowym Polski.

Czynnikami sprzyjającym rozwojowi przemysłu węglowego, który zyskał w Polsce Ludowej rangę przemysłu narodowego, jest zarówno szczodrość natury, kryjącej w polskiej ziemi wielkie złoża „palnego kamienia”, jak i bogata tradycja górnictwa.

W powojennych granicach Polski znalazło się ok. 4,5 tys. km kw. Górnośląskiego Zagłębia Węglowego oraz Zagłębie Dolnośląskie. Oba te rejony posiadały szereg kopalni, wymagających ogromnej pracy dla przywrócenia im pełnej sprawności technicznej. Trudowi temu towarzyszyły poszukiwania, mające na celu rozszerzenie bazy surowcowej.

W ciągu pierwszych dwóch powojennych dziesięcioleci geologia polska odkryła i udokumentowała ponad 2 tys. złóż surowców mineralnych i ponad 50 różnych kopalni, co pozwoliło zaliczyć do naszych zasobów dalszych ok. 80 mld ton surowców. Ogromnym sukcesem było zlokalizowanie ok. 10 mld ton węgla kokso-

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

PRZED MIESZKANIOWYM SZCZYTEM

TERESA GÓRNIKA

W warszawskim budownictwie mieszkaniowym dzieje się obecnie więcej niż kiedykolwiek. Powstają nowe przedsiębiorstwa, przychodząc w sukurs dotychczasowym wykonawcom. W budowie ciągów magistralnych, urządzeń infrastruktury technicznej, montażu obiektów i ich wykańczaniu uczestniczą firmy z resortów przemysłowych, wykonawcy z budownictwa przemysłowego, spółdzielczość mieszkaniowa i rzemiosło. Non stop pali się w stołecznym urzędzie zatrudnienia zielone światło dla budownictwa mieszkaniowego. Kombinaty warszawskie czynią starania o pozyskanie nowych rąk do pracy na terenie kilkunastu województw. Siły stołecznego budownictwa wzmocnić mają już wkrótce dodatkowe dostawy sprzętu.

TE PREFERENCJE nie wynikają przecież z uprzywilejowania stołecznych inwestycji mieszkaniowych wśród innych miast i województw. W trzecim roku planu pięcioletniego okazało się, że budownictwo warszawskie stanęło przed trudnym do pokonania szczytem mieszkaniowym, trudnym do sforsowania bez uderzenia dawki nowych sił.

Uchwała Biura Politycznego KC PZPR, uchwała Rady Ministrów już w ubiegłym roku określiły tryb i zakres tego dopływu nowych pracowników i środków technicznych dla wykonawców stolicy. Na Plenum Komitetu Warszawskiego PZPR skonkretyzowano bardzo szczegółowo zadania dla poszczególnych resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw wykonujących program mieszkaniowy. Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: jaka była geneza warszawskiego spiętrzenia i dlaczego

go bez tego ruchu wokół warszawskich mieszkań ich pokonanie nie było możliwe.

Rozwój sterowany

W Warszawie przybyło w ubiegłym pięcioleciu 83 tys. nowych mieszkań. W bieżącym przybyć ma 127 tysięcy. W trzecim roku realizacji planu nie nie wskazuje na spadek natężenia potrzeb. W referacie egzekutywy Komitetu Warszawskiego wygłoszonym na plenarnym posiedzeniu w lutym br. podaje się, że aktualnie na listach spółdzielni mieszkaniowych w stolicy zarejestrowanych jest 110 tys. członków, którzy wnieśli już pełny wkład na mieszkanie i spełnili wszystkie wymagane prawem warunki, aby mieszkanie otrzymać.

Na listach kandydackich figuruje 240 tys. członków z których co najmniej 30 tys. kwalifikuje się do szybkiego przydziału mieszkania. 20 tys. rodzin znajdujących się w bardzo trudnej sytuacji mieszkaniowej zgłosiło swoje potrzeby w wydziałach spraw lokalowych i nie są one uwzględnione w spisach spółdzielczych.

Jest to ciągle niepełny rachunek. Warszawskie spółdzielnie mając trudności w wywiązaniu się ze swoich zobowiązań, wstrzymały na razie zapisy na listy kandydackie. Na otwarcie zapisów czeka już niemała grupa posiadaczy oszczędnościowych książeczek mieszkaniowych. Wszelkie pomiary arytmetyczne potrzeb mieszkaniowych dezaktualizują się szybko, zwłaszcza w tak specyficznym, jak stolica układzie warunków. Warszawa jest nie tylko stolicą kraju, z wszystkimi przynależnymi tej roli funkcjami, największym w kraju centrum kultury i nauki (50 proc. zatrudnionych w Polsce w

dziale nauka mieszka w Warszawie), ale jest również drugim co do wielkości, po Katowicach, ośrodkiem przemysłowym w kraju. Z Warszawy pochodzi 10 proc. ogólnej produkcji przemysłowej.

Tylko w bardzo luźnym tego słowa znaczeniu jest dziś Warszawa miastem zamkniętym. W ramach tzw. imigracji regulowanej przybywa do stolicy rocznie 20 tys. mieszkańców. Aktualnie tylko połowa, dokładnie 52 proc. jej mieszkańców, to warszawiacy z urodzenia. Przy najmniejszym w kraju przyroście naturalnym, wynoszącym w skali rocznej 4 promille, bez tego napływu z zewnątrz stałaby się zresztą ona rychło miastem emerytów. To jest specyfika wielkich aglomeracji, żyjących na całym świecie — jak to się niekiedy dosadnie określa — nie z produkcji własnej, a dzięki napływowi ludności.

W warunkach warszawskich nie żywił, lecz świadome sterowanie napływem reguluje ten proces. Stolica cierpiąc na permanentny brak kadr, w przypadku każdej decyzji o rozbudowie przemysłu zapewnić musi świeży dopływ dodatkowych rąk do pracy. Tak więc raz po raz otwierają się bramy miasta dla uzupełnienia luk na rynku pracy. Ostatnie decyzje o rozbudowie Zakładów Mechanicznych „Ursus II” wiązały się z koniecznością zatrudnienia ponad 8 tys. dodatkowych pracowników. Przesunięcia z innych zakładów rozwiązywały tylko częściowo problem. Jak wykazały analizy 4,5 tys. ludzi przyjaźń trzeba spoza Warszawy. I tyleż mieszkań postawić do dyspozycji zakładów do roku 1980. Nawet w relacjach warszawskiego budownictwa jest to liczba niemała. Sta-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

PRACA

P RACA, jej sens i efekty wypełniają większą część naszego życia. Są codziennością, nad którą nie mamy czasu się zastanowić w wirze kłopotów, zabiegów, trosk. A przecież ta codzienność decyduje o barwie życia, o rozwoju osobowości, rodziny, o sukcesach osobistych i społecznych.

Święto pierwszomajowe jest świętem pracy. Warto więc z jego okazji pokusić się o refleksję, pomyśleć chwilę o tym, jak pracujemy, jakie nasza praca przynosi skutki dla nas i dla innych nie tylko w sensie efektów wymiernych, ziółówek, które za nią otrzymujemy, ale i w sensie ogólniejszym. O tym, jakie przynosi nam satysfakcje, o ludziach, z którymi codziennie współdziałamy, o tym, co my wnosimy w ich życie i co od nich bierzemy.

Nasza praca ma bowiem zawsze sens społeczny. Pracujemy dla siebie, aby zdobyć środki utrzymania, rozwijać się, awansować, zdobywać szczeble kariery. Ale pracujemy jednocześnie dla innych i z innymi. Stąd jakość naszej pracy, rzetelność, mniej lub bardziej twórczy charakter nie mogą być tylko naszą indywidualną sprawą. Ta współzależność szczególnie wyraźnie występuje w naszym ustroju. Społeczny charakter pracy, społeczny efekt dobrego działania i społeczne ujemne skutki złego — są tu bezpośrednie, rzutu na jakość życia każdego z nas. Dlatego mówimy, że praca jest podstawowym prawem i podstawowym obowiązkiem każdego obywatela.

T O prawo zostało nie tylko zapisane w Konstytucji, ale zostało zrealizowane ogromnym społecznym wysiłkiem. Pełne zatrudnienie jest w Polsce rzeczą tak oczywistą, że nie zastanawiamy się nad tym, jak ogromnych nakładów wymagało stworzenie milionów miejsc pracy, wyposażenie ich w nowoczesną technikę, uzbrojenie w narzędzia i maszyny, zapewniające wysoką wydajność.

Zbliża się 60 rocznica uzyskania przez nasz kraj niepodległości. Największym gospodarczym zamierzeniem w przedwojennym dwudziestolecu była budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego. Zamierzeniem, którego nie udało się w pełni zrealizować zarówno ze względu na brak środków, jak i na układ stosunków wewnętrznych i zewnętrznych, wreszcie — bo wojna przerwała wysiłek naszych ojców.

Nawet jednak pełna realizacja COP dałaby 180 tys. miejsc pracy, wobec bezrobocia w mieście kształtującego się w skali rocznej w granicach 500 tys. — 1 miliona osób i bezrobocia agrarnego, ukrytego wynoszącego wiele milionów. 180 tys. osób — to mniej niż roczne przyrosty zatrudnienia w minionym pięcioleciu. Nie piszemy tego, aby pomniejszać wysiłek podjęty przed wojną, który zresztą przyniósł pewne efekty w unowocześnieniu technicznym i organizacyjnym przemysłu, ale aby lepiej móc ocenić nasz obecny dorobek w tej dziedzinie.

Pełne zatrudnienie jest podstawowym warunkiem poczucia bezpieczeństwa społecznego. Dzięki niemu i związanym z zatrudnieniem, a coraz bardziej rozbudowywanym systemom świadczeń społecznych pozbiliśmy się troski o podstawy codziennego bytu naszych rodzin. Troski, która jest udziałem wielu ludzi w bogatszych od nas krajach zachodnich. Zasilek dla bezrobotnych, wysuwany tak często jako argument w dyskusjach na ten temat, tej troski nie likwiduje, bo przecież nie tworzy żadnej perspektywy, nie może być przyszłością, nie daje szansy rozwoju, udziału w jakimkolwiek twórczym działaniu.

Ś WIĘTO 1 MAJA ma już bogatą tradycję. Ale mimo to — a może właśnie dlatego — co roku jest inne, co roku bogatsze. Nie tylko w zewnętrzny wyraz obchodów i manifestacji, ale i w treści wewnętrzne. Jest to bowiem święto związane z codzienną rzeczywistością, z aktualną sytuacją. I dlatego obok refleksji historycznych, jakie budzi, sprawa najważniejsza jest ocena, jaka powinna być dzisiaj nasza praca, jakie zadania wynikają konkretnie w maju roku 1978.

Wszyscy znamy i odczuwamy trudności dnia dzisiejszego. I właśnie one powinny być punktem wyjścia takiej oceny. Bo tak, jak cały ogromny dorobek ostatnich lat nie został nam przez nikogo podarowany, lecz wynika z naszej pracy i wysiłku, tak samo nikt za nas nie rozwiąże istniejących trudności i kłopotów, lecz musimy sami, doskonaląc swą pracę i wysiłek z nimi się uporać. Co nie znaczy, że nie doceniamy efektów współpracy międzynarodowej, a szczególnie międzynarodowych związków z krajami socjalistycznymi. Wiele o tych związkach mogliby powiedzieć budowniczowie Hutw „Katowice”. O związkach, które wynikają nie tylko z umów i rządowych porozumień, ale ze stosunku konkretnych radzieckich dostawców, przedsiębiorstw, a przede wszystkim ludzi — do rozwoju naszego kraju i do jego potrzeb.

Skala nie zaspokojonych jeszcze potrzeb zobowiązuje nas do pracy rzetelnej, do inicjatyw i dyscypliny, do szukania rozwiązań w trudniejszych niż parę lat temu warunkach. Można znaleźć przykłady ludzi i kolektywów, którzy takie rozwiązania znajdują, można, niestety, znaleźć i przykłady beznadziejności, czekania na środki, na to, co zrobią i wymyślą inni. Istnieje tu wielki dyalekt — jak działać samodzielnie i z inicjatywą w warunkach dużych ograniczeń, ścisłych limitów, kłopotów zaopatrzeniowych i innych. Jest to dyalekt trudny do rozwiązania, ale przecież twórczy stosunek do obowiązków i zadań trzeba i można wykształcić wtedy, kiedy jest właśnie trudno, a nie łatwo.

Rośnie w aktualnej sytuacji rola współdziałania wewnątrz poszczególnych ogniw — przedsiębiorstw, zjednoczeń — i rola współdziałania z innymi ogniwami, droga powiązań poziomych, opartych na współpracy, wzajemnej pomocy i zaufaniu. Ta droga można się zbliżyć i skutecznie rozwiązać wiele spraw niż przez czekanie na to, co powie i zrobi ognio nadzór. Starając się o surowce, maszyny, środki materiałowe i inne, o to wszystko, co musimy otrzymać z zewnątrz, pamiętajmy równocześnie, że jesteśmy nie tylko odbiorcą, ale i dostawcą, że inni również liczą na naszą produkcję oraz usługi. Szanując pracę własną, szanując przede wszystkim cudzy wysiłek, ułatwiając, a nie utrudniając wykonanie zadań innym.

R OZWIAZALIŚMY w naszym kraju problem pracy dla wszystkich. Czekając na najbliższy czas rozwiązanie następnego wielkiego problemu społecznego — stworzenie dobrych warunków mieszkaniowych dla każdej rodziny. Tego zadania nie wykonają sami budowlani. Tu także, a może przede wszystkim potrzebne jest współdziałanie i pomoc. Od pracowników budownictwa oczekujemy większej ilości mieszkań, lepszych rozwiązań architektonicznych i urbanistycznych, wyższej jakości wykonania. Na każdy budynek mieszkalny składa się praca setek przedsiębiorstw przemysłowych i tysięcy ludzi. Bez nowoczesnych materiałów, bez wyższej jakości wyposażenia — trudno budować nowoczesne mieszkania o wysokim standardzie. I tu istnieje jedna płaszczyzna współdziałania. Jest jednak jeszcze druga.

Plan tegoroczny nie jest — dla wielu przedsiębiorstw — tak napięty, jak w latach ubiegłych, co wynika między innymi z trudności zaopatrzeniowych i importowych. Łatwiej więc wygospodarować nieco ludzi, narzędzi — i pomóc budowlanom, szczególnie w robotach wykończeniowych. A jest to przecież obecnie jedno z wąskich gardeł budownictwa mieszkaniowego. Drugim takim limitującym budownictwo problemem są tereny uzbrojone. I tu udział przedsiębiorstw z innych branż, pomoc sprzętem i ludźmi może istotnie wzmocnić na przeciwnym końcu tej bariery. Warunkiem skuteczności takich działań jest potraktowanie budownictwa mieszkaniowego jako zadania ogólnospołecznego, chęć pomocy, bez formalnego podejrzenia — „to nie moja sprawa i nie mój kłopot”.

P IERWSZOMAJOWE refleksje o pracy w roku 1978 powinny przypomnieć nam zasady socjalistycznych stosunków w produkcji. Stosunków współdziałania i pomocy we wspólnym, ogólnym interesie. I nie tylko dlatego, że z tej okazji warto przypomnieć sobie o pryncypach naszego ustroju. Również dlatego, że takiego współdziałania i pomocy wymaga bieżąca sytuacja, bieżące trudności i kłopoty.

Kiedy są kłopoty — narasta nerwowość, wzajemne pretensje, szukanie usprawiedliwień w ziej pracy innych. Ale to przewyższeniu kłopotów nie pomaga, a przeciwnie — przeszkadza. Dlatego zastanawiając się nad rangą i rolą pracy w nowych warunkach pamiętajmy, że wzajemna tolerancja i szacunek może nam pomóc, że nie zmniejszając wymagań wobec innych musimy przede wszystkim wymagać od siebie samych. Na zaspokojenie potrzeb i bieżących, i przyszłych mieć będziemy tylko tyle, ile sami potrafimy wypracować, pamiętając o hierarchii zadań ogólnospołecznych i dostosowując do tej hierarchii własne aspiracje i własne cele.

S.C.



Inż. TADEUSZ WRZESNIEWSKI, kierownik budowy z KBM Śródmieście: — Kierownik budowy nie ma najmniejszego wpływu na wielkość sił i środków kierowanych na jego budowy przez przedsiębiorstwa wykonawcze. Fot. S. ZUBCZEWSKI

PRZED MIESZKANIOWYM SZCZYTEM

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nowi bez mała 1/3 ogólnej liczby mieszkań przekazywanych do użytku przez ZB „Warszawa” w roku 1977.

Ranga warszawskiego przemysłu w zaopatrzeniu rynku, jego rola w rozwoju kompleksu żywnościowego i eksportu, stawia go w rzędzie preferowanych przez aktualną politykę inwestycyjną. Konsekwencją tego jest fakt, że nakłady inwestycyjne na przemysł społeczny w tym pięcioleciu są dwukrotnie wyższe niż w poprzednim. Główny udział mają w tym także inwestycje, jak wspomniany „Ursus II”, „Polcolor” oraz rozbudowa FSO i budowa Wytwórni Antybiotyków w Tarchominie.

Ten specyficzny układ dyktował szybkie rozrastanie programów mieszkaniowych w stolicy. W założonym przyspieszeniu mieszkaniowym lat siedemdziesiątych tempo warszawskie obliczone było na wyprzedzenie średniego, przyjętego dla kraju. W roku 1971 mieszkańcy stołecznego województwa otrzymali klucze do nowych mieszkań o łącznej powierzchni 600 tys. m kw. Nowo zasiedlone w roku ubiegłym mieszkania składają się już na powierzchnię 1072 tys. m kw. Porównanie to wyrażone w ilości nowych mieszkań wygląda mniej efektownie — w roku 1971 przekazano do użytku 14 tys. mieszkań, w roku ubiegłym zaś 18,6 tys., ale te różnice to nie są miarą postępu mieszkaniowego ostatnich lat. I choć ciągle długo jeszcze czeka się na mieszkanie, to przecież nie bez znaczenia jest fakt, że czekamy dziś na mieszkanie lepsze.

W nowej skali

Największe, jak wiadomo, trudności w realizacji programów mieszkaniowych mają w ostatnich latach duże aglomeracje. Wśród nich i Warszawa. Różne trudności wynikające ze skali przyspieszeń nakładają na zmiany w warunkach realizacji. A są to zmiany dość istotne. Wszystko, co buduje się w Warszawie po roku 1975, powstaje na nowych, jak to się określa, dziewiczych terenach. Zmienia to skalę wysiłku inwestycyjnego, a zarazem piętrzy trudności wykonawcze. W tym mieście zmniejszono z powierzchni ziemi w 80 proc. ocalały jedynie uzbrojone, oczekujące na zabudowę tereny. Warszawskie budownictwo korzystając z zapasów nie wykształciło dostatecznie ani wyspecjalizowanego w robotach inżynierii miejskiej potencjału wykonawczego, ani nowoczesnych technik usprawniających realizację tego typu inwestycji.

Rozruch inwestycyjny w całym kompleksie infrastruktury miejskiej okazał się trudniejszy niż przewidywano. Nienadążanie z przygotowaniem terenów stało się problemem numer jeden budownictwa mieszkaniowego. Zjednoczenie Budownictwa „Warszawa” zarejestrowało w 1976 roku ponad 51 proc. budynków wznoszonych równolegle z układaniem wszystkich potrzebnych urządzeń pod ziemią. Wszystkie wskazuje jednak na to, że ten procent był większy, ale wobec tego, że jest to już dziś zjawisko powszechne, rozluźniły się kryteria oceny, jaki teren uznać należy za przy-

gotowany do budowy. W tym czasie, jak pamiętamy, zdarzały się przypadki, kiedy gotowe budynki całymi miesiącami czekały na doprowadzenie ciągów magistralnych do osiedla, co najdramatyczniej wystąpiło na budowie ursynowskiego osiedla.

Skutki organizacyjne, techniczne i ekonomiczne budowy na terenach nieuzbrojonych są większe niż by się to na pozór wydawało. Przy przemysłowych technikach montażu, zakładając one rytm budowy, obniżając efekty uprzemysłowienia. Stwarzają komplikacje technologiczne nawet w fazie wykańczania budynku. Tak jak w każdej dziedzinie nie produkcji, tak i w budownictwie nie udaje się bezkarnie zmieniać porządku technologicznego. Przykładem mogą być niepowodzenia z lentexem, który niezależnie od wad produkcyjnych był również i nieprawidłowo stosowany. Materiał układany na niewysuszonej podłodze w ostatnim okresie pospiesznego wykańczania budynków nie mógł spisać się dobrze w nowo zasiedlanych mieszkaniach.

Nieprzygotowanie terenów uzbrojonych pod rosnące z roku na rok programy mieszkaniowe stolicy zaciążyło dotkliwie na osiągnięciu w praktyce przyspieszenia mieszkaniowym. Było jedną z głównych przyczyn załamania kalendrzowego cyklu produkcyjnego w tym dziale budownictwa. Wieleletnie doświadczenia dowodzą, że płynny przebieg tego cyklu zależy od stopnia zaawansowania obiektu, przechodzącego w budowlany remanens na rok następny. Za prawidłowy uznaje się przy tym stan, w którym na koniec roku co najmniej 40 proc. budynków przewidzianych do oddania w roku przyszłym, jest zmontowane, tworząc tzw. front robót ziemowych. Wprawdzie wybudowanie domu mieszkaniowego w cyklu jednomiesięcznym jest w warunkach naszego wykonawstwa chlebem powszednim, ale nie trudno sobie wyobrazić konsekwencje wynikające z nakładania się jednorodnych faz technicznych w tym samym okresie. Piętrzy to jednocześnie roboty montażowe, potem instalacyjne, wykończeniowe itp.

Osiemnaście procentów stan zaawansowania stanów surowych zarejestrowany w ZB „Warszawa”, jako punkt startu stołecznego budownictwa do planu na rok 1975, był krytycznym sygnałem nienadążania za założeniami przyspieszenia. Tzw. „zjadanie stanów surowych” było oczywistym symptomaticznym braku równowagi między planem, a możliwościami wykonawczymi. Napiecie produkcyjne na finiszu każdego roku powodowały automatycznie spadek zaawansowania obiektów roku przyszłego. Tymczasem przy zwiększających się z roku na rok programie, zapas produkcji w toku w postaci zmontowanych obiektów, musi proporcjonalnie wzrastać. Ten stan nierównowagi utrzymuje się przez wszystkie następne lata. Z analiz przeprowadzonych przez Komitet Warszawski wynika, że pod koniec roku ubiegłego możliwości produkcyjne budownictwa w stolicy były około 20 do 25 proc. za niskie w stosunku do wielkości zadań.

Z werbunku

Do przyspieszenia mieszkaniowego lat siedemdziesiątych Warszawa

wystartowała z bardzo niskiego punktu. W roku 1970 przekazano w Warszawie do użytku 10 200 mieszkań. Szybki rozwój potencjału wykonawczego po roku 1971 natrafiał na naturalne ograniczenia, jakim był rynek pracy. Nie zapominajmy, że jest to również okres rozbudowy przemysłu i budowy kilku ogólnomięjskich inwestycji, które na rynku pracy skutecznie konkurowały z budownictwem mieszkaniowym.

Socjologom zostawmy zbadanie źródeł niechęci do podejmowania pracy w budownictwie przez warszawską młodzież. Ekonomista jest tu beznadziejnie zważywszy, że w do- brych okresach zarobki w budownictwie wysuwają się wśród innych działów gospodarki stolicy na pierwsze miejsce. Warszawę buduje się więc przy pomocy pracowników zamiejscowych. Badania problematyki społecznej przeprowadzone z inicjatywą warszawskiej instancji partyjnej przez Zespół do spraw Budownictwa Warszawskiego Klubów Psychologów i Socjologów wykazały, że spośród 5445 pracowników kombinatu „Warszawa Wschód”, na stałe zamieszkuje w Warszawie za- ledwie 9 proc. załogi. 20 proc. mieszka w hotelach robotniczych, a 70 proc. to pracownicy dojeżdżający lub dowożeni. Nie wiele lepiej kształtuje się sytuacja w skali całego ZB „Warszawa”. Spośród 24 188 osób zatrudnionych bezpośrednio w produkcji podstawowej, pomocniczej lub usługach produkcyjnych, prawie 7 tys. dojeżdża własnym samochodem lub jest dowożona codziennie do pracy, i to niekiedy z odległości podwarszawskich, bo i z Dąbłina, a więc z odległości 70 km. Co czwarty pracownik ZB zakwaterowany jest w hotelach robotniczych. Z uzyskaniem każdej pary rąk do pracy, zwłaszcza rąk kwalifikowanych, ma więc budownictwo nieustanne kłopoty. Mimo, że przy zjednoczeniu funkcjonuje kombinat szkoleniowy, który w tym roku dostarczy budownictwu 1000 absolwentów.

Non stop w warszawskim urzędzie zatrudnienia na Karowej pali się zielone światło dla budownictwa. Stolica otwiera bramy miasta dla tych, którzy chcą zdobyć zawód budowlany i pracować w tym zawodzie. Ten kto buduje Warszawę po pięciu latach nienaganną pracę pasowany jest na warszawiaka. Ma również szansę na otrzymanie mieszkania. Z 76 przedsiębiorstw działających na tym terenie te przy- wileje przyznane zostały tylko wykonawcom domów mieszkalnych. Dyrektor Wydziału Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Warszawie, STANISŁAW CZECHOWICZ mówi nawet o klauzuli najwyższego uprzywilejowania budownictwa mieszkaniowego w staraniach o pełne zatrudnienie. Traktowane jest ono obecnie na równi ze sprawami zatrudnienia dla „Ursusa” i „Polcoloru”.

Do pełnego planowanego zatrudnienia zabrakło w ubiegłym roku niespełna 300 osób. Jednakże deficyt zawodów budowlanych, wysoki procent pracowników zamieszkujących nie sprzyja stabilizacji załóg. W roku ubiegłym w kombinatach ZB „Warszawa” zwolniło się z pracy 35 proc. zatrudnionych w grupie wytwórczej. Podjęło na nowo pracę 33,5 proc. Tzw. wskaźnik fluktuacji liczony jako suma zwolnień i nowych przyjęć w stosunku do średniego zatrudnienia osiągnął bardzo wysoki poziom 68,7 przy średniej krajowej dla budownictwa 36,7. Dodamy jednak, że przy niebada- nych do końca przyczynach wysokiej fluktuacji w budownictwie, genery tego zjawiska można również poszukiwać w braku wspomnianej płynności kalendrzowego cyklu budowlanego. Zbyt niskie awansowanie obiektów przechodzących z roku na rok zaważa front robót ziemowych i ma wpływ na spadek zatrudnienia.

W dziewięć koni

W roku 1971 stołeczne budownictwo odbiegało wyraźnie pod względem uzbrojenia pracy od średniego poziomu budownictwa krajowego. Na jednego zatrudnionego przypadało w tym czasie w stolicy 4,6 koni mechanicznych, przy średniej krajowej 7,4. Brakowało przede wszystkim sprzętu ciężkiego dostosowanego do powiększającej się skali zadań. Ostatnie lata zmieniły ten obraz. W roku ubiegłym na 1 zatrudnionego w grupie wytwórczej przypada 9,4 koni mechanicznych, choć każdy nowy plac budowy rodzi nowe potrzeby i ujawnia nowe luki.

W tym czasie powstawała w stolicy potężna baza prefabrykacji. Powiększa się ona w roku bieżącym o 2 fabryki domów przy ulicy Modlińskiej i nowo uruchomianą fabrykę w Kaweczynie. Zmieniło się wiele w zaopatrzeniu budownictwa w materiały. Braki zdarzają się, ale dzięki konsekwentnej postawie warszawskiej instancji partyjnej, priorytet w zaopatrzeniu materiałowym mieszkaniowych placów budowy jest autentyczny. Charakterystyczne jest, że na ten temat zdania pokrywają się na każdym szczeblu zarządzania budownictwem.

Najtrudniej, jak się okazuje, przezwyciężyć organizacyjne bariery, choć wszyscy są zgodni co do tego, że nowa skala zadań nie mieści się w organizacyjny układzie sprzed lat. Od czasu, kiedy powstało osiedle „Za Żelazną Bramą” w Warszawskim budownictwie zmieniły się technologie budowlane, stopień mechanizacji, warunki realizacyjne, a przede wszystkim skala budownictwa mieszkaniowego. Na Ursynowie w niektórych okresach pracowały załogi kilkudziesięciu przedsiębiorstw, co siłą rzeczy rodziło musi niespotykane dotąd w budownictwie mieszkaniowym problemy koordynacyjne. Potrzebne jest dziś inne rozłożenie ośrodków dyspozycji po-

tencjałem i inny układ kompetencji w strukturze zarządzania. Charakterystyczna była wypowiedź kierownika budowy z KBM Śródmieście, TADEUSZA WRZESNIEWSKIEGO, który na wspomnianym plenium KW powiedział: „Kierownik budowy nie ma najmniejszego wpływu na wielkość sił i środków kierowanych na jego budowy przez przedsiębiorstwa wykonawcze. Ponieważ pozbawiono go możliwości dysponowania potencjałem, procesem budowy rządzi często przypadek”.

Trudności w uporaniu się z planem mieszkaniowym odbyły się bezpośrednio na inwestycjach osiedlowych. W wielu przypadkach spowodowało to bardzo dotkliwe skutki społeczne. I znow przykładem może być Ursynów, gdzie mieszka dziś ponad 18 tys. osób, a do końca roku będzie mieszkać 38 tys. Jest to osiedle bez pawilonów handlowych, ziółków, z jednym zaledwie przedszkolem. Z czterech zaplanowanych szkół funkcjonuje jedna, i to tylko z programem nauczania do klasy IV. Nie ma aptek, przychodni zdrowia, a łączność ze światem zewnętrznym możliwa jest jedynie za pośrednictwem jednego automatu telefonicznego. Sytuację ratuje jedynie aktywna działalność spółdzielni mieszkaniowej, która wystarała się o zorganizowanie punktu aptecz- nego w zastępczym lokalu, uruchomiła kontenerową sprzedaż artykułów pierwszej potrzeby, mobilizuje społeczność osiedlową do zagospodarowywania terenów wokół bloków. Są również próby zorganizowania dojazdu dzieci do szkół. Te doraźne środki nie stłumią jednak wszystkich niedostatków, które nabrały już poważnej skali. W roku 1975 z ogólnego planu inwestycji towarzyszących w stolicy, licząc w metrach kwadratowych powierzchni, zrealizowano 32,7 proc. zadań, w roku 1976 — 15,2 proc., a w roku 1977 — 38,1 proc.

Na rozbiegu

Plan na ten rok przewiduje wybudowanie w Warszawie około 25 tys. mieszkań o łącznej powierzchni ponad 1 mln 350 tys. m kw. Jest to — jak określił zastępca dyrektora ZB „Warszawa”, TADEUSZ ZDZIARSKI — plan bardzo trudny, ale bardziej realny niż w latach poprzednich. Atutem stołecznego budownictwa jest oczyszczony w tym roku z załóg teren działani. To co buduje się w Warszawie obecnie, buduje się na początek tegorocznego planu. Do roku 1978 przedsiębiorstwa wykonawcze wystartowały z ponad 40-procentowym zaawansowaniem produkcji. Jest to w dużej mierze wynik przesunięcia między planem 1977 a planem roku bieżącego, ale pozwala ustawić na nowo kalendrzowy cykl produkcyjny stołecznego budownictwa.

Plan jest trudny, przede wszystkim ze względu na oczekujący wykonawców szczyt mieszkaniowy, który przypada na lata 1979—1980. Jak wynika bowiem z rozliczenia pięcioletniego programu, nawet przy założeniu pełnej realizacji planu roku bieżącego nie dałaby laty przepada ponad 50 proc. zadań ustalonych dla Warszawy na lata 1978—1980. I rok bieżący decyduje o tym, czy ten szczyt planu będzie możliwy do sformowania.

Nikt nie może dziś zwolnić nikogo z podjętych zobowiązań. Przytoczone na wstępie rozmiary potrzeb mieszkaniowych, ich waga w pełni usprawiedliwiają taką zasadę. W realizacyjnej polityce mieszkaniowej ostatnich lat przejęła się zasada nieodejmowania zadań, lecz dodawania sił tam, gdzie są one zbyt słabe. Przesunięcia potencjału wykonawczego przemysłowych placów budowy do budownictwa mieszkaniowego zapoczątkowane już zostało w roku ubiegłym. W tym roku również ponad 100 tys. m kw. powierzchni mieszkaniowej biorą na siebie wykonawcy z przemysłu. Zobowiązania do wykonania niemałego zakresu robót wykończeniowych podjęła spółdzielczość mieszkaniowa i przemysłowe zakłady pracy stolicy.

Nie są to jednak ciągle środki, które by pozwalały zrównoważyć możliwości z zamierzeniami. W grudniu ub. roku zapadły decyzje rządowe zapewniające dopływ nowych sił i środków dla przedsiębiorstw wykonujących mieszkania. Są to decyzje znaczące i wielostronne. Przedsiębiorstwa warszawskie budujące mieszkania zostają upoważnione do przeprowadzenia werbunku pracowników na terenie kilkunastu województw, otrzymują środki na budowę hoteli dla dodatkowych zatrudnionych do 1980 roku 12 tys. osób. Dla porównania aktualnie w ZB „Warszawa” zatrudnionych jest w produkcji podstawowej niewiele ponad 13 tys. osób. Jest to więc uderzeniowa dawka nowych sił i rąk do pracy.

Niezależnie od tego, przedsiębiorstwa zasła absolwentów szkół zawodowych z terenu całego kraju. Uchwała Rady Ministrów zapewnia dodatkowe dostawy sprzętu zobowiązuje konkretne resorty o wykonaniu określonych inwestycji stołecznego kompleksu mieszkaniowego. Powołuje do życia nowe przedsiębiorstwo wykonawcze, zobowiązuje do szybkiego rozwoju potencjału produkcyjnego wcześniej powołanego przedsiębiorstwa robót inżynierskich.

Dzieje się więc aktualnie w warszawskim budownictwie więcej, niż kiedykolwiek dotąd. Na tym rozbiegu przed szczytem otwarte są przed nim nowe możliwości mobilizacji sił. Do pokonania szczytu potrzebny jest jednak nie tylko sprawny przebieg tej mobilizacji, ale i racjonalne gospodarowanie zasobami sił.

TERESA GÓRNICKA

1 Nie trzeba tu powtarzać tego wszystkiego, co słusznie powiedziano o roli nauki w nowoczesnym społeczeństwie. „Współczesna cywilizacja jest cywilizacją naukową i kto się do tego nie dostosuje, zostanie zgnieciony” — pisał prof. Jan Szczepański¹⁾. Nauka ma nie tylko opisywać i poznawać, ale nad wszystko przekształcać. Z technologicznej rewolucji naukowo-technicznej kuźni uprządkowanej wiedzy wyprowadził świat wszystkie narzędzia i przedmioty, które złożyły się na dzisiejszą potęgę i dzisiejsze trudności. Stamtąd też — bo skąd przecież? — mamy nadzieję, wywieść kolejne metody i narzędzia, które pozwolą przeciwstawić się widocznym dziś zagrożeniom i wykorzystać rysujące się szanse.

To samo, co o świecie, można powiedzieć o Polsce: jesteśmy świadkami i współtwórcami zaawansowanego już procesu przemian mających przekształcić niegdyś leżącej w ruinach „małej nauki” w niedaleką perspektywę planowanej, zorganizowanej i ściśle powiązanej z potrzebami życia „wielkiej nauki” współdziałającej jako ważna siła wytwórcza w rozwiązywaniu podstawowych problemów teraźniejszości.

To przeciwstawienie „małej nauki” — „wielkiej nauki” rozumiane jest przede wszystkim ilościowo, z czego jednak ma wynikać nowa jakość oddziaływania uprządkowanej wiedzy na społeczeństwo. Tak też przebiega od wielu lat rozwój naszej nauki: przez pomnażanie kadry i placówek, rozrost bazy, poprawę wyposażenia, wzrost nakładów. No i oczywiście przez rozbudowę planowania, dążenie do ujęcia armii pracowników nauki liczącej dziś około 65 tys. ludzi (w tym bez mała 12 tys. profesorów i docentów) w ramy coraz bardziej celowej organizacji.

Jest co organizować: z 89 „armią” stanowiącą trzon kadry 79 wyższych uczelni oraz 446 placówek naukowo-badawczych i rozwojowych, współpracujących jeszcze liczeniejsza rzesza pracowników inżyniersko-technicznych oraz trudna do ujęcia liczba osób zajmujących się zawodowo wdrażaniem postępu i osiągnięć nauki bezpośrednio w zakładach produkcyjnych.

Nakłady na badania i rozwój pływające z różnych źródeł mają w bieżącym pięcioletnim przekroczyć 200 miliardów złotych. Z jednego procenta dochodu narodowego przeznaczanego na te cele w 1980 roku doszliśmy do 2,5 proc. dziś. Nie uda się jednak osiągnąć zakładanego w planowaniu perspektywicznego w początku lat siedemdziesiątych — postulowanego między innymi na II Kongresie Nauki Polskiej — poziomu 4 proc. dochodu narodowego przeznaczanego na badania i rozwój w roku 1980. Weszliśmy w okres manewru, o szczególnych nakładach stała się hasłem dnia.

2 Padło tu znane słowo „manewr”. Słowo to służy czasem za usprawiedliwienie, również w nauce. Bardzo wielu pracowników, a zwłaszcza organizatorów nauki utożsamia manewr tylko z oszczędnościami, z ograniczeniem wydatków, z poszukiwaniem płytych rezerw finansowych, z „cięciem”: nie stać nas na to i na to „bo mamy manewr”, trzeba uszkodzić plany i zamierzenia, bo „wymagają tego konieczności manewru”. Nie ma nic gorszego dla perspektywicznego powodzenia manewru, jak takie właśnie rozumowanie zarówno wśród „obcinających” jak i wśród tych, którym „się obcina”.

W nauce, jako dziedzinie dającej efekty odroczone, ukierunkowanej ku jutru, taka polityka doraźnych oszczędności i tymczasowych środków zaradczych przynieść może skutki szczególnie opłakane. A więc, miałbym twierdzić, że manewr nauki nie dotyczy, że dzisiejsze „cięcie” i oszczędności niedoświadczalnie muszą mścić się jutro? Twierdzenie to prezentuje resztą wielu eksponowanych badaczy, z którymi na ten temat rozmawiałem. Tradycyjnemu narzekaniu uczonych na biurokrację²⁾ towarzyszy ostatnio wzmożone utyskiwanie na cięcia budżetowe. Uczeń broniący się przed tak rozumianym „manewrem” maia zazwyczaj rację w sprawach szczegółowych (na przykład ograniczenie limitu wyjazdów służbowych, czy drobnych sum na czasopisma specjalistyczne, odczynnik czy części zamienné do drogiej aparatury), ale nie można im przyznać racji generalnej.

A więc nie „obcinać” nikomu? Przecież gruntowna reorientacja celów i zmiana strategii gospodarowania, ukierunkowanie jej ku eksportowi, bliższemu związkowi ze światem, lepszemu zaspokoleniu potrzeb społecznych z naczelnymi potrzebami dobrego mieszkania i wyżywienia, kurs ku poprawie efektywności i potężeniu źródeł rozwoju muszą prowadzić do podobnej reorientacji programu badań naukowych, do nowej ich strategii, innej hierarchii priorytetów, innej struktury nakładów.

W ten sposób rozumiany manewr nie może być nauce objętny, tym bardziej, że jest działaniem perspektywicznym, a nie doraźnym. Ale jeśli inna ma być hierarchia priorytetów i inna struktura nakładów, to jednak trzeba coś komuś „obciąć”, ale też dać w to miejsce więcej innemu. Komu? Jak? Czyż się kierować i jak podejmować te niełatwe decyzje?

Przecież obowiązujący w naszej nauce już od pierwszych lat siedemdziesiątych system problemów węzłowych, resortowych i branżowych, uzupełniony potem programami rządowymi, jest nieczym innym jak wielostopniowym systemem planistycznych i finansowych priorytetów,

preferowaniem pewnych bardziej społecznie potrzebnych kierunków kosztem innych. Już system dotychczasowy zakłada rezygnację i preferencje. A więc manewr — jeśli ma spełnić związane z nim zadanie — powinien doprowadzić do nowego, przedyskutowanego priorytetów i do ich stopniowej reorientacji.

3 Ustalony ostatecznie w latach 1975 — 78 układ preferencji, którego „wierzchołek” stanowi 7 programów rządowych i 67 problemów węzłowych (nie wspominać o liczniejszych problemach resortowych i branżowych), obowiązuje nadal, mimo przekształceń strategii gospodarczej zatwierdzonych przez II Konferencję Partijną. Dobrze to, czy źle? Zle! — można byłoby wysnuć wniosek z tego, co tu powiedziano powyżej. Zle! — powiada doc. dr ANTONI LEŚNIAK w znanym i szeroko dyskutowanym artykule „Trudności przegrupowania”³⁾. Ale można też powiedzieć inaczej. Dobrze! — bo zbyt pochopna rewizja priorytetów może nie pozwolić na pomyślnie dokończenie już rozpoczętych badań i wdrożeń, zamrozić już poczynione nakłady, odroczyć lub nawet uniemożliwić wykorzystanie nowych szans już przybliżonych przez naukę w tych „niepriorytetowych”, lecz też ważnych dziedzinach.

zmniejszenie środków. Może to konieczne, ale trzeba tu znaleźć drogę także do świadomego badacza, który choć podporządkowuje się decyzjom administracji, to jednak nie zawsze się akceptuje. Trzeba także zdać sobie sprawę z tego, że za połowę środków pierwotnie prelimitowanych na badania, nie otrzymamy połowy wyników, i to w formie nadającej się do zastosowania; zazwyczaj uzyskamy ich znacznie mniej i to w formie niepełnej, niższej jakościowo. Reorientacja, poszukiwanie rezerw i ograniczenie nakładów stawia uczonemu w trudnej sytuacji, ale jednocześnie stawia najwyższe wymagania przed administracją nauki, w tym także wymagania najwyższej kompetencji merytorycznej i wysokiej kultury administrowania. Czy administracja temu sprosta?

4 Porównajmy najważniejsze priorytety obowiązującego planu badań ze strategicznymi celami manewru. Dwa bardzo ważnym spośród tych „kierunków uderzenia” — rolnictwo i budownictwo mieszkaniowe — odpowiadają dwa programy rządowe, choć w przypadku programu dotyczącego budownictwa i materiałów budowlanych nie akcentuje się jego mieszkaniowego charakteru. Trzeba tu również dodać i tę ważną uwagę, że najistotniejszą wadą przyjętej obecnie technologii

inwestycji, obniżenie zużycia materiałów i energii. Choć wiele poruszonych tu zagadnień znajduje odzwierciedlenie w liście 67 problemów węzłowych, to jednak trudno mówić o wysunięciu ich na pierwszy plan; jest na przykład problem zasad funkcjonowania gospodarki, ale nie ma mowy o tak kapitalnym dziś problemie wzajemnych relacji cen i kosztów.

5 Czy znaczy to, że poza niezbędną, lecz ostrożnie prowadzoną reorientacją priorytetów, nie ma innych rezerw w sferze B+R, że próżno tu szukać źródeł oszczędności? Nie podobnego, rezerwy są, i to ogromne, rzecz w tym, że nie są to rezerwy łatwe do pozyskania, ani „płytko” położone. Ich uruchomienie oznaczałoby jednak przełom w dotychczasowej praktyce pracy badawczej, jej planowaniu i organizacji, postawiliby wszystkich wobec najwyższych wymagań, zburzyłyby ów święty spokój, do którego wielu przywykło.

Jedną z tych rozległych, lecz trudnych do pozyskania rezerw są środki tracące rokrocznie na badania pozorne, na prace, o których z góry wiadomo, że nie służą niczemu i nikomu. Prócz beztróski niektórych jednostek gospodarczych, którym obojętne jest pojęcie efektywności i któ-

stwach poddanych innowacyjnej presji wymagającej jednak głębszych zmian i wspólnego wysiłku? Czy ta przyczyna nie sprawia, że postęp techniczny kosztuje u nas o wiele więcej, niż rzeczywiście powinien?

Brak proefektywnościowej „auto-ptymalizacji” w gospodarce musi powodować to samo w jej kontaktach z nauką i przenosić się też na same badania. Nieuchronność rosnących kosztów postępu — słusza w wielu dziedzinach i wielu przypadkach — bywa jednak też parawanem zasłaniającym nieudolność i brak zainteresowania. Wynika też z tego, że na inwestycje rodzący się już w owej „kuźni uprządkowanej wiedzy”. Napór ten musi osłabnąć, bo takie są przecież cele manewru; dopływ innowacji nie powinien w takim stopniu jak dotąd wywolywać nacisków inwestycyjnych. Z drugiej strony, odraczanie drobnych nieraz decyzji inwestycyjnych w sytuacji, gdy mamy w ręku ważną i gotową do zastosowania innowację (zwłaszcza rękującą eksportowe nadzieje) jest nieczym innym jak wyrzekaniem się wielkich korzyści przyszlých w imię drobnych oszczędności teraźniejszych. „Najlepiej” jednak — z punktu widzenia wielu działaczy gospodarczych — kupić licencję niż korzystać z rodzimej myśli technicznej. Licencja daje preferencje, tytuł inwestycyjny, dewizy, pozwala cieszyć się pulą wyjazdów zagranicznych. Nic z tego dla kontentujących się krajową technologią.

Nielatwie jest uruchomienie i wykorzystanie każdej ze skrótoowo omówionych tu rezerw, są to jednak rezerwy najgłębsze i najbardziej obiecujące; klucz do tego skarbcza znajduje się jednak nie tylko na terenie samej nauki.

7 Mówiąc o manewrze w nauce słyszy się co chwila pytanie: „Czy nas stać?” I słusznie. Ale pytanie to jest zbyt ogólne, by zawsze było dobrze postawione.

Na przykład: czy stać nas na archeologię śródziemnomorską? Albo na inną dziedzinę humanistyki lub badań podstawowych nie przynoszących konkretnych i wymiernych korzyści? Zapomina się tu jednak o kulturotwórczej roli nauki, o coraz pocześniejszym miejscu humanistyki, o roli badań podstawowych, jako rzeczywistego napędu owej „technologicznej kuźni”. Pytanie to należałoby raczej skierować w stronę pewnych placówek naukowo-badawczych i rozwojowych nastawionych formalnie na współpracę z praktyką, jednakże dublujących się, słabych kadrowo, uprawiających nierzadko pozorne badania i proponujących fikcyjne wdrożenia.

Dynamicznemu rozwojowi liczby placówek w sferze B+R nie towarzyszył podobny przyrost kadry, a zwłaszcza jej jakości. W okresie 1970 — 76 ilość tych placówek wzrosła z 263 do 430 (największy przyrost nastąpił w grupie ośrodków badawczo-rozwojowych: o 159 placówek), przeciętna zaś liczba zatrudnionych zmalała z 273 do 209 osób⁴⁾. A więc dotychczasowa polityka naukowa — mimo, że koncentrację i priorytety znalazła za swe główne hasło — nie zapobiegła rozpraszaniu kadry, powstawaniu ośrodków słabych. Sytuację tę pogarsza znana niechęć samodzielnym pracownikom nauki, zwłaszcza profesorów i docentów do podejmowania pracy w tych placówkach związanych blisko z gospodarką; niechęć częściowo zrozumiała w aspekcie tego, co powiedziano tu wyżej. Model kadrowy naszej nauki jest wciąż modelem opartym na wyższej uczelni i jej szkolarskim niestety charakterze. Podstawowe zadania i priorytety nauki realizowane są jednakże tam, gdzie jest najmniej samodzielnymi naukowców.

8 Manewr gospodarczy stawia przed nauką „wyzwanie społeczne”, a jednocześnie „wyzwanie jakościowe”. Jak dotąd nauka, a zwłaszcza obowiązująca w niej struktura priorytetów na wyzwania te odpowiada w stopniu niezadowalającym. W najgłębszym przekonaniu nierzadko podpisano, a także wszystkich pracowników nauki, z którymi na ten temat rozmawiał, taką odpowiedź jest możliwa, potrzebna, a co więcej realna w oparciu o istniejący potencjał, zwłaszcza kadrowy, a więc intelektualny. Przemysłana polityka zachęty i konsultacji powinna prowadzić do rzetelnego wkładu nauki dla manewru.

¹⁾ Z artykułu zamieszczonego w pracy zbiorowej „Polski problem” nr 1, Warszawa 1971 r.

²⁾ J. Surdykowski, „Uczni i biurokraci”, „Kultura” nr 28 1977.

³⁾ „Polityka” nr 2/1978

⁴⁾ J. Dziśdziejowski, „Dlaczego koszty nieustannie rosną?”, „Życie Gospodarcze” nr 11/1978.

⁵⁾ J. Surdykowski, „Przemysł społeczny, czy dostawca masy towarowej?”, „Życie Gospodarcze” nr 24/1978.

⁶⁾ „Czy postęp musi być coraz droższy” (dyskusja), „Przegląd Techniczny” nr 11/1978.

⁷⁾ Dane zaczerpnięte z „Rocznika Statystycznego 1977” lub obliczone na jego podstawie.

WYNALAZCZOŚĆ PRACOWNICZA

D O spraw wynalazczości i racjonalizacji pracowniczej stale powracamy na łamach naszej gazety, bo też — jak podkreślano na niedawnym posiedzeniu Sekretariatu KC PZPR — dalszy, wszechstronny rozwój tej dziedziny aktywności, choć, lepsze, sprawniejsze wykorzystanie zawartych w niej możliwości jest jednym z niezwykle istotnych warunków postępu w efektywności gospodarowania. Podstawowe obszary, na których skupiać się powinna obecnie wynalazczość i racjonalizacja pracownicza to — jak stwierdza uchwała Sekretariatu KC — poprawa jakości wyrobów, oszczędne gospodarowanie energią, paliwami i surowcami, lepsze wykorzystanie surowców odpadowych, obniżenie awaryjności maszyn i urządzeń, zmniejszenie pracochłonności procesów produkcyjnych i pomocniczych. To także inicjatywy, służące intensyfikacji produkcji na rynek i eksport, poprawie warunków bezpieczeństwa i higieny pracy, skuteczniejszej ochronie naturalnego środowiska człowieka.

Z tego skrótoowego wycięcia wynika również, że pole działania pracowniczego ruchu wynalazczego w znacznej mierze pokrywa się z kluczowymi zadaniami, przypadającymi do rozwiązania zaplecza naukowo-technicznego-rozwojowego przemysłu.

Truizmem byłoby przypominanie, że w dobie współczesnej nauka stała się ważną, liczącą się siłą wytwórczą, która szczególnie dochodzi do głosu wówczas, gdy wyczerpują się rezerwy wzrostu ekstensywnego i trzeba sięgnąć przede wszystkim po czynnik intensyfikujący procesy gospodarowania. Specjaliści szacują, że ok. 50—70 proc. przyrostu światowej produkcji przemysłowej w ostatnich latach miało swe źródło w innowacjach naukowo-technicznych. Często jednak — uznając tę rolę postępu naukowo-technicznego — skłoniłobyśmy do utożsamiania postępu naukowo-technicznego z tzw. nauką profesjonalną: instytutami Akademii Nauk i wyższych uczelni, przypadającymi placówkami badawczo-rozwojowymi itp. Poza nawias rozumowania wyłączonego natomiast samodzielnie, użyjmy takiego określenia — amatorską twórczość pracowniczą.

Doświadczenia przedsiębiorstw i branż, które umiały się wyrwać z tego schematu, potrafiły rozbudzić ambicje nowatorskie całej załogi, stworzyć klimat sprzyjający ujawnianiu się twórczych predyspozycji robotników, techników, inżynierów, ekonomistów zatrudnionych bezpośrednio w produkcji — pokazują, jak wiele można osiągnąć, gdy te przedziały się zbiorzy. Np. w cyklu artykułów „Koszty egzaminują”, ukazujących się od dłuższego czasu na łamach „Z. G.”, wiele przytaczaliśmy przykładów rzeczywistych osiągnięć w poprawie efektywności gospodarowania, a zwłaszcza obniżeniu nakładów materiałowych mających źródło w mądrej ukierunkowanej i skutecznie popieranej racjonalizacji pracowniczego. W tym samym cyklu mówiliśmy także o zakładach, gdzie brak tego rodzaju atmosfery i niedocenywanie spraszków i wniosków załóg prowadzi do tolerowania błędów w technologiach, organizacji stanowiska roboczego itp.

Główne impulsy postępu na pewno wychodzą współcześnie od profesjonalnego zaplecza naukowo-badawczego i rozwojowego gospodarki. Ale prócz wynalazków, które trafiają później do podręczników i encyklopedii, konkurencyjność gospodarki kraju i jej podatność na procesy innowacyjne określa umiejętność stalego doskonalenia tych konstrukcji i tych technologii, które są już wdrożone, już są opanowane, są podstawą masowej codziennej produkcji. Możliwość tego rodzaju usprawnień, udoskonalień, poprawek często bez porównania jaśniejsze i wyraźniejsze widzą „wewnątrz” niż z „zewnątrz” poszczególnych stanowisk roboczych, układających się w ciąg produkcyjny.

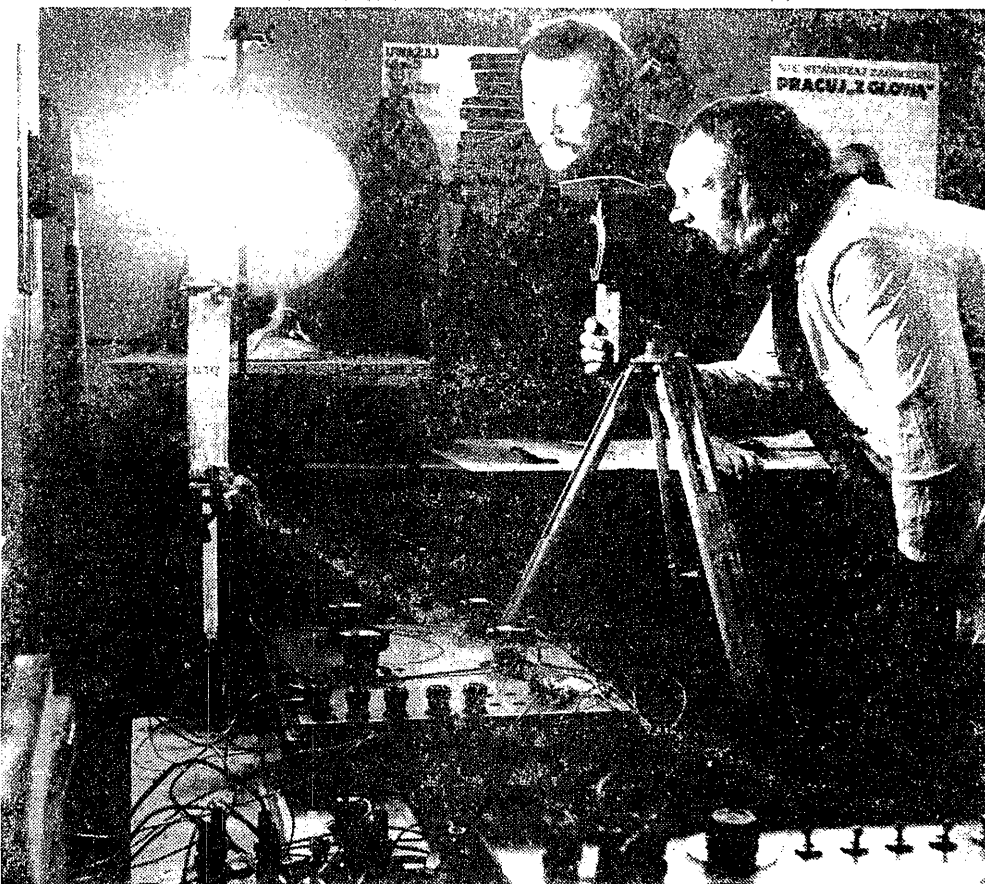
Tę właściwość trzeba umiejętnie wykorzystywać. W ubiegłym pięcioletnim liczba zgłaszanych projektów pracownicznych była o połowę większa niż w latach 1966—1970. Pod koniec pięcioletnia nastąpiło jednak zwolnienie tempa rozwoju ruchu racjonalizatorskiego, spadała zwłaszcza liczba usprawnień proponowanych przez brygady racjonalizatorskie. Złożyło się na to, jak można przypuszczać, kilka przyczyn, wśród nich — stosunkowo duża łatwość dostępu w tym czasie do środków na import „gotowych” technik i technologii oraz zahamowania w stosowaniu nowych zasad ekonomiczno-finansowych zarządzania, premiujących gospodarność.

Teraz, gdy naczelnym zadaniem staje się doskonalenie gospodarowania na każdym odcinku i gdy trzeba to osiągnąć w warunkach ograniczeń inwestycyjnych, importowych itp., nie wolno dopuszczać do lekceważenia korzyści, jakie jest w stanie dać pracowniczemu ruch racjonalizatorski. Trzeba uruchomić wszystkie dostępne jego aktywizacji oraz — co nie mniej istotne — właściwie zespolic kierunki poszukiwań pracowników z głównym nurtem działalności rozwojowej, kreowanej przez „profesjonalne” zaplecze naukowe gospodarki. Użytkując w ten sposób naturalne przedłużenie i wzmocnienie efektów, na które mamy prawo liczyć.

K.K.

NAUKA DLA MANEWRU

JERZY SURDYKOWSKI



Fot. CAF

Idealem byłaby przecież nauka bez priorytetów, bez planistów i biurokratów finansowana i wyposażana hojnie bez zagładania uczonym do laboratorium, bez natrętnego nacisku społecznych potrzeb. Wiemy jednak że owa bezkierunkowa kuźnia już nie tyle technologii, lecz czystej wiedzy jest piękną utopią ponad stan tak możliwości krajowych, jak też możliwości świata. Stąd powszechnie uznawana potrzeba planowania i przewidywania, zwłaszcza w sytuacjach trudnych, jak dzieje się to dziś. Stąd też konieczność stopniowej reorientacji priorytetów, związanych z nimi preferencji finansowych i kadrowych — trzeba uznać za oczywiste. Musi jednak poprzedzać ją głęboka merytoryczna dyskusja zarówno wśród ludzi nauki, jak i między uczniami a planistami.

W miarę „oswajania” nauki z istotą manewru, w miarę dostosowywania jej priorytetów do priorytetów gospodarki może okazać się, że trzeba w pewnych dziedzinach wprowadzić istotne i mocno odczuwalne ograniczenia, zaś zwolnienie środki przesunąć do innych. Sądzę, że taka decyzja — jeśli będzie poprzedzona merytoryczną dyskusją — znajdzie zrozumienie.

Pamiętajmy jednak przy tym, że zmniejszając środki można oczekiwać zmniejszenia efektów nie zawsze do nich proporcjonalnego. Zwiększa w naukach technicznych, ponieważ wielkie wyniki wymagają tam wielkich środków i rozbudowanej aparatury. Przykładem może tu służyć elektronika (program rządowy), która w pewnych dziedzinach badań bardzo poważnie odczuła

budownictwa mieszkaniowego jest niepokojący wzrost kosztów⁵⁾, nauka zapewne miałaby w tej mierze swoje propozycje, rzecz w tym by sprawa ta znalazła swe planistyczne odbicie.

Niewielkie natomiast znajdują odzwierciedlenie w strukturze programów problemy szeroko rozumianej konsumpcji łącznie z jej modelem i świadomym jej kształtowaniem. Wciąż mówimy o dostarczaniu na rynek „masy towarowej” równoważonej się z siłą nabywczą ludności, nie zaś o realizacji przez „politykę konsumpcyjną” celów społecznych uznanych za ważne i znaczące⁶⁾. W ogóle problemy społeczeństwa, jego przemian (także w ujęciu perspektywicznym) i kształtowania, złożona problematyka celów i wartości rozwoju społecznego, spłót ważkich spraw w relacji jednostka — społeczeństwo pozostaje jak gdyby na marginesie systemu priorytetów, a w znacznej mierze poza nim. Odnosi się wrażenie, jak gdyby nauki społeczne i humanistyczne, a nawet ekonomiczne, wciąż były „ubogimi krewnymi” nauk technicznych. Obowiązujące priorytety przyznają humanistyczne rolę bardziej dekoracyjną niż przekształcającą.

Tymczasem długofalowa strategia manewru mierza do czegoś wręcz odwrotnego, zgodnie z zadaniami budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Nie jest wystarczającą uwzględniona w strukturze priorytetów ta istotna cecha manewru, jaką jest położenie podstawowego nacisku na efektywność gospodarowania, obniżkę kosztów, zmniejszenie kapitałochłonnych

re „jakoś” chcą wykażać swą wolę współpracy z nauką, powiedzieć tu trzeba o pozornych i zbędnych innowacjach. Nie winy bywały tu też fałszywie rozumiane tendencje antymonopolistyczne. Producent jako monopolista — jeśli jest niedostatecznie nadzorowany przez zwierzchności re — łatwo może osiągnąć i przekroczyć wskaźniki przez produkcyjne nowości sankcjonujące wzrost kosztów (a tym samym cen) bez poprawy jakości i walorów użytkowych, za to pod płaszczykiem postępu i innowacji.

Służąc takiemu egoistycznemu partykularizmowi nauka legitymuje się przy tym wieloma wdrożeniami mając je za dowód swej innowacyjnej prawomocności. Najbardziej szkodliwy społecznie „naukowiec pozorny”, to dziś wcale nie osławiony „półkownik” (od słowa półka), choć tych wciąż wielu.

6 Wciąż mówi się o doskonaleniu powiązań nauki z praktyką. Słusznie. Ale minęło już wiele lat, wprowadzono wiele nowych rozwiązań organizacyjnych, ekonomicznych i prawnych, inna jest też świadomość samych uczonych, jak i współpracujących z nimi praktyków. Mamy coraz więcej ogniw pośrednich między nauką i praktyką, coraz więcej szkoleń i prac na ten temat.

Wiemy i umiemy, ale wciąż nie chcemy. Dlaczego? Czy odpowiedź leży po stronie nauki, czy gospodarki? Czy uczyniły wynalazca i pomysłodawcę stawała się czasami w niekorzystnej pozycji wobec całych kolektywów zainteresowanych w utrzymaniu „status quo” w przedsiębior-

CIEKAWIE napisany i trafny w ogólnej ocenie sytuacji artykuł red. Jerzego Surdykowskiego, otwierający na nowo — i słusznie — dyskusję na temat informatyki w Polsce, a zwłaszcza jej zastosowań gospodarczych, inspirował mnie do zabrania głosu. Spróbuję włączyć się do tej wymiany poglądów „pośrednim” poruszeniem tematu, który zresztą miałem już okazję omawiać incydentalnie na łamach „Z.G.” przed niespełna 2 lata, z okazji sympozjum na temat rachunku kosztów.

Chodzi mi mianowicie o sprawę rachunkowości w warunkach powstawania obiektowych i w wyższej skali funkcjonujących systemów informatycznych zarządzania. Do wyliczonej przez red. J. Surdykowskiego listy grzechów naszej pierwszej, minionej już, epoki informatyzacji, dodałbym tę jeszcze jej cechę specyficzną, na ogół nie spotykaną (a przynajmniej nie w takich jak u nas, rażących rozmiarach), że w okresie tym zastosowania gospodarcze usiłowano rozwijać w naszym kraju nie w oparciu o pionowe główne księgowości i o tradycyjne, powolne i ograniczone, ale funkcjonujące rzeczywiste i w zasadzie uporządkowane systemy rachunkowości, tylko raczej „przeciwko” nim, a w każdym razie — najczęściej — zupełnie niezależnie. Próby komputeryzacji prostych, lecz niezmiernie pracochłonnych systemów ewidencyjnych były w tym okresie często określane jako podejrzane i szkodliwe „przetwarzactwo”.

Nie warto już dzisiaj dyskutować z tym stanowiskiem, jest to już tylko historia.

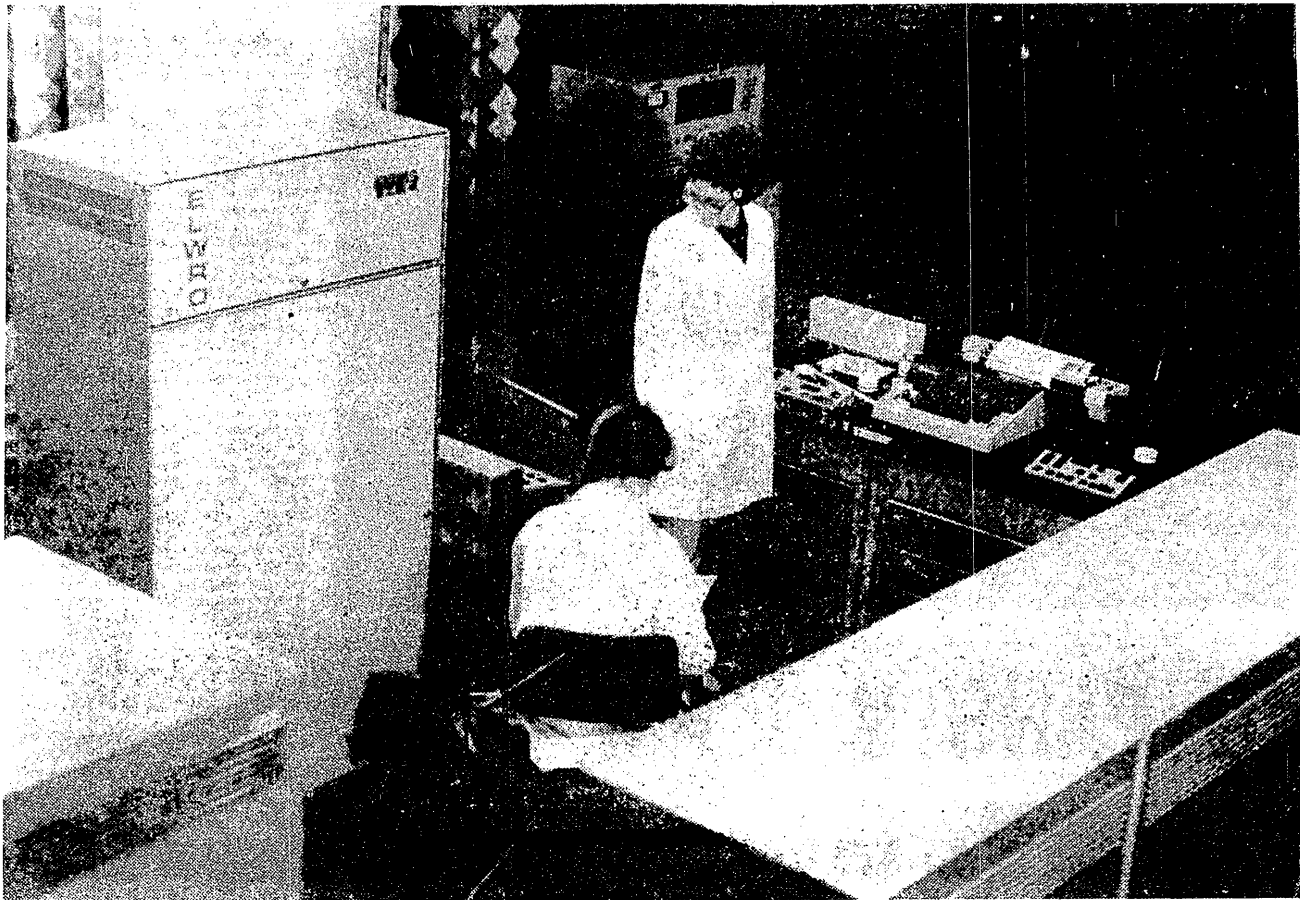
Podstawowym czynnikiem tej przemiany są nasze obecne warunki demograficzne, które odcinają prawie całkowicie dopływ młodych kadr do zawodu księgowego, a przez to wymuszają możliwie spieszne kroki w kierunku informatyzacji tych systemów. Relacje placowo-kosztowe w naszym kraju mogą w tym przypadku powodować nawet zjawisko pewnego wzrostu kosztów przetwarzania w systemach skomputeryzowanych w stosunku do przetwarzania tradycyjnego (ręcznego lub na maszynach mechanicznych), a więc względna ich nieopłacalność. Alternatywą jest tu jednak w końcu tylko zaniechanie wykonywania funkcji, do których powołane są pionowe główne księgowości — perspektywa nigdzie na całym świecie nie traktowana poważnie przez nikogo, a w naszych warunkach po prostu nie istniejąca.

Rzecz w tym jednak, aby całokształt tych spraw rozwiązywać jak najtańszymi i najefektywniejszymi, aby koszty informacji księgowo-kosztowej i kontroli gospodarczej, niezbędne i nie dające się uniknąć, były możliwie jak najniższe. I tu właśnie zgłaszam trzy uwagi uzupełniające do ogólnego obrazu, zarysowanego przez artykuł red. J. Surdykowskiego.

Minikomputery

czy maszyny do księgowania

Ogromna strata i szkoda są niepowodzenia w realizacji dotychczasowego programu produkcji minikomputerów w Polsce i impas, w którym się w związku z tym obecnie znajdujemy. Dość trzeba też, że jego przewyższenie potrwa w najlepszym przypadku kilka lat. Rzecz jest ogólnie znana, nie ma też potrzeby przytaczania tu szczegółów. Brak krajowych minikomputerów odczuwają dotkliwie informatycy i specjaliści od zastosowań wszelkich kategorii. Jest to jednak szczególnie kłopotliwe z punktu widzenia spraw tu poruszanych. Minikomputery w wersji tzw. komputerów „biurowych” (jak LogAbax, Olivetti, Nixdorf itp., nie mówiąc już o amerykańskich) są nieocenionym i najbardziej przydatnym, najbardziej efektywnym narzędziem bezpośredniej, zdecentralizowanej komputeryzacji rachunkowości w jednostkach średnich rozmiarów, gdzie nie można zaczynać informatyzacji od złożonych systemów zarządzania. Nał. tzw. maszynami do księgowania (których też zresztą nie ma, bo znamy one w swoim czasie i masowo u nas używane Ascoty 170 są już przestarzałe i szybko kużują się technicznie, a nowe elektroniczne napływają do kraju w mikroskopijnych ilościach) mają tę istotną przewagę, że pozwalają obudowywać rachunkowość systemami zarządzania operatywnego, realizować dodatkowe funkcje i czynności itp. Stąd też ich brak w połączeniu zresztą z niedostatkiem ilościowymi środków technicznych niższych kategorii, jest jedną z najistotniejszych przyczyn trudności w realizacji spraw przeze mnie poruszanych.



Fot. J. SIDOR

RACHUNKOWOŚĆ A INFORMATYKA

TADEUSZ PECHE

Wielkie „materii pomieszanie”

Wielkie jest „materii pomieszanie”, w sferze systemów obiektowych o bardziej złożonej strukturze, a także systemów bezpośrednio nakładających się na nie, tj. branżowych i resortowych. Realizowane dla celów zarządzania obiektami, branż lub resortem i przeznaczające do eksploatacji w dużych (profesjonalnych lub zakładowych) ośrodkach obliczeniowych, ujawniają szereg trudnych i nie rozwiązywalnych do czasu problemu ściśle informatycznych i ogólnosystemowych. Przykładowo wymienimy wybór technologii przetwarzania, problemy transmisji danych, ustalenie rzeczywistych potrzeb w odniesieniu do struktury systemu informacyjnego zarządzania i podejmowania decyzji itp. Można tu wymienić także niezmiernie ważne dla rachunkowości istotny problem legalności dowodów na nośnikach maszynowych lub nawet ewidencji automatyzowanej bez dowodów źródłowych, który przedkładać się później będzie musiał być na nowo rozwiązany.

Istnieją tu niejasności związane z modelem ekonomicznym zarządzania, w tym dotyczące również sytuacji pionów głównego księgowego. Akcentuje się niejako tradycyjne znaczenie informacji księgowo-kosztowej dla procesów decyzyjnych zarządzania gospodarczego, ale wszystkim dobrze wiadomo, że w rzeczywistości w naszych warunkach, jest to raczej tylko prawda częściowa.

Czas, gdy do zarządzania wystarczała uporządkowana informacja księgowo-kosztowa, tj. finansowa, minęła wraz z XIX wiekiem, natomiast obserwowany w krajach zachodnich czy Stanach Zjednoczonych i to nie we wszystkich bynajmniej przypadkach, stopniowy proces przekształcania systemów rachunkowości w z informatyzowane systemy zarządzania wiąże się przede wszystkim z rynkowym charakterem gospodarki kapitalistycznej i decydującym w związku z tym znaczeniem czynnika finansowego. Ponadto, z wielu różnych przyczyn szczegól-

wych proces taki wszędzie, gdzie rzeczywistość ma on miejsce, jest konkretnym, uwarunkowanym historią przyczynami zjawiskiem. Nawet w tych krajach nie jest to sprawa zupełnie jednoznaczna, a odbicie pewnych dyskusji dotyczących tego problemu odnaleźć można w literaturze.

Długo też trudno przypuszczać, aby dalsza rozbudowa tej kategorii systemów informatycznych w Polsce opierała się na systemie rachunkowości, jako ogólnej osi i fundamentu. Jest faktem, że systemy, o których mowa, są przygotowywane u nas obecnie już nie w wojnie z głównymi księgowymi, lecz przy ich współdziałaniu lub nawet częstokroć pod ich kierownictwem. Mimo to jednak problem pozostaje. Dla uniknięcia nieporozumień chcę podkreślić, że wątpliwość tu zarysowana ani nie oznacza postulatów rezygnacji z obrazu finansowego działań gospodarczych i metod bilansowych w przedstawianiu informacji ekonomicznych, ani nie atakuje roli i funkcji pionów głównego księgowego jako czynnika pomiaru i kontroli procesów gospodarczych.

Niezależnie jednak od tych trwałych wartości, należy uświadomić sobie, że kompleksowa informatyzacja systemu zarządzania wymusi zmiany systemowe, które obejmą i rachunkowość, właśnie jako uformowany w pewien tradycyjny sposób system przetwarzania danych. Nie wiem, czy tendencja do aktywizacji pionów głównych księgowych w dział „zarządzania” (które u nas dzisiaj nie ma przy zarządzaniu, bez względu na profesję, którą reprezentuje) jest drogą właściwą w procesie tych przemian i czy naprawdę wiedzie we właściwym kierunku.

Nad tym wszystkim warto się już obecnie zastanowić, gdyż koszty bieżące systemowych mogą być wyższe, niż koszty o charakterze technicznym.

Pewnym memento w tej sprawie może być obserwacja, że przepis Uchwały nr 210 RM z 24 sierpnia 1973 r., który (w § 4.1.p.1) zalicza do obowiązków głównych księgowych organizowanie i doskonalenie systemu wewnętrznej informacji ekonomicznej, pozostał dotąd, w znacznej mierze i w większości jednostek gospodarczych, jedynie blankietowym postulatem. Nie należy przecież nikogo uszczęśliwiać wbrew jego woli, a w każdym razie — wbrew jego realnym możliwościom.

Oceniając działalność i wyniki handlu zagranicznego, Rada Ministrów zalecała dalsze przyspieszenie rozwoju eksportu. Dotyczy to w

W tym tkwią największe możliwości

Dobrze wiadomo, że sprawozdawczość finansowa, a także rzeczowa, która w poważnej części pochodzi ze zbiorów danych rachunkowości (np. GUM), dostarcza na wyższe szczeble zarządzania, a przede wszystkim do GUS, ogromne ilości danych, niestety, częściowo w formie nadmiernie zagregowanej w związku z tradycyjnymi procedurami ewidencji księgowej. Mimo tych agregacji, jest to potężne źródło bieżącej, systematycznej i zweryfikowanej informacji. W istocie jest ono ciągle dalekie od jednolitego, efektywnego i pełnego wykorzystania. Najważniejsze wyliczenia robi GUS, zresztą przy zastosowaniu różnorodnych i zmieniających się metodologii o nieco rzemieślniczym charakterze. Inne powstają w różnych agendach finansowych (banki, Instytut Finansowy) — też w kłopotliwej, powolnej dubitacji.

Otóż należałoby — i jest to możliwe do wprowadzenia — aby wszystkie dane jednostkowe z rachunkowości (ilościowe i wartościowe) poprzez ujednolicenie, zrekonstruowany system sprawozdawczości okresowej (bez podziału na rzeczową i finansową) przetwarzać w oparciu o metodologię bilansową w ramach jednolitego makrosystemu i otrzymywać automatycznie co roku lub nawet kwartalnie bilanse dochodu narodowego i jego podziału (w cenach bieżących), przepływy rzeczowo-finansowe, międzygałęziowe i międzyregionalne, bilanse materiałowe, środków i zasobów oraz bilans płatniczy, wszystko jako elementy spójnej przejrzystej całości.

Tymczasem mamy tu w rzeczywistości wyraźny brak konsekwencji w postępowaniu — właściwie — zastrzymanie wszelkich istotnych postępowanie. Wymieniony przez red. J. Surdykowskiego SPIS, jeden z oficjalnie przyjętych do realizacji 4 makrosystemów, wydaje się zgle-

wać w kierunku precyzyjnej i efektywnej pod względem informatycznym komputeryzacji sprawozdawczości i zbiorów danych GUS w ich obecnej postaci, bez żadnej tendencji do ich merytorycznej rekonstrukcji. Wspomniany również w artykule dyskusyjnym SEIF, jeśli nie liczyć rzeczywistych postępów w komputeryzacji systemu bankowego, jest raczej zbiorem oderwanych studiów i próbnych w dużej mierze niewielkich, częściowych systemów lub systemików. Problematyka ta całościowo nie została właściwie wcale podjęta.

W zeszłorocznych dyskusjach nad SIREM padło tu sformułowanie: „system notariatu gospodarki narodowej” — nie zatem obsesyjnie powtarzane „zarządzenie i podejmowanie decyzji”, ale rzetelny pomiar i obiektywny opis stanu faktycznego metodami bilansowymi, aż do szczebli gospodarki narodowej jako całości. Oto rzeczywisty, jak się wydaje, kierunek zastosowań rachunkowości, przynajmniej w pierwszej fazie prac.

Istnieją w tym zakresie bardzo ciekawe i różnorodne możliwości organizacyjne o mniejszym lub większym zasięgu. Koszty rekonstrukcji i budowy takiego systemu mogą być znaczne, zresztą bardziej w sensie pośrednim, niż bezpośrednio. Jednak jego eksploatacja nie będzie kosztowniejsza, niż przy obecnym systemie rachunkowości i sprawozdawczości. Efekty zaś będą bardzo wyraźne i znaczące.

Wszystkie trzy poruszone przeze mnie sprawy można potraktować zresztą jako trzy aspekty (zdecentralizowane zbieranie danych źródłowych, zbieranie danych źródłowych w warunkach jednostkowego informatycznego systemu zarządzania, przetwarzanie syntetyzujące) tego samego wielkiego problemu. Mogą i powinny one być analizowane łącznie i stopniowo rozwiązywane w sposób spójny. Na pograniczu informatyki i gospodarki jest to temat rzeczywisty, „bez złudzeń”, jeden z najważniejszych, jeśli w ogóle nie centralny. Nie zrobiono dotąd nadmiernie wiele postępów przy jego realizacji.

W tym roku szczególne znaczenie mają inwestycje związane z rozwojem produkcji na rynek i eksport. Potencjał zwolniony dzięki strukturalnym zmianom w działalności inwestycyjnej powinien być wykorzystany przede wszystkim do wzmocnienia budownictwa mieszkaniowego i zbrojenia terenów pod nowe osiedla. W wielkich aglomeracjach, gdzie wystąpiły pewne opóźnienia w realizacji zadań budownictwa mieszkaniowego, podejmowane są kroki dla szybkiego odrobienia powstałych zaległości.

W przyjętych postanowieniach Rady Ministrów położała akcent na wykorzystanie intensywnych czynników rozwoju, w tym — efektywność gospodarowania i wzmocnienie dyscypliny realizacyjnej. W tym duchu sformułowano zadania dla resortów, zjednoczeń, i przedsiębiorstw oraz administracji terenowej.

orzecznictwo

PRZEDAWNIE KARNOŚCI ZA POBIERANIE ŁAPÓWEK

Adam K., od 1956 r. najpierw starszy inspektor Wojewódzkiego Inspektoratu PIH, później naczelnik Wydziału Inspekcji Handlu Artykułami Przemysłowymi w tymże Inspektoracie, wreszcie zastępca Wojewódzkiego Inspektora PIH znalazł się na ławie oskarżonych pod zarzutem, iż — pełniąc funkcję publiczną o szczególnej odpowiedzialności — w związku z wykonywaniem swych czynności inspekcyjno-kontrolnych, działając osobiście bądź wspólnie z innymi pracownikami PIH (w tym ze swymi podwładnymi) — w celu osiągnięcia przez siebie i inspektorów bezprawnych korzyści majątkowych: brał udział w żądaniu i przyjęciu pieniędzy jednocześnie uzależniając w niektórych sprawach czynności urzędowe od otrzymania tych pieniędzy w zamian za sporządzenie — w toku poszczególnych czynności kontrolnych — nierzetelnych protokołów inspekcji, tolerował i ukrywał stwierdzone nieprawidłowości mające charakter przestępstw, wykroczeń albo występów finansowo-podatkowych, a w konsekwencji wytworzył w środowisku osób kontrolowanych poczucie bezkarności.

Za powyższe czyny o charakterze ciągłym, popełnione na szkodę Skarbu Państwa, konsumentów, rzemieślników i usługobiorców, Sąd Wojewódzki skazał Adama K., niezależnie od innych współwinnych, na łączną karę 11 lat pozbawienia wolności, na karę grzywny w wysokości 200 tys. zł, konfiskatę części mienia itd. Sąd Wojewódzki ustalił, że Adam K. osiągnął tytułem brania łapówek korzyści majątkowe w wysokości co najmniej 400 tys. zł.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego obrońca oskarżonego wniósł rewizję, w której zarzucił m.in. wadliwe uznanie wszystkich czynów za jedno przestępstwo tzw. ciągłe, podczas gdy niektóre czyny, wcześniej popełnione, uległy już — jego zdaniem — przedawnieniu karalności. Należy tu bowiem dodać, że w myśl art. 105 kodeksu karnego karalność przestępstwa — w zależności od jego rodzaju i zagrożenia karą — podlega przedawnieniu po upływie od 3 miesięcy do 20 lat.

Sąd Najwyższy wyrokiem nr III KR 182/76 nie uwzględnił rewizji obrońcy, wypowiadając następujący pogląd prawny:

W skład „przestępstwa ciągłego” wchodzi kilka czynów rozciąganych w czasie, które stanowią jedną całość w znaczeniu prawnym i kwalifikowanych jednym przepisem prawnym. Przestępstwo ciągłe, jako przestępstwo jednoznacznie zakreślone, zostaje dopiero w momencie dokonania ostatniego czynu wchodzącego w jego skład.

Z tej przyczyny, bieg terminu przedawnienia karalności przestępstwa ciągłego rozpoczyna się dopiero od zakończenia ostatniego przestępnego zachowania w jego skład.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

(...) Nie można zgodzić się z argumentacją obrońcy oskarżonego Adama K. (...)

Przed wszystkim pojęcie przestępstwa ciągłego nie jest tylko „konstrukcją myślową”. Od dawna stosowane w orzecznictwie, zostało wprowadzone przez art. 58 k.k. do obowiązującego ustawodawstwa i od tego czasu stanowi normę pisana.

Materiałna konstrukcja tego przestępstwa znalazła wyraz w orzecznictwie Sądu Najwyższego, a w szczególności w uchwałach połączonych Izby Karnej i Wojskowej SN z 9.IV.1966 r. (OSNKW 1966 r., z 7, poz. 69). Formalna natomiast konstrukcja polega na ugruntowanym od dawna poglądzie, że w skład jednego przestępstwa ciągłego wchodzi kilka czynów stanowiących jedną całość w znaczeniu prawnym i kwalifikowanych jednym przepisem prawnym (niezależnie od przepisów będących z nim w zbiegu).

Liczenie biegu przedawnienia — jak o to wnosił obrońca — od każdego przestępstwa wchodzącego w skład przestępstwa ciągłego byłoby nie tylko zaprzeczeniem jego istoty (prawie jednego przestępstwa), ale także rozrywaniem jego konstrukcji formalnej, prowadząc w konsekwencji bądź do niemożności jej stosowania, bądź do powstania form, których przyjęcie z punktu widzenia prawa nie miałyby uzasadnienia, byłoby bowiem negowaniem materialnej treści przestępstwa ciągłego.

Dlatego też, skoro nie może ulegać wątpliwości, że przestępstwo ciągłe traktowane jest jako jedno przestępstwo, liczenie biegu przedawnienia karalności od tego przestępstwa jako całości powinno być obowiązującą zasadą.

W związku z tym powstaje pytanie, czy bieg przedawnienia liczyć od pierwszego czy ostatniego z wchodzących w jego skład przestępstw?

Dla wyjaśnienia tej kwestii należy sięgnąć do art. 4 § 1 k.k., określającego czas popełnienia przestępstwa oraz art. 105 § 3 k.k., dotyczącego ustania karalności przestępstwa.

Z pierwszego przepisu wynika, że przestępstwo uważa się za popełnione w czasie, w którym sprawca działał lub zaniechał działania, do którego był obowiązany. Podczas gdy w przestępstwie jednoczynowym czas popełnienia przestępstwa spełnia się w jednym zachowaniu sprawcy (działaniu lub zaniechaniu), to w

DOKONCZENIE NA STR. 6

Z OBRAD RADY MINISTRÓW

21 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów z udziałem wojewodów i prezydentów miast.

Wychodząc z dokonanej przez Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium Rządu wspólnej oceny realizacji zadań społeczno-gospodarczych w I kwartale br., a także z analizy sytuacji w przekroju wojewódzkim — Rada Ministrów przyjęła postanowienia, których celem jest zapewnienie rytmiczności i zgodnego z planem przebiegu wykonywania zadań w nadchodzących miesiącach.

Za szczególnie ważne uznano obecnie dalsze przyspieszenie tempa wzrostu produkcji towarów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku we-

wnętrznego i na eksport. Pod tym kątem postanowiono przeprowadzić kontrolę operatywnych planów produkcji opracowanych w organizacjach przemysłowych na okres kwiecień — czerwiec br. Konieczne jest uzyskanie wyraźniejszej poprawy wskaźników techniczno-ekonomicznych, zwłaszcza przez dalszą racjonalizację zużycia paliw, surowców i materiałów. W resortach i województwach, gdzie wystąpiło zjawisko niewykonania przez przedsiębiorstwa planów, wysłank musi być skierowany na odrobienie niedoborów i uzyskanie właściwego rytmu produkcji.

Postanowiono wzmocnić w bieżącym kwartale kontrolę realizacji do-

staw towarów o podstawowym znaczeniu dla zaopatrzenia rynku. Odpowiednie listy asortymentowe zostały poddane systemowej kontroli trójsektorowej — rządu, ministerstwa oraz central handlu wewnętrznego i zjednoczeń. Obowiązkiem producentów jest zapewnienie w II kwartale dostaw zgodnych z ustalonymi listami towarowymi i zawartymi z handlem umowami. Sprawa niezwykle istotna jest wzmocnienie dyscypliny wypłat środków pieniężnych; powinny one odpowiadać proporcjom ustalonym w planie.

Oceniając działalność i wyniki handlu zagranicznego, Rada Ministrów zalecała dalsze przyspieszenie rozwoju eksportu. Dotyczy to w

stkich branż i ogniw gospodarczych. Jako że uzyskiwane na tym polu rezultaty mają duże znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania i rozwoju całej ekonomii. Podkreślono potrzebę zwiększenia efektywności zużycia importowanych surowców i materiałów oraz dalszej racjonalizacji importu kooperacyjnego.

W rolnictwie — rytm prac wiosennych, na ogół marowy, doznaje okresowo zakłóceń na skutek zmian ilościowych i jakościowych warunków atmosferycznych. Sprężyć należy bieżące zadania dla służby rolniczej, którą powinna skutecznie wesprzeć administracja terenowa, zwłaszcza naczelnicy gmin i ich urzędy.

Rozpatrując sytuację w dziedzinie inwestycji, Rada Ministrów wskazała na konieczność dalszej koncentracji potencjału wykonawczego na przedsięwzięcia kontynuowanych, których uruchomienie powinno nastąpić

przestępstwie ciągłym przebiega w granicach od pierwszego do ostatniego czynu. Zdarza się jednak, że czynny nie polega na jednorazowym zachowaniu się sprawcy, tylko rozciągają się w czasie, lub że nie można skonkretyzować działania tegoż sprawcy ścisłą datą i określa się je jako rozpiętość czasową. Wówczas względy logiczne przemawiają za przyjęciem koncepcji, że dopiero zakończenie tego działania będzie decydujące do zamknięcia czynu jako całości w jednej ramie.

Z drugiego przepisu, a mianowicie art. 105 § 3 k.k. wynika, że w kwestii liczenia biegu przedawnienia ustawodawca wyraźnie wypowiedział się tylko co do przedstępstw znamienych skutkiem. Z brzmienia jednak tego przepisu, a w szczególności z częściowej frazy: „(...) w wypadkach wskazanych w § 1 i 2, jeżeli dokonanie zależy (...)” można w sposób dorozumiany wyprowadzić wniosek, że bieg przepisów przedawnienia karalności w stosunku do innych, nie skutkowych przestępstw określonych w § 1 liczyć się powinno od dokonania czynu. Czyn zaś jest dokonany wtedy, gdy nastąpiło jego zakończenie (korelacja z art. 4 § 1 k.k.).

Z powyższych wywodów wynika, że przestępstwo ciągłe, jako prawne jedno przestępstwo, zakończone zostaje dopiero w momencie dokonania ostatniego czynu wchodzącego w jego skład.

W tej sytuacji, zajmując stanowisko niepodzielnej konstrukcji przestępstwa ciągłego jako całości, należy przyjąć, że bieg terminu przedawnienia karalności przestępstwa ciągłego rozpoczyna się od zakończenia ostatniego przestępnego zachowania się sprawcy (...);

nowe przepisy i zarządzenia

OBNIŻENIE STAWEK CELNYCH OD TOWARÓW PRZYWOŻONYCH Z FINLANDII

Minister handlu zagranicznego zarządzeniem z dnia 15 marca 1978 r. (Monitor Polski Nr 12, poz. 42) dokonał — z mocą od 1 kwietnia 1978 r. — obniżki stawek celnych od towarów przywożonych z Finlandii. Wysokość nowych stawek od poszczególnych rodzajów towarów zamieszczona jest w załączniku do zarządzenia.

Obniżone stawki celne stosuje się po przedstawieniu:

- 1) deklaracji pochodzenia wystawionej przez eksportera, albo
- 2) faktury zawierającej deklarację eksportera o pochodzeniu towaru.

Równocześnie zarządzenie zobowiązało przedsiębiorstwa handlu zagranicznego i inne jednostki gospodarki uspołecznionej uprawnione do działalności w zakresie handlu zagranicznego, dokonujące wywozu do Finlandii towarów pochodzących z Polski, do wystawiania deklaracji stwierdzających polskie pochodzenie towaru.

NOWE OGÓLNE WARUNKI UMÓW SPRZEDAŻY ZIEMNIAKÓW JADALNYCH POŹNYCH

W nr. 11 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie ministra finansów z dnia 8 marca 1978 r. w sprawie ogólnych warunków umów sprzedaży ziemniaków jadalnych późnych między jednostkami gospodarki uspołecznionej (poz. 40).

Ustaliło ono, poczynając od 1 kwietnia 1978 r., nowe ogólne warunki umów sprzedaży ziemniaków między jednostkami gospodarki uspołecznionej, zamieszczone jako załącznik do zarządzenia. Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie ministra przemysłu spożywczego i skupu w tym przedmiocie z dnia 1 sierpnia 1972 r. (Monitor Polski Nr 41 poz. 227).

ZAPOBIEGANIE PODWOJNIEMU OPODATKOWANIU W STOSUNKACH Z WIELKĄ BRYTANIĄ

W nr. 7 Dziennika Ustaw (poz. 20) opublikowana została Umowa między Rządem PRL a Rządem Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii z dnia 16 grudnia 1978 r. w sprawie zapobieżenia podwójnemu opodatkowaniu w zakresie podatków od dochodu i zysków majątkowych.

Konwencja dotyczy osób mających miejsce zamieszkania lub siedzibę w jednym z obu krajów i odnosi się:

- a) w Polsce — do podatków dochodowego i od wynagrodzeń oraz podatku wyrównawczego,
- b) w Zjednoczonym Królestwie — do podatku dochodowego, od spółek oraz od zysków majątkowych.

Konwencja ma 29 artykułów i dość szczegółowe przepisy. Umowa weszła w życie z mocą od 25 lutego 1978 r.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA



STANISŁAW DZBUK, hodowca: — „...muszę jeszcze zrobić coś konkretnego.”

Fot. S. ZUBCZEWSKI

CO PAŃSTWO MA Z DROBNYCH GOSPODARSTW?

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

STANISŁAW DZBUK opuścił rodzinną wieś na Kielecczyźnie jako kilkunastoletni chłopak z pierwszą falą migracji chłopskiej w okresie Planu Sześcioletniego. Zamieszkał u krewnych w Warszawie, imal się różnych fachów. Przez dwa lata fedyował węgiel na Śląsku. Po wyjściu z wojska wżenił się w mały domek na przedmieściu Pruszkowa z 20-arową działką. Pracował w fabryce akumulatorów w Piastowie i w „Locie” na Okęcu. Po fairancie zajmował się działką: warzywa, kwiaty, parka świń. Stopniowo „zastawił” ją szklarniami i inspektami. „Oszklona” działka dawała takie dochody, że w 1969 r. mógł rzucić pracę zawodową. Mówi: „Z zarobkami szło utrzymać, ale ciągnęło mnie do ziemi, przeskądzały mi smrody fabryczne, no i chciałem się usamodzielniać”.

Od tego momentu zaczyna się powrót Stanisława Dzubka z miasta na rolę. Dwa lata temu przeniósł się na wieś, kupił 2,2 ha gospodarstwo w Żółwinie. W ubiegłym roku dokupił 2,6 ha z PFZ. Buduje oryginalną chlewnię typu szwedzkiego. Okrągły budynek, mieszczący 300 warchlaków lub 150 tuczników. Nie stosuje się tu ściółki, widły do obornika zastąpił wąż z wodą, odpada najcięższa praca w hodowli trzody. W pomieszczeniach oddzielonych po poprzednim właścicielu, łącznie z kurnikiem i stodółą, hoduje maciory. Ma ich 22, będzie miał 40. Mówi: „Mam dwuletniego synka, jedynaka, gdyby nie on, pewnie bym już myślał o odpoczynku, a tak muszę jeszcze zrobić coś konkretnego”.

W ubiegłym roku odstawił 42 t żywności — tuczniki do GS, warchlaki do spółdzielni produkcyjnej i SKR — łącznie wartości 2,1 mln zł. Jego plan na ten rok: 200 tuczników i 1500 warchlaków, czyli około 100 t żywności wartości około 5 mln zł. Oczywiście, w tak małym gospodarstwie nie jest w stanie wyprodukować całej potrzebnej ilości pasz — z wyjątkiem zieleni i ziemniaków. Dokupuje część zboża, sprowadza odpady z młynów, własnym „żukiem” wwozi cerstwy chleb ze sklepów, w sezonie letnim codziennie jeździ do mleczarni po serwatke. Ma również stałych dostawców prosiat.

Taki model hodowli polegający na przetwarzaniu pasz w znacznej części wytworzonych poza gospodarstwem nie jest zalecany dla gospodarstw peiorolnych. Co innego w przypadku gospodarstwa małoszaroowego, położonego w pobliżu dużej aglomeracji, a więc licznych źródeł zaopatrzenia w odpady paszowe. Najważniejszymi czynnikami produkcji w takim gospodarstwie są zasoby pracy, zdolność organizatorskie i umiejętności fachowe rolnika. W ten właśnie sposób zostały w pełni wykorzystane — z pożytkiem dla ogółu i samego zainteresowanego.

Wizytówka możliwości

Gospodarstwo Dzubka nie jest typowe — ani pod względem wielkości produkcji, ani nowoczesności zastosowanych w nim technologii hodowlanych. Jest natomiast wizytówką ogromnych możliwości rozwijania produkcji zwierzęcej o charakterze nakładczym (dostawa pasz z zewnątrz) w drobnych gospodarstwach. Przypomnijmy: do ubiegłego roku S. Dzubek miał zaledwie 2,2 ha.

A jak wygląda produkcja tej grupy gospodarstw — w ogromnej większości chłopo-robotniczych — w zwierciadle statystyki? Otóż gospo-

darstwa od 0,5 do 2 ha zajmują 6,5 proc. ogólnej powierzchni uprawnej w kraju i tyleż wynosi ich udział w produkcji towarowej — ale nie całego rolnictwa, lecz gospodarki chłopskiej. Jeśli jednak uwzględnić fakt, że znaczna część wytworzonych produktów rolnych zużywana jest na samozaopatrzenie — a mieszka w nich 2,5 mln osób — to okaże się, że produkty drobnych gospodarstw wcale nie przedstawiają tak marnie, jak zwykło się o tym sądzić.

Nie znaczy to jednak, że osiągają one już pułap swoich możliwości produkcyjnych. Przeciwnie, rezerwy są tu większe niż w gospodarstwach o stosunkowo dużym areale, które odczuwają ostry deficyt rak do pracy. Do problemu tego jeszcze wrócę, tu chciałbym się zatrzymać nad sprawą reorientacji zawodowej tej części chłopów-robotników, którzy — jak w podanym przykładzie — decydują się na porzucenie pracy zarobkowej i zajęcie się wyłącznie pracą na roli.

Na dwóch etatach

Przyspieszenie procesu przeobrażenia gospodarstw dwuzawodowych, z których część powinna powiększać swój obszar, jest jednym z ważnych, silnie ostatnio akcentowanych zadań. Zwraca się obecnie uwagę administracji gminnej na konieczność udzielania wszechstronnej pomocy tym chłopom-robotnikom, którzy pragną poświęcić się wyłącznie pracy w rolnictwie.

Są to przeważnie ludzie dysponujący bardzo cennymi w zawodzie rolnika atutami — obyciem z techniką, inwencją, zamiłowaniem do pracy na roli, stosunkowo wysokim poziomem ogólnej kultury. Chętnie przyjmują wszelkie nowości, charakteryzując ich nietrądcyjnę podejście do pracy w gospodarstwie, dążą więc do zwiększenia jego towarowości. Doświadczenia w pracy w przemyśle dają im orientację, jak wydajna może być praca, jeśli jest racjonalnie zorganizowana, a gospodarstwo odpowiednio wyposażone.

Przekształcanie się małych gospodarstw chłopo-robotniczych w gospodarstwa peiorolne stwarza też — na co zwraca uwagę prof. Franciszek Kolbusz — niepewną szansę ich specjalizacji. Przeważnie bowiem zaczynają one inwestować od podstaw, mogą więc całe wyposażenie gospodarstwa i jego organizację podporządkować wybranemu kierunkowi produkcji.

Trudność polega jednak na tym, że — jak wykazały niedawne badania IER — zaledwie 4,5 proc. rolników dwuzawodowych nosiło się z zamiarem powiększenia swoich gospodarstw. Zarysowała się więc konieczność bardziej energicznego oddziaływania na proces poprawy struktury agrarnej tej grupy gospodarstw. Na ostatnim Plenum KC PZPR, a następnie na posiedzeniu Sejmu poświęconym sprawom rolnictwa zapowiedziano stworzenie nowego systemu zachęt materialnych dla rolników nabywających ziemię — zarówno od państwa, jak i prywatnie. Wielu chłopom-robotnikom da to szansę powiększenia gospodarstwa i szybkiego zdobycia statusu rolnika-gospodarza.

Proces ewolucji gospodarstw dwuzawodowych przebiega w dwóch kierunkach. Drugi kierunek polaryzacji tej grupy gospodarstw polega na zmniejszeniu arealu do kilkunastu hektarów, przydomowej. Podkreśla się przy tym konieczność dalszego wykorzystywania istnieją-

cych w nich pomieszczeń inwentarskich dla hodowli opartej na kooperacyjnych dostawach pasz. Przy tym produkcja zwierzęca — i jest to nowe podejście w tej sprawie — niekoniecznie musi mieć charakter towarowy. Coraz bardziej bowiem doceniając rolę działek przydomowych w zaopatrzeniu w żywność rodzin chłopów-robotników.

Przyspieszenie procesu zmniejszania się powierzchni części gospodarstw chłopo-robotniczych jest zjawiskiem równie pożądanym ze względów społecznych i ekonomicznych, jak upełnowartościowanie pozostałych. Społeczne uzasadnienie ukazuje wyniki badań IER nad strukturą czasu pracy chłopów-robotników. Zajęcia gospodarskie zajmują im — w zależności od rodzaju produkcji i powierzchni gospodarstwa — 762 do 1377 godzin rocznie. (dla porównania: w 1975 r. rolnicy przemysłowi przepracowali 1866 godzin). Praca w rolnictwie łącznie z zarobkową i dojazdami do pracy przekracza więc znacznie społecznie aprobowany dziś poziom obciążenia obywateli zawodowymi. Można zaryzykować twierdzenie, że stanowią najbardziej upośledzoną grupę zawodową.

Ekonomiczna zaś ważność tego kierunku ewolucji gospodarstw dwuzawodowych polega na tym, że najgorzej wykorzystują ziemię chłopo-robotnicze gospodarstwa średniej wielkości. Do takiego wniosku doszedł dr Stanisław Moskal z krakowskiej Akademii Rolniczej, który badał problemy chłopów-robotników w woj. tarnobrzskim. Traktują oni ziemię przede wszystkim jako źródło zaopatrzenia w żywność, w drugiej kolejności jako źródło dodatkowych zarobków. Aby mała działka zaopatrzyła rodzinę w wystarczającą ilość ziemniaków, warzyw, owoców, jaj, drobiu itp. musi być użytkowana bardzo intensywnie. Natomiast w gospodarstwie paru hektarów daje się łatwo wyprodukować wystarczającą dla jednej rodziny ilość tych produktów nawet gospodarując ekstensywnie. Z kolei w gospodarstwach większych, odpowiednio większe są możliwości poprawienia budżetów rodzinnych dochodami z rolnictwa, zazwyczaj więc przykłada się w nich większą wagę do należytego użytkowania ziemi.

Grundtowa przeobrażenie struktury gospodarstw dwuzawodowych jest rozwiązaniem najlepszym, ale wymagającym dłuższego czasu. Zadaniami na dziś, bardzo ważnymi i bardzo pilnymi jest aktywizacja produkcyjna 1,9 mln drobnych gospodarstw (do 5 ha), które dysponują 4,5 mln ha użytków rolnych. Nie wykorzystują one bowiem w pełni swoich potencjalnych możliwości. Skale rezerw tkwiących w tej grupie gospodarstw chłopskich obrazuje liczba 3,5 mln wolnych stanowisk dla zwierząt.

6 mln nieobecnych w kolejkach

Przed kilku laty rolę małych gospodarstw w wyżywieniu społeczeństwa oceniano bardzo — chyba za bardzo — krytycznie. W okresie spadku pogłowia inwentarza, najsilniejszego w tej właśnie grupie gospodarstw, zarzucano im małą stabilność produkcji, podatność na wahania koniunkturalne (co zresztą można odwrócić i przedstawić jako zdolność do elastycznego dostosowywania się do sytuacji gospodarczej).

Wskazywano na ich niską towarowość (fakt, według badań dr. Moskala, wynosi 30 proc. globalnej produkcji żywności i kilkanaście proc. produkcji roślinnej) i stawiano pytanie: co państwo z nich ma? — z odpowiedzią w domyśle, że niewiele.

A otóż ma. W gospodarstwach do 5 ha żyje 6 mln obywateli naszego kraju, czyli 6 mln konsumentów nieobecnych w kolejkach po mięso i inne deficytowe produkty żywnościowe. Nie mówiąc już o tym, że te drobne gospodarstwa mają również znaczny udział w skupie produktów hodowlanych. Na przykład: 215 tys. gospodarstw hodujących jedną krowę dostarcza od 500 do ponad 3000 litrów mleka rocznie każde.

Lansowane przed kilku laty pomysły radykalnego rozwiązania kwestii gospodarstw chłopo-robotniczych wyparło obecnie poszukiwanie racjonalnych i społecznie aprobowanych sposobów intensyfikacji produkcji i uruchomienia rezerw, zwłaszcza w dziedzinie hodowli, do której są szczególnie predestynowane.

Niedawno na łamach „Trybuny Ludu” prof. F. Kolbusz wystąpił z postulatem wydzielenia — w miarę możliwości — pewnej puli pasz dla popierania hodowli drobnych gospodarstw, przy założeniu, że nie będzie ona miała charakteru towarowego. Jeśli jednak rozwój tej hodowli w mniejszym nawet stopniu wpływa na wyniki skupu, to w oczywisty sposób poprawia poziom samozaopatrzenia rejonów rolniczych, a tym samym oddziałuje na rynek miejski. W niektórych rejonach kraju gospodarstwa chłopo-robotników już korzystają z pomocy przy zaopatrzeniu w paszę, węgiel, prosieta — bez zobowiązań ze strony producentów, że zakontraktują całą ilość wyprodukowanego żywności.

Wiceprezydent Krakowa, dr Eugeniusz Janczarski odpowiedzialny za sprawy rolnictwa w województwie, gdzie przeciętne gospodarstwo ma 1,83 ha uważa, że interwencja państwa w rozwój hodowli małych gospodarstw będzie najsukceszniejsza, jeśli skoncentruje się na zaopatrzeniu w paszę. Przy tym chodzi tu nie tylko o pasze treściwe, lecz również o tzw. gospodarskie, jak okopowe czy zielonki. Proponuje on, żeby SKR na własnych arealach lub na wydzielonych gruntach wspólnot wiejskich podejmowały produkcję np. buraków pastewnych lub kukurydzy przeznaczoną dla gospodarstw, które dysponują rezerwami siły roboczej i pomieszczeniami hodowlanymi, a nie posiadają własnej bazy paszowej. Produkcja i dostawa pasz dla małych gospodarstw mogłyby się zająć również PGR, a w zamian rolnicy pomagający PGR w wyżywianiu się z planu odstawy ziemniaków, których uprawa nie bardzo „wychodzi” gospodarstwom uspołecznionym.

Znaczący problem dwuzawodowych — mam na myśli środowisko ekonomistów krakowskich — uważają, że aktywizacja produkcyjna drobnych gospodarstw wymaga spełnienia kilku warunków.

Mogą — nie muszą

Zasadniczą rolę odgrywa tu motywacja ekonomiczna. Do zwiększenia produkcji nakłania się bowiem rolników, którzy mogą, ale często nie muszą przyjąć na siebie dodatkowych obowiązków, ponieważ większość właścicieli małych gospodarstw utrzymywanie zapewniają zarobki poza rolnictwem.

Jak wiadomo, państwo dotuje u nas głównie konsumpcję żywności, w mniejszym stopniu — jej produkcję. Ma to swoje dobre i słabsze strony. Mankamenty tego rozwiązania ujawniają się właśnie w odniesieniu do chłopów-robotników. Często wolą oni stać się konsumentami niż producentami np. mleka — jeśli mogą je kupić za 3 zł lub wyprodukować za te same pieniądze, a jeśli policzą wartość własnej pracy — nawet drożej.

Nowym elementem w kalkulacji tych rolników stał się system emerytalny, który uzależnia wysokość emerytury od wartości produktów dostarczanych państwu. System emerytalny będzie więc oddziaływał na zwiększenie produkcji towarowej wszystkich gospodarstw powyżej 0,5 ha.

Najwyższą barierą produkcyjną w drobnych gospodarstwach jest ich fatalne wyposażenie techniczne (np. w woj. tarnobrzskim zaledwie co trzecie gospodarstwo posiada bieżącą wodę w budynku inwentarskim). Na rynku nie ma w ogóle mechanicznych narzędzi dostosowanych do uprawy małych działek, jak samobieżne gębogryzarki, kosiarki itp., których przemysł krajowy nie produkuje. W kregach fachowców coraz więcej zwolenników ma pogląd, że uruchomienie krajowej produkcji maszyn służących do mechanizacji produkcji roślinnej i zwierzęcej w małych gospodarstwach jest uzasadnione, a nawet niezbędne. Jeśli bowiem przystąpią do drobnego gospodarstwa chłopo-robotniczego są formacją przejściową — na co wszakże nie nie wskazuje — to przecież nawet w krajach o rolnictwie wyłącznie wielko- i średnio- i nadaj ważną pozycję zachowuje produkcja na działkach przyzagrodowych. Rynek zbytu na maszyny i urządzenia mechanizujące uprawę roli i hodowlę drobnych gospodarstw jest więc na długie lata zapewniorny.

Abstrahując jednak od projektów rozwiązań przyszłościowych — na zainteresowanie drobnych producentów rozwojem hodowli, można obecnie wpłynąć usprawniając obsługę ich gospodarstw przez organizacje handlowe, przez lepsze dostosowanie profilu usług SKR do specyficznych potrzeb małych gospodarstw, a przede wszystkim przez uelastycznienie zasad zaopatrzenia tych producentów w paszę.

EMERYTURY DLA ROLNIKÓW

ZOSTAŁY już przyznane pierwsze emerytury dla rolników na podstawie ubiegłorocznej ustawy sejmowej. W połowie kwietnia prawo do tych świadczeń uzyskało 800 rolników. Pełne wejście w życie ustawy nastąpi dopiero w 1980 r., jednak ZUS przewiduje, że już w bieżącym roku zostanie przyznanych około 120 tys. emerytur.

Zainteresowanie ustawą i trybem załatwiania tych spraw jest na wsł bardzo duże. To zrozumiałe, gdy zważywszy sytuację demograficzną ludności rolniczej. Na wsł mieszka obecnie ponad 700 tysięcy rolników, którzy osiągnęli już wiek emerytalny, a około 250 tys. osób jest blisko tej granicy wieku. Szacuje się, że w 1981 r. będzie 1—1,1 mln kandydatów do otrzymania emerytury. Trudno obecnie z większą dokładnością określić, ile osób skorzysta z prawa do świadczeń, bo, jak wiadomo, przekazywanie gospodarstwa, warunkujące otrzymanie emerytury, jest aktem dobrowolnym.

Ustawa o emeryturach ma spełnić dwa podstawowe cele. Stworzenie powszechnego systemu emerytalnego dla rolników rozwiązuje jeden z najtrudniejszych problemów społecznych na wsł — zabezpieczenie bytu ludzi starych. Drugim, nie mniej ważnym celem, jest aktywizacja produkcji towarowej gospodarstw rolnych. Od jej poziomu zależy bowiem wysokość przyznawanej emerytury. Poza tym od osiągnięcia minimum sprzedawanej produkcji w gospodarstwie (za 15 tys. zł), zależy w ogóle możliwość uzyskania świadczeń emerytalnych.

To ściśle powiązanie jest tym bardziej uzasadnione, że, jak wynika z danych statystycznych, w ub. roku 464 tys. gospodarstw (14,8 proc. ogółu) nie sprzedawało żadnych produktów w uspołecznionych punktach skupu. Natomiast 685 tys. gospodarstw (21,5 proc.) osiągnęło produkcję towarową mniejszą od 15 tys. zł. Dotyczy to przede wszystkim gospodarstw małych, w większości dwuzawodowych. W całym rolnictwie 21 proc. gospodarstw indywidualnych nie miało w ogóle inwentarza żywego, a ponad jedną trzecia nie produkowała trzody chlewniej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że aktywizacja produkcji towarowej w tych gospodarstwach jest ważnym zadaniem — i gospodarczym, i społecznym.

Ustawa przewiduje powszechność świadczeń emerytalnych dla rolników, którzy spełniają wymagane warunki. Zasadą tą wiąże się również obowiązek powszechnych wpłat na fundusz emerytalny. Według obecnych szacunków, świadczenia emerytalne, które będą wypłacane rolnikom od 1980 r., w 80 procentach będą pokrywane ze środków budżetu państwa, a pozostała część będzie pochodzić ze składek rolników.

Obecnie rolnicy rozpoczęli wpłacanie pierwszych składek na fundusz emerytalny. Jak się okazuje, nie wszędzie zostali oni w pełni poinformowani — nie tyle o ogólnych zasadach systemu emerytalnego, bo o tym wiele mówiono — co o szczegółach, a zwłaszcza o wysokości składek. Są ponadto inne sprawy, wymagające bardziej precyzyjnego omówienia, a nawet takie, które będą, jak zapowiedziano, uściśnione w toku zarządzania wykonawczych. Dotyczy to np. osób, które nabyły już prawo do emerytury z tytułu pracy poza gospodarstwem rolnym, sytuacji rolników, którzy dzierżawią grunty, zasad wliczania do produkcji towarowej wartości szkód wyrządzonych przez zwierzęta leśne. Zdarza się, że niedostateczna informacja w takich sprawach jest powodem odwołań rolników od wysokości składek emerytalnych.

Wysokość tej składki zależy od sytuacji gospodarstwa. Znaczną część gospodarstw, tych drobnych, których jest około 40 proc., płacić będzie najniższą składkę w wysokości 600 zł rocznie. Dalsza grupa gospodarstw (tę ponad 40 proc.) — 1000—1200 zł rocznie. Tylko 8 tys. rolników, prowadzących duże, specjalistyczne, najbardziej dochodowe gospodarstwa, będzie płaciło składkę emerytalną w najwyższym wymiarze (24 tys. zł rocznie).

Bardzo ważnym zadaniem terenowych organów administracji jest obecnie wyjaśnienie tych wszystkich spraw, które budzą wątpliwości rolników. Chodzi o to, aby wnikiwie podchodzić do każdego indywidualnego przypadku i udzielać rolnikom niezbędnych i dokładnych informacji. Ważne jest bowiem nie tylko to, aby sprawnie przebiegały czynności urzędowe związane z wprowadzaniem w życie systemu emerytalnego, ale aby równocześnie upowszechnia się świadomość korzyści, jakie daje rolnictwu nowa ustawa.

(M. MAK.)

SOCJALISTYCZNY CZYLI PROKONSUMENCKI

KAZIMIERZ BOCZAR

Niewątpliwie, jesteśmy ciągle jeszcze w fazie miodowych miesięcy marketingu w naszym przemyśle i handlu — przynajmniej jeśli chodzi o deklaracje werbalne. Jak zwykle, w takich okresach pojawiają się, obok rzeczowych nowatorów, gorliwi od samego papieża neofici — teoretycy, dla których słowo „marketing” ma cechy magicznego zaklęcia otwierającego dopiero, na zasadzie różdżki czarodziejkiej, erę produkowania towarów z myślą o konsumencie. Przy tych peanach na cześć marketingu wydają się iść w zapomnienie nie inaczej przecież zawsze określone cele socjalistycznych planów społeczno-gospodarczych, głoszące ujęcia podstawowego prawa socjalizmu, a nawet owo klasyczne w swej ostrości sformułowanie Marksa, że konsumpcja dopiero czyni produkt rzeczywiście produktem.

DLA niektórych zaś praktyków marketing jawi się jako wszechpotężne instrumentarium polityki zbytu. Charakterystycznym odzwierciedleniem wiary w tę wszechpotężną działani marketingowych są wypowiedzi typu: „dajcie mi tylko towar, a ja już znajdę na niego nabywców”.

Ten big-beat marketingowy może początkowo być i potrzebny, by przełamać nierzadkie, niestety, nawyki „produkcji dla wskaźników” (co było np. wypaczeniem, a nie immanentną cechą socjalistycznego rynku), ale jak po generalach idą grenadierzy, tak po okresie zachwytu nad nowym systemem (i nomenklaturą) nadchodzi czas na oględniejsze podejście do zagadnienia. Tym bardziej, że przeciwko jednostronnej apologii marketingu podnoszą się głosy krytyki nie tylko w krajach socjalistycznych, ale również w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych.

Konsument środkiem nie — celem

Całemu systemowi współczesnego rynku monopolistycznego, a w szczególności działaniom marketingowym stawia się takie zarzuty, jak:

- wielkie społeczne koszty zaostrzającej się walki konkurencyjnej obciążające proces realizacji wielkimi kosztami;
- marnotrawstwo społeczne przez sztuczne przyspieszanie moralnego starzenia się towarów drogą tzw. fałszywych innowacji;
- deprecjacja pojęcia wartości przez zamiar cechy solidności cechą efektywności;
- degradacja sfery usług;

- wyzysk konsumenta przez śrubowanie cen monopolowych;
- „manipulowanie konsumentem” zakładające równowagę między potrzebami fizjologicznymi, moralnymi, intelektualnymi i estetycznymi przez narzucanie mu przy pomocy całego „przemysłu uruchamiania opinii publicznej” korzystającego z najnowszych osiągnięć nauki i techniki, kultu posiadania, ostentacyjnej konsumpcji, nieustannej pogoni za większym kontem bankowym itp.;
- uczynienie wielu odcinków rynku nieprzejrzyście dla konsumenta wskutek nadmiaru odmian towarów, zbyt krótkich cykli życia rynkowego produktów oraz nadmiaru niewyselekcjonowanych i niedostatecznie obiektywnych informacji;
- nieskuteczność planowania w skali przekraczającej dany konsern, czego najlepiej dowodzi obecny kryzys i stagnacja;
- fikcyjność tezy, że producenci kierują się interesem konsumenta; inwestycje i procesy badawczo-przygotowawcze wielkich producentów pochłaniają tak wielkie sumy i z tak odległym wyprzedzeniem w czasie, że koniecznością staje się narzucenie konsumentowi tego, co się wyprodukowało;
- przyspieszone moralne zużycie towarów, pobudzanie skłonności do konsumpcji ponad rzeczywiste potrzeby, traktowanie opakowań jako środka reklamy, stwarzające niebezpieczeństwo wyczerpania surowców i zasobów energii oraz grożące niepokojącym skażeniem środowiska naturalnego człowieka.

Z jednostronnym wykorzystaniem nowoczesnych narzędzi marketingowych naruszających podstawowe interesy konsumenta walczą tradycyjnemu ruch spółdzielczości spożywców. Szczytowym wyrazem tej walki jest uchwalenie na XXIV Kongresie Międzynarodowego Związku Spółdzielczego odbytym w 1969 r. w Hamburgu Międzynarodowej Deklaracji Praw Konsumenta.

W podobnym kierunku działają samodzielnne organizacje (unie) konsumentów, mające na celu ochronę interesów konsumenta wszędzie tam, gdzie pozostawiony samemu sobie jest bezbronny wobec potęgi marketingu.

Do nurtu ochrony interesów konsumenta włącza się w wielu krajach kapitalistycznych wysoko uprzedmiotowione także władze państwowe, wprowadzając programowo do arsenatu swoich działań (i swojej propagandy) politykę ochrony interesów konsumenta. Należy tu wymienić

przede wszystkim USA, kraje skandynawskie i kraje EWG.

W naszym wydaniu

Wykorzystując walory marketingu i jako systemu, i jako wydoskonalonych technik działania dla zwiększenia efektywności produkcji i zbytu, nie powinniśmy powielać jego ujemnych skutków dla konsumenta. Trzeba rzetelnie konfrontować kierunki i metody działania marketingu na naszym rynku z podstawowymi celami gospodarowania w społeczeństwie socjalistycznym. Jak wiadomo, przyjęta u nas definicja socjalistycznego marketingu, określająca go jako „zespół zintegrowanych działań (przedsięwzięć) mających na celu kształtowanie produkcji, obrotu towarowego i usług z punktu widzenia potrzeb rynku (krajowego i zagranicznego) oraz interesów gospodarki narodowej”.

Definicja ta nadaje marketingowi wyraźne cechy makroekonomiczne, zdecydowanie określone ustrojowo.

Marketing socjalistyczny rozumiany w skali makro oznacza aktywną politykę rynku, zsynchronizowaną z innymi formami kształtowania warunków bytowych ludności, zmierzającą do maksymalnego w danych warunkach zaspokajania jej potrzeb, a jednocześnie do pełnej realizacji planów społeczno-ekonomicznych rozwoju kraju przy optymalnym wykorzystaniu zasobów wytwórczych. W rezultacie taką polityką rynku powinniśmy przyczynić się do jak najszybszego zbudowania społeczeństwa rozwiniętego socjalizmu z jego systemem prawdziwie humanistycznych wartości, których odbiciem byłaby również konsumpcja, w tym konsumpcja rynkowa.

Tak rozumiany marketing powinien być od początku nierozdzielnie łączony z polityką ochrony interesów konsumentów. I to nie tylko na szczeblu organów państwowych kierujących rynkiem, ale i w świadomości kierowników i załóg wszystkich przedsiębiorstw i zakładów produkcyjnych, handlowych i usługowych.

Polityka ochrony konsumentów powinna dotyczyć przede wszystkim podaży towarów, ich jakości, pełności i ciągłości oferty, cen, warunków nabycia, styku sfery obrotu z ochroną naturalnego środowiska.

W kontekście z działalnością marketingową należy też mocno podkreślić problem właściwej informacji dla konsumenta. Właściwa informacja to taka, która pomaga konsu-



Dobro konsumenta jest celem ogólnej polityki społeczno-gospodarczej, ale wciąż jeszcze w wielu sytuacjach może on sobie nabici guza.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

mentem racjonalnie kształtować stronę wydatkową budżetu domowego i racjonalnie użytkować zakupione towary, bez przyspieszonego zużycia fizycznego czy moralnego.

Edukacja i informacja

Zakres edukacji i informowania konsumentów powinien obejmować następujące elementy:

- ogólne założenia i kierunki polityki społeczno-gospodarczej i kulturalnej, wraz z podstawowymi czynnikami warunkującymi aktualną sytuację rynkową,
- informacje ułatwiające konsumentowi podejmowanie racjonalnych decyzji zakupów, a w szczególności informacje o jakości (ze specjalnym uwzględnieniem wartości użytkowych oferowanych towarów i usług), o cenach i warunkach zakupu;

— przysługujące konsumentowi prawa związane z aktem kupna-sprzedaży, wraz z informacjami o instytucjach ułatwiających ich egzekwowanie;

- informacje o racjonalnym profilu konsumpcji;
- informacje z zakresu euteniki, czyli racjonalnego prowadzenia gospodarstwa domowego;

Szczególnie ważne są informacje dotyczące szeroko rozumianej jakości towarów. Chodzi o pogłębioną znajomość potrzeb i zdolności ich zaspokajania przez określone towary. Poza rzetelnością konieczna jest nienaganna przejrzystość informacji, ułatwiająca ich percepcję.

Drugim — obok informacji — zagadnieniem wartym szczególnego zaakcentowania na tle tezy o nierozłączności socjalistycznego marketingu i polityki prokonsumenckiej, jest sprawa pełnego zaopatrzenia w czę-

ści zamienne i sprawa serwisu posprzedażowego. W miarę podnoszenia się stopy życiowej, coraz większego znaczenia w wydatkach konsumentów nabierają zakupy dóbr trwałego użytku. Niezapewnienie przez producentów i handel pełnego zaopatrzenia w części zamienne oraz usługi konserwacyjne i naprawcze poważnie zagraża interesom konsumenta, i to tym dotkliwiej, że konsument nie ma już, po drogim nieraz zakupie, alternatywy wyboru.

Gwarancją pełnego i stałego respektowania w działalności rynkowej interesów konsumenta jest pełne włączenie samych konsumentów do udziału w formowaniu polityki zaopatrzenia rynku i do nadzorowania jej realizacji przez wszystkie przedsiębiorstwa zaopatrujące rynek. Rozszerzenie i pogłębienie kontroli społecznej na tym polu jest chyba szczególnie pilne.

PO II ZJEŹDZIE SSM

EDWARD WISZNIEWSKI

W grudniu 1977 r. odbył się Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Socjalistycznego Marketingu. Podsumował on czteroletni dorobek stowarzyszenia i wyznaczył kierunki pracy na następny okres.

Od chwili powstania w 1973 r. stowarzyszenie charakteryzowało się dużą przeornością organizacyjną. Około dwóch tysięcy członków zwyciężających i wspierających, zrzeszonych w siedmiu oddziałach, tj. warszawskim, łódzkim, katowickim, szczecińskim, gdańskim, poznańskim, wrocławskim oraz kilka grup założycielskich w innych województwach w pełni to potwierdza.

Równocześnie zanotowano niewątpliwie osiągnięcia w działalności popularyzatorskiej i upowszechniającej idee socjalistycznego marketingu.

Praktyka wykazała, że były to na ogół właściwie wybrane środki popularyzacji marketingu, gdyż brali w nich liczny udział zarówno naukowcy, jak i praktycy handlu wewnętrznego, zagranicznego i specjaliści z

różnych branż przemysłowych. W ten sposób stowarzyszenie stworzyło dobre forum wymiany poglądów pomiędzy producentami i handlowcami na temat najlepszych metod działania na rynku. Sądzę, że sprzyjało to faktycznej, choć nieformalnej, ale jakże potrzebnej integracji działań marketingowych.

Na ogólnopolskie konferencje, sympozja i seminaria specjalnie zapraszani najwyższej klasy fachowcy przygotowywali referaty i doniesienia naukowe. Powstała w ten sposób literatura, głównie o charakterze pragmatycznym, naświetlała i omawiała doświadczenia niektórych przedsiębiorstw, zjednoczeń, a także działów (gałęzi) gospodarki narodowej w zakresie stosowania technik i metod marketingowych. Warto przy tym zaznaczyć, że wnioski i dezyderaty z ważniejszych imprez tego rodzaju przekazywano do kierowników resortów i do innych ogniw polityki gospodarczej. Uzyskanie od niektórych adresatów opinie potwierdzają celowość takiego postępowania.

Należy też podkreślić, że działalność stowarzyszenia i stosowane formy współdziałania z nauką i praktyką stały się inspiracją do poważniejszych opracowań teoretycznych z zakresu nowoczesnego marketingu.

W następny okres działalności SSM wchodzi bogatsze o czteroletnie doświadczenia. Nowo wybrane władze za wytyczną działania w najbliższym okresie przyjęły wskazania II Krajowej Konferencji Partijnej oraz wnioski i postulaty uchwalone przez Zjazd Delegatów SSM. Chodzi tu o szeroko popularyzującą dokonywanych zmian strukturalno-jakościowych w naszej gospodarce oraz o aktywne włączenie się do ich realizacji.

Marketingowe podejście do realizacji zadań wynikających z przegrupowania sił i środków wymaga, jak wiadomo, odpowiedniego dostosowania produktu do potrzeb nabywców. Ważne jest zatem wdrożenie do świadomości wszystkich członków i działaczy stowarzyszenia, że nie może być produkcji zbytnej czy nie tra-

fiającej w potrzeby odbiorcy, że bardziej skuteczne poczynania w tej dziedzinie wymagają dalszego rozeznania potrzeb nabywców, że idzie przede wszystkim o celowe wykorzystanie rezerw tkwiących w gospodarce.

Jesteśmy głęboko przekonani, że popularyzacja technik marketingowych w codziennej działalności zarówno przemysłu, jak i handlu może stać się skutecznym narzędziem realizacji tych zadań.

Równoległe z nateżeniem i rozwijaniem omówionych już form popularyzacji działań marketingowych Zarząd Główny dużą wagę przywiązuje do działalności wydawniczej, w której wiele miejsca zajmą tematy dotyczące technik i metod działania marketingowego w przemyśle, handlu wewnętrznym i zagranicznym. Pożyteczne mogą się okazać opracowania dotyczące polityki marketingowej w innych krajach.

Jedną z głównych form działalności stowarzyszenia w najbliższej przyszłości będzie rozwijanie badań rynków wewnętrznych, a także niektórych rynków zagranicznych. Idzie tu, oczywiście, o badania z określonego punktu widzenia. W tym celu zjazd delegatów zobowiązał Zarząd Główny do zorganizowania własnego zakładu, który obok świadczenia usług marketingowych, pod-

jętby również określić prace badawcze.

Idea powołania Zakładu Usług Marketingowych powstała z analizy potrzeb, które napływają do stowarzyszenia od różnych organizacji i instytucji. W planach działania przewiduje się utworzenie zakładu jeszcze w 1978 roku.

Usilnie propaguję tezę, że podstawową ideą marketingu w gospodarce socjalistycznej jest nie tylko i nie tyle interes poszczególnych, często współzawodniczących czy konkurujących ze sobą przedsiębiorstw (jak to ma powszechnie miejsce w kapitalizmie), ile interes i dobro nabywców. Stąd konieczne jest wzbudzenie idei nowoczesnego marketingu nie tylko przedsiębiorstwom, ale przede wszystkim ogniwom polityki gospodarczej i ich jednostkom branżowym.

Doświadczenie wskazuje, że problematyka marketingu ze względu na swoją nowość frapuje wiele instytucji i organizacji społeczno-zawodowych. Stąd liczne kursy szkolące w tym zakresie. Mają one jednak często charakter amatorski, szczególnie jeśli idzie o ich programy i zajęcia. Aktyw członków stowarzyszenia, w trosce o właściwy kierunek tych poczyniń, rozpoczął prace nad opracowaniem ogólnopolskiego programu szkolenia w zakresie nowoczesnego marketingu. Należy przede wszystkim przeszkolić wykładowców i instruktorów, a następnie słuchaczy kursów. Jest to zatem przedsięwzięcie olbrzymie i wymaga czasu.

Dotychczasowe wyniki pracy członków zespołu powołanego dla tego celu rokują szybkie postępy w opracowaniu programu.

Liczymy tu na pomoc innych organizacji gospodarczych, społecznych i naukowych, takich jak: PTE, TNOiK, z którymi SSM stale współpracuje.

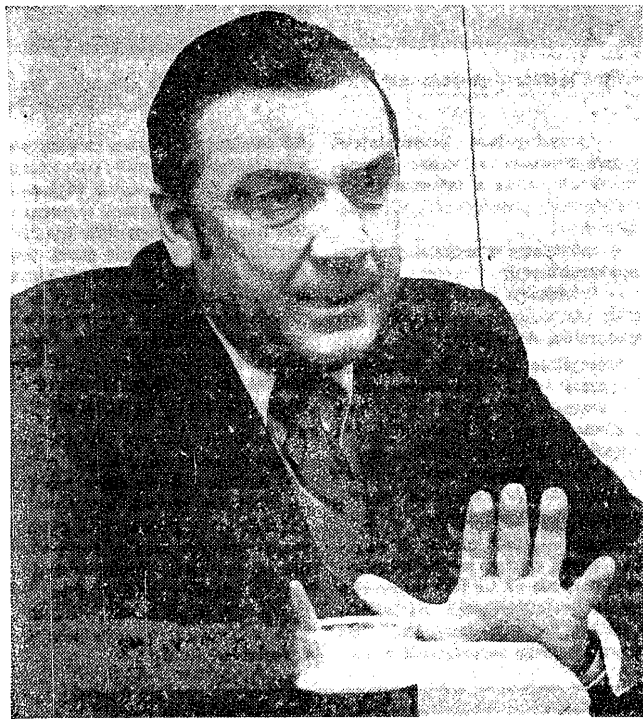
Ważnym celem jest dalszy rozwój i unowocześnienie organizacyjne stowarzyszenia. Będzie się to dokonywało przez powoływanie sekcji branżowych i interdyscyplinarnych, a także zespołów roboczych, jako etapu przygotowującego do powstania nowych oddziałów. Ambicją Zarządu Głównego jest powiększenie przynajmniej dwukrotnie liczby członków do 1980 roku.



Codienne życie konsumenta jest wciąż trudne, a nie wynika to tylko z obiektywnych okoliczności.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

SŁABOŚĆ W BIERNOŚCI



Główny inspektor PIH, PIOTR OSTASZEWSKI: — Niepokoi rozpowszechniająca się skłonność do uzyskiwania korzyści przy każdej okazji...
Fot. R. KOTOWICZ

„Z. G.”: Zaczniemy od Pańskich doświadczeń jako konsumenta — co w powszedniości życia Pana irytuje?

PIOTR OSTASZEWSKI: Osobiście mnie najbardziej irytuje rozpowszechniająca się skłonność do uzyskiwania przy każdej okazji korzyści ze strony obsługujących konsumenta osób. Już nawet miejscówkę do atrakcyjnej miejscowości trzeba załatwiać z załącznikiem w formie kwiatka, czy czekolady. A przecież sprzedająca te miejscówki bierze normalną pensję za swoją pracę.

Bardzo często muszą też konsumenci stosować zasadę „grzeczność za grzeczność” przy kupnie atrakcyjnych towarów, bądź też przy zamawianiu jakiejś usługi. To opłacanie się staje się doprawdy nagminne — trzeba „przemawiać do ręki” salowej, listonoszowi, hydraulikowi, magazynierowi przy kupnie samochodu, dozorca w bloku mieszkaniowym. Ciągłe kwiatki, czekolada, koniak...

— Bądźmy szerszy — również parę słów! Ale czy nie jest to kontynuowanie tradycji dawania napiwków?

— Można się tu doszukać związku. Ale ważniejsze są konsekwencje tego — najpierw drobnego — rewanżowania się. Wyciągających rękę

przy każdej okazji tylko krok dzieli od stosowania sprzedaży protekcyjnej, spod lada.

— Byłem świadkiem jak w bramie przy ul. Szpitalnej w Warszawie sprzedawano niedawno czekolady po cenie 10–15 zł wyższej, niż w pobliskim sklepie „Wedla”...

— A mnie zatręśło, gdy w okresie chwilowego braku na rynku cytryn stała przed wejściem do szpitala na Pradze handlarzka i sprzedawała cytryny po 10 zł za sztukę.

Pierwszoplanowym problemem w obronie interesów konsumenta jest też jakość wyrobów rynkowych. Nabywcy przez długi okres oszczędzają pieniądze na kupno pralki, lodówki, telewizora, samochodu. I gdy już te przedmioty nabydą, okazuje się, że często są one niesprawne, wadliwe, pełne usterek. Reperacja angażuje czas, a często i pieniądze. Niesprawność zakupionych wyrobów znakomicie obniża satysfakcję z ich nabywania.

— Domyślić się należy, że obłe poruszone już sprawy leżą w centrum zainteresowania Państwowej Inspekcji Handlowej? Przeciwdziałanie się spekulacji oraz złej jakości — to chyba podstawowe dziedziny waszej działalności?

— Bez żadnego nacłagania można powiedzieć, że większość działań PIH wiąże się z ochroną interesów konsumenta. Przypomnę, że nasza instytucja powstała na mocy dekretu z 1950 roku. W ówczesnych warunkach, kiedy występowały poważne trudności i braki w zaopatrzeniu rynku w podstawowe artykuły spożywcze i przemysłowe, w warunkach rosnącej spekulacji i szeroko rozwiniętego nielegalnego rynku — PIH otrzymał zadanie „usprawnienia zaopatrzenia mas pracujących, zabezpieczenia interesów konsumenta i sprawności jego obsługi oraz zwalczania spekulacji...”

Znowelizowana ustawa o PIH z 19 kwietnia 1969 roku określa jako podstawowe jej zadanie ochronę mienia społecznego i interesów ludności. Należy podkreślić, że obie te dziedziny ściśle się z sobą wiążą. Bowiem najczęściej nieprawidłowości i zamachy na mienie społeczne idą w parze z oszukiwaniem konsumentów.

Wspomniana ustawa znacznie rozszerzyła uprawnienia PIH do kontroli przedsiębiorstw i zakładów świadczących usługi dla ludności. Przyznane zostały organom PIH uprawnienia w zakresie wydawania zarządzeń do niezwłocznego wykonania i zabezpieczenia towarów kwestionowanych pod względem jakości. Rozszerzony został zakres inspekcji w zakładach produkujących towary rynkowe przez objęcie kontrolą nie tylko spraw związanych ze spekulacją i nadużyciem, lecz również jakością towarów oraz zawierania i realizacji umów sprzedaży i umów o dostawę towarów.

— Co w tym ostatnich dziedzinach należy obecnie usprawnić?

— Moim zdaniem, należy unormować tryb rozliczania się producentów z dostaw dla handlu. Obecnie dostawca zalicza do realizacji planu wartość wszystkich dostaw towarów, bez względu na ich jakość. Uważam, że do wykonania planu powinno się zaliczać tylko partie dobre, nie zakwestionowane przez służby odbioru jakościowego.

Obecny układ powoduje, że producent „ma z głowy” wszystkie wyeksportowane towary. Co więcej, handlowcy często nie chcą pozbywać się uszkodzonych atrakcyjnych towarów, nie odsyłają ich producentom bojąc się, iż więcej ich już nie będą oglądać. Mimo że serwis handlu jest obciążony usługami gwarancyjnymi i odpłatnymi dla ludności — podejmuje naprawy tego sprzętu we własnym zakresie. Dotyczy to np. pralek automatycznych, lodówek, telewizorów i innego sprzętu elektronicznego.

Wiążę się z tym sprawa nadużywania przez producentów pozycji, którą im daje niższa podaż od popytu. Handlowcy często godzą się na przymykając oku na wady, nie naliczając kar — byle zachować z dostawcami tzw. dobre stosunki. Wkraczamy w tego typu sytuacjach i występujemy o naliczenie kary od niesolidnego dostawcy.

Podobnie postępujemy w zakresie jakości towarów. Często działanie PIH przynosi pożądany skutek. PIH w tym zakresie ściśle współpracuje z Państwowym Arbitrażem Gospodarczym, kierując wnioski o wszczęcie postępowania z urzędu.

— Interesujące jest, jaka jest skuteczność działania PIH np. w dziedzinie celowania nadużyć?

— Będę szczerzy. Sklepów jest w całym kraju około 180 tysięcy, 18 tysięcy zakładów gastronomicz-

nych, 12 tysięcy magazynów i ponad 245 tysięcy punktów usługowych. W całej tej sferze pracuje ponad 950 tysięcy pracowników. A tymczasem PIH dysponuje niewiele ponad 800 inspektorami kontroli. No więc, rzecz jasna, nie jest w stanie kontrolować systematycznie wszystkich i wszystkiego. Dlatego też ściśle współpracujemy z aparatem kontroli organizacji handlowych, współdziałamy z prokuraturami i MO. Ściśle też współpracujemy z kontrolą społeczną związków zawodowych.

Chciałbym jednak podkreślić, że staramy się ograniczać działanie na zasadzie „łapać złodzieja”. Koncentrujemy nasze działania na ujawnianiu przyczyn ujemnych zjawisk na rynku, następnie próbujemy uogólniać wnioski, by można było tym zjawiskom przeciwdziałać.

— Dobry byłby w tym miejscu przykład...

— Pierwsza sprawa, to choćby wspomniana jakość wyrobów rynkowych. Weźmy inną — sprawność dystrybucji towarów, których podaż jest dostateczna. Jest sporo wyrobów częstego zakupu, których nierzadko ma w ciągłej sprzedaży. Ważna też jest pora dnia, o której powinny być dostępne dla konsumentów. Weźmy choćby pieczywo i mleko. Nie brakuje ich i powinny znajdować się w sklepach wczesnym rankiem, by wychodzący do pracy ludzie mogli je zakupić na śniadanie. Również wracający z pracy powinni mieć możliwość kupienia chleba i mleka.

Jest doprawdy dużo artykułów, których nieobecność w sklepach nie można niczym wytłumaczyć, bowiem i dostawy są wystarczające i w magazynach jest ich pod dostatkiem. A więc dojdzie trzeba przyczyn desynchronizacji działalności transportu, handlu hurtowego i detalicznego oraz samych dostawców.

Ale fakt, że PIH w swojej działalności kontrolnej koncentruje się na sprawach o zasadniczym znaczeniu dla rynku i funkcjonowania handlu, nie oznacza, że przestajemy się zajmować sprawami incydentalnymi, też przecież ważnymi. Dla przykładu: konsekwentnie zabiegamy o eliminowanie z handlu ludzi, którzy nie działają zgodnie z interesem społecznym i konsumentów. W tych sprawach jesteśmy nieubłagani. Egzekutywę tych działań zapewniamy, zacieśniając współpracę z instancjami partyjnymi, organami administracji terenowej oraz samymi przedsiębiorstwami handlowymi.

— Czy można spodziewać się, że PIH kiedykolwiek będzie miał mniej roboty?

— Można byłoby, moim zdaniem, ograniczyć znaczną część ujemnych zjawisk, wtedy gdyby wszyscy uczestnicy rynku wykazali większe zdecydowanie. A więc handel wobec producentów. A więc konsumenci względem sprzedaży protekcyjnej, pokatnej, itd. Konsument w wielu przypadkach obronić się może sam, tylko nie może zajmować pozycji bierniej.

— Ale musi też czuć za swoimi plecami wsparcie takich instytucji, jak PIH, bądź organizacji społecznych powołanych do chronienia konsumenta.

— Oczywiście! Właśnie dążymy do tego przez coraz ściślejsze i skuteczniejsze współdziałanie kontroli instytucjonalnej i kontroli społecznej.

— Dziękujemy za rozmowę.
Rozmawiał:
ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

JAK

„NIE CHCĄ MOICH PIENIĘDZY...”

JAKO KONSUMENT miewam się obecnie lepiej, niż kilka lat temu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zaopatrzenie, generalnie biorąc, zwiastuje w artykuły przemysłowe poprawiło się. Mniej widać postępu w gastronomii, a na ostatniej, moim zdaniem, pozycji znajdują się usługi. One właśnie wydają się wciąż przyglądać na głos opinii publicznej.

Jako konsument dóbr wyprodukowanych przez przemysł, czyli jako klient w sklepie, mam wrażenie, że mógłbym się czuć znacznie lepiej, gdyby zadbało o kulturę obsługi w handlu. Nie wiem, czy sprawiedliwie oceniam, ale wydaje mi się, że wybór towarów jest niekiedy dość bogaty, tylko sprzedawcom nie bardzo się chce koło mnie — klienta „marudzącego” za ladą — poskakać. Mam znajomą kierowniczkę sklepu z koszulami męskimi (jako że każdy, na szczęście, ma kogoś znajomego w handlu). Otóż znajoma kierowniczka zwierzyła mi się, że gdy wyjeżdża na urlop — obroty w jej sklepie znacznie spadają. Bez względu na porę roku i zasoby magazynu, który przed wyjazdem przekazuje personelowi. Niejednej sprzedawczyni po prostu nie chce się poszukać towaru, o który klient pyta. Zdarzyło mi się, że nim zdążyłem podać wszystkie wymiary, zagadana z koleżanką, lub zamysłona głęboko sprzedawczyni od razu zawołała: „nie ma”. Wtedy budzę ją z letargu i pytam: „przepraszam, czego nie ma? Bo ja jeszcze nie zdążyłem niczego konkretnego wymienić”. W ten sposób udało mi się już kilkakrotnie zwrócić na siebie uwagę ekspedientki i okazało się, że na przykład, że coś tam z interesujących mnie towarów znajduje się w sklepie, bądź w magazynie.

Jakie mam przywileje jako klient? Chyba niewielkie. Nawet te związane z reklamacjami są w praktyce ograniczane. Kupłem kiedyś koszulę, która miała krzywo przyszyte kieszonki. Nie zauważyłem tego w momencie kupna, bo do towaru nie mam przecież zbyt wielkiego dostępu, a koszule oglądam wyłącznie przez celofanowy papier. Przynoszę więc następnego dnia niefortunnie zakupioną koszulę. Sprzedawczyni od razu traktuje mnie dość niechętnie, zamiast przeprosić za zadaną mi niepotrzebnie fatygę. Następnie wypełnia dość długi formularz i... czekam dwa tygodnie z zamrożoną w kasie sklepowej gotówką.

Dlatego nie mam prawa przy tak oczywistej wadzie towaru żądać wymiany koszuli na inną, która by mnie interesowała, albo zwrotu pie-

nędzy? Dlaczego muszę czekać do rozstrzygnięcia komisji, czy kieszenie są rzeczywiście źle przyszyte, czy też mnie się tylko zdaje... Rozumiem, gdyby chodziło o wadę, która wzbudza podejrzenia: czy spowodował ją producent, czy w czasie transportu wyrób uległ zniszczeniu, czy też uszkodzenie spowodował już sam klient po przyniesieniu zakupu do domu. Wtedy może komisja jest niezbędna, ale w innych przypadkach powinienem chyba sam zdecydować, czy wycofam natychmiast pieniądze, czy wybiorę sobie w zamian inny artykuł.

Jako konsument w gastronomii miewam się w zależności od kategorii. Dodać muszę od razu, że w wielu barach szybkiej obsługi czuję się poniżej wszelkiej kategorii.

Sporo otwarto ostatnio prawdziwie eleganckich restauracji, w których, za niemałą opłatą, zjeść można kulturalnie, gdzie kelner, oprócz przyjęcia zamówienia, powie jeszcze „dzień dobry państwu”, doradzi danie, zapyta jak smakowało i zaprosi na przyszłość. Natomiast we wszelkiego rodzaju barach obsługa jest raczej niesympatyczna, dość niechlujnie ubrana, dokola bałagan — delikatnie mówiąc — i niemiłe zachowania. Lokale powierzone agentom dziwnie się jakoś spośród innych nie wyróżniają.

Zastanawiam się, jak daleko mogą się jeszcze posunąć usługi w działaniu na niekorzyść klienta? „Przodują” tu przede wszystkim pralnie, które mogą — jak wykazuje nie tylko moje doświadczenie — zrobić z klientem co im się tylko podoba.

Ceny za usługi podnoszą, terminów nie zawsze się trzymają, a jakości usług nieubłaganie ciąży ku... doli. Czego nie dopiorą, to powiedzą: „tego się nie da sztytć”. Albo: „tego nie pierzemy w ogóle”. Czasem coś zginię, lub się w praniu podre, wtedy zwrot wartości następuje po zaopiniowaniu komisji, a komisja nie kwapi się bynajmniej do rozstrzygnięcia na korzyść klienta. Konsument czuje się w „salonach pralniczych” jak sprany ciuch. O przywilejach, o ochronie konsumentkich interesów w pralniach chyba jeszcze nikt nie słyszał. A tu alternatywy żadnej, bo znów jako konsument budownictwa, na własną pralkę, w mikroskopijnej łazience, po prostu nie mam szans. I tak znajduję się wobec pralnictwa na pozycji straconej!



ZYGMUNT ZAWIERUCHA, kierowca z Łodzi: — Jako konsument nie czuję się ani w sklepie, ani w restauracji, ani w salonie usługowym mile widziany...
Fot. S. ZUBCZEWSKI

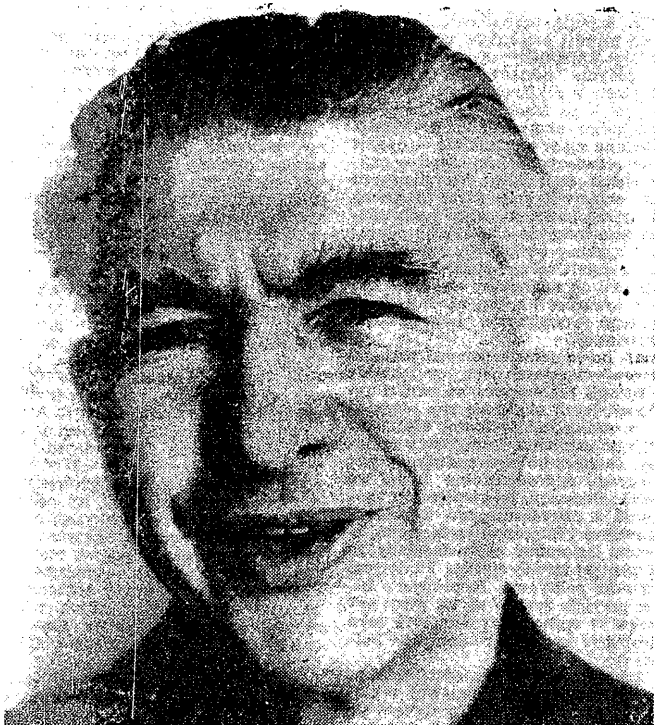
CHRONIĆ KONSUMENTA

Wiem skądinąd o istnieniu Komitetu do spraw Rynku Wewnętrznego przy Radzie Ministrów, oraz o jego wojewódzkich odpowiednikach, ale działanie tych zespołów dotyka mnie jako konsumenta pewnie pośrednio: przez zwiększanie rynkowej produkcji i ogólną poprawę zaopatrzenia. Jednakże o moim samopoczuciu — kiedy występuję w roli konsumenta — decydują w dużym stopniu drobniaki takie, jak kultura obsługi. Nie wiem czy Rada Rynku poczyta panią

ekspedientkę jak sprzedawcę, żeby klientowi „wyciągnąć z kieszeni pieniądze” jeżeli przekroczył już próg sklepu? Tymczasem wszyscy generalnie: w handlu, gastronomii i usługach nie chcą zdać się ode mnie pieniężny. Chyba im na obrotach nie zależy. Jako konsument nie czuję się więc ani w sklepie, ani w restauracji, ani w salonie usługowym — mile widziany.

Notowała:
ZANETTA REGEŁ

OCZYMA KONTROLERÓW SPOŁECZNYCH



WACŁAW SASIN, główny inspektor kontroli społecznej: — W znacznej mierze sami „zapracowujemy” na szkodliwe zjawiska, na które potem, przedzierzgać się w konsumentów, wyrzekamy. Fot. S. ZUBCZEWSKI

„Z. G.”: 14 lat działania w charakterze głównego inspektora kontroli społecznej daje prawo do wypowiedzenia miarodajnych sądów na temat: w czym interes konsumenta doznaje największego uszczerbku? Co się w tej dziedzinie zmienia, czy jedne szkodliwe zjawiska słabną, a nasilają się inne, które z nich mają największy żywot?

WACŁAW SASIN: Z naszych doświadczeń wynika, że w sferze obrotu towarowego i usług, którą kontrolujemy, znacznie mniej jest teraz przypadków nieuczciwości, oznaczającej wchodzenie w otwartą kolizję z prawem. W 1945 roku 20,3 proc. wniosków z przeprowadzonych kontroli miało charakter dyscyplinarny, a często trzeba było kierować do organów ścigania, w 1977 — 4,4 proc.

Wielu ludzi sądzi, że nieuczciwość właśnie się ostatnio nasiliła. Czy aby kontrola społeczna nie jest zbyt pobłażliwa?

— Liczba wniosków kierowanych przez zespoły kontroli społecznej do prokuratury i milicji nie jest precyzyjną miarą tego zjawiska, założy między innymi od tego, jakie zadania stawiamy w danym okresie naszym kampaniom kontrolnym. Jeżeli badamy prawidłowość rachunków, ważenia, zgodność potraw podawanych w restauracjach z recepturą — wykrywamy więcej nieprawidłowości i nadużyć; jeśli nastawiamy się na kontrolę poziomu zaopatrzenia sklepów, sprawdzamy na przykład, czy to, co jest dostępne w magazynach, znajduje się też w dostatecznej ilości w placówkach detalicznych, badamy porządek i higienę, kulturę obsługi klientów — stwierdzamy uchybienia, które wymagają raczej postępowania dyscyplinarnego, wyciągania konsekwencji służbowych.

Ogólny wniosek o zmniejszeniu się liczby wykroczeń przeciw prawu jest

jednakże słuszny, choć — z drugiej strony — odczucie społeczne też w pewnym stopniu nie jest pozbawione podstaw. Najmniej wniosków do organów ścigania skierowaliśmy w 1975 roku — tylko 4,2 proc. W 1976 roku nastąpił tu pewien wzrost: do około 4,7 proc. Daleko jesteśmy jednak od 1965 roku, kiedy to co piąta kontrola naprawiała na ślad działalności przestępczej.

— Terasz pewnie najbardziej dają się we znaki niedostatków w zaopatrzeniu?

— Tak, a na tym tle negatywnym bohaterem stał się w ostatnim okresie konwojent; stwierdzamy dość często, że do sklepu — zamiast towaru — dochodzą już tylko faktura i pieniądze; część towaru konwojent „upłynnił” po drodze. W ten sposób nie zamówienia składane przez kierowników sklepów, nie precyzyjnie nawet opracowane harmonogramy dostaw decydują o tym, czy dany towar jest w sklepie, lecz nieuczciwość konwojentów. Sytuacja ta wymaga energicznego przeciwdziałania ze strony administracji handlowej, aby się takie przypadki nie rozpowszechniły i nie zakorzeniły.

A jakie zjawisko ma najtwardszy żywot? Chyba niedostateczny nadzór zwierzchnich jednostek nad pracą podległych placówek, zbyt niska wobec nich tolerancja, wreszcie usprawnienia trudnymi warunkami obiektywnymi...

— Nie jesteście skłonni uwzględnić tych okoliczności łagodzących? A zatem nie podzielać też pewnie rozpowszechnionego wśród wielu ludzi przekonania, że obfitość dobrych towarów na rynku automatycznie usunie wszelkie zjawiska, uczyni z konsumenta centralną postać, o której względy przemysł i handel będą usilnie zabiegać?

— Oczywiście dostateczna podaż dobrych towarów tworzy podstawę

we warunki większej dbałości o interes konsumentów. W automatyzm poprawy jednakże nie wierzę. Obserwujemy na przykład ostatnio pogorszenie się higieny w produkcji i sprzedaży żywności. Czym to można obiektywnie uzasadnić? Podnosi się poziom cywilizacji i kultury społeczeństwa; rozwinęła się bez wątpienia w ciągu ostatnich lat dążeń do lepszego wyposażenia i utrzymania w czystości mieszkań; znakomicie poprawiły się w wielu zakładach produkcyjnych wyposażenie techniczne, warunki pracy, a — dbałość o higienę nie wzrasta. Moim zdaniem, prócz obiektywnych trudności mamy też do czynienia z pewnym rozpręgnięciem w wykonywaniu podstawowych obowiązków pracowniczych. W znacznej części sami „zapracowujemy” na szkodliwe zjawiska, na które potem, przedzierzgać się w konsumentów — okrutnie wyrzekamy.

— Jak temu więc przeciwdziałać i jaka w tym rola kontroli społecznej?

— W kontrolę społeczną handlu i usług sprawowaną przez ruch zawodowy zaangażowanych jest obecnie 56 tys. osób, w tym ponad połowa to robotnicy z fabryk. Kontrolerów powołują rady zakładowe, a obowiązują zasadą, że co roku połowa ich składu powinna być odnawiana. Chodzi tu oczywiście o to, żeby jak najwięcej ludzi przeszło przez tę „szkołę rządzenia”. Jako kontrolerzy wnikiwiej niż przeciętny konsument zapoznają się oni z trudnymi problemami rynku, dzięki czemu inaczej też zaczynają patrzeć na to, co i jak robi się w fabryce. Jeśli są to ludzie aktywni, nieraz potrafią wiele rzeczy zmienić na korzyść. Nauka patrzenia na sprawy produkcji oczami konsumenta, to proces powolny, ale nie należy go nie doceniać.

Jeśli zaś chodzi o wpływ naszych działań na polepszenie szeroko pojmowanej obsługi konsumenta, chronienie jego interesów — sądzę, że zwiększy się on jeszcze przez powołanie komitetów kontroli społecznej rad narodowych, nadzorowanych w skali kraju przez Radę Państwa.

„Społecznych organizacji kontrolnych jest wiele, prócz kontroli społecznej związków zawodowych — komitety członkowskie „Społem”, samorząd osiedlowy. Lepsza koordy-

nacja ich działań pozwoliłoby kontrolować wszystkie sfery rynku, wyłowić wszystkie ogniska, których funkcjonowanie decyduje o poziomie obsługi konsumentów i wzmocnić społeczny nacisk na usuwanie trudności, barier, szkodliwych zjawisk, obniżających poziom tej obsługi. A co najważniejsze — powstałyby warunki skuteczniejszego egzekwowania wniosków wynikających z kontroli, dzięki czemu stanie się ona lepszym instrumentem zarządzania sprawami rynku.

Nasza kontrola może wnieść bardzo wiele cennych uwag do doskonalenia tego zarządzania. Kontrolerzy-robotnicy z fabryk, to już dziś na ogół ludzie światli, umiejący wnikliwie patrzeć, znający się na organizacji pracy. Cechuje ich sympatyczny, powiedziałbym — pedagogiczny — stosunek do kontrolowanych: nie chcą ludzi poniżać, chcą nimi, kiedy trzeba, wstrząsnąć, obudzić sumienie. Niezwiązani w żaden sposób z handlem są niezależni w sądach, bez zahamowań oceną krytycznie odgórnie narzucone rozwiązania, jeśli uznają je za niesłuszne. A oceniać — jak już powiedziałem — potrafią bardzo trafnie.

Do tej pory jednakże wiele energii i czasu zabierało tzw. sztabom kontrolnym, działającym w 1100 miastach, miasteczkach i gminach, zabieganie o realizację wysuwanych przez kontrolę społeczną wniosków. Pamiętam, jak w pewnym mieście sam musiałem na wszelkie sposoby przekonywać, a naocześnie wadzić, że dla poprawy zaopatrzenia sklepów niezbędne jest unowocześnienie miejscowego magazynu, zorganizowanie drugiej rampy, drugiej zmiany spedycyjskiej; bez tego — na nie wszelkie uchwały, deklaracje, krytyki i napomnienia. Dopieśmy wreszcie swego, ale ogromnym nakładem energii i starań.

Obecnie do realizacji wniosków wysuwanych przez komitety kontroli społecznej rad narodowych zobowiązane będą ich organy wykonawcze — urzędy władz terenowych odpowiedniego szczebla. I to niewątpliwie daje największą szansę osiągnięcia wyraźnej poprawy w obsłudze konsumentów.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:
ZOFIA DŁUGOŚ

NĘKANIE O JAKOŚĆ

„Z.G.”: Czy robił Pan kiedykolwiek zakupy w sklepie?

JANUSZ OSUCHOWSKI: Robię je niestety już od dłuższego czasu. Ale mój stosunek do zakupów jest chyba nietypowy. W sklepie wylazłem z sił i nie jest w stanie mnie zderzyć. Stoję, kupuję co jest — i do widzenia.

Jako konsument jestem w szczególności niekorzystnej sytuacji, bo nie mam czasu. Nie jest prawdą, że nie można kupić atrakcyjniejszych towarów. Można, tylko trzeba poświęcić mnóstwo czasu na bieganie po sklepach, na stanie w kolejkach. Jeśli doliczę do ceny wartość tego

zmarowanego czasu, to artykuł z atrakcyjnego staje się dla mnie lukusowym. Jest faktem, że czas jest u nas powszechnie poza sferą liczenia.

— Czy uznaje więc Pan traktowanie czasu (i nerwów) za główny „grzech” wobec konsumenta?

— Jest to tylko jeden ze skutków określonej sytuacji na rynku. Moim zdaniem, sprawę trzeba postawić generalnie tak: gdyby było pod dostatkiem wszelkich towarów i to dobrej jakości, to nie byłoby w ogóle potrzeby mówić o ochronie interesów konsumentów. Wszystkie kłopoty na rynku są pochodną niezrównoważe-

z naszej poczty

HANDLOWA CIUCIUBABKA

Powszechnie wiadomo, że pewnych towarów brakuje w sprzedaży, co wywołuje perturbacje rynkowe. Stanu tego nie można szybko zmienić, ale jego ujemne skutki można poważnie złagodzić tak, aby stały się mniej odczuwalne dla konsumentów. Dla poparcia tego twierdzenia posłużę się przykładem najbardziej jaskrawym: szynki i białej kiełbasy w okresie przed Wielkanocą. Spożywanie tych artykułów jest tradycyjnym zwyczajem i każdy chce je mieć na stole w święta.

Ludność wie, że produkty te będą w sprzedaży, ale to kiedy i w jakich ilościach, jest do ostatniej chwili tajemnicą, której rabka sprzedawcy w większości nie chcą odsłonić. Lu-

dzie czekają więc w kolejkach przez cały tydzień. Gdy stoją w kolejce pod sklepem „A”, to właśnie towar dostarczany jest do sklepu „B” na sąsiedniej ulicy. Powoduje to nastrojów wyjątkowego zdenerwowania, kąśliwe uwagi pod adresem handlu, tłok, okupowanie sklepów, bieganie po mieście, wypatrywanie, w jakim kierunku zmierzają akurat samochód dostawczy itp. Jak to się odbywa, jakie ma skutki społeczne, ekonomiczne, to mogą być tematy prac doktorskich albo... komedii.

W ubiegłym roku, gdy ludzie zdobyli już z największym trudem białą kiełbasę i szynkę i przystępowali do kaszuby, to w sklepach wyroby te pojawiły się



Dyrektor Departamentu Współpracy z Konsumentem MHWiU, JANUSZ OSUCHOWSKI: — Na dziesiątki sposobów będziemy nękać producentów, by poprawiali jakość wyrobów... Fot. S. ZUBCZEWSKI

nia podaż z popytem w wielu grupach asortymentowych.

Można dostrzec oczywisty związek między ilością a jakością wyrobów. Gdy czegoś brakuje, to zarówno handlowi jak i sami konsumenci zaczynają przynajmniej patrzeć na jakość. I zaraz wylania się w związku z tym cała gama zajęć — klientowi trzeba dać możliwość dochodzenia swoich praw (naprawy gwarancyjne) oraz szybko usuwać skutki obniżonej jakości wyrobów.

Kolejną pochodną złej jakości jest odkładanie się dużych zapasów wyrobów z usterkami, bądź niefunkcjonalnych. Fakt występowania trudnych do wyeliminowania wadliwych wyrobów, bardziej ogranicza ilość wyrobów do sprzedaży. Występują ewidentne straty gospodarcze — marnowanie materiałów, niepotrzebne angażowanie mocy produkcyjnych itd.

Następną konsekwencją niedopowiedzianej jakości wyrobów jest konieczność rozwijania serwisu usługowego, prowadzącego naprawy przed- i posprzedażne, gwarancyjne, wreszcie odpłatne. Mógłby ten serwis być daleko szerszy, gdyby na rynek trafiało mniej szybko psujących się wyrobów.

— Domyślił się stąd należy, że sprawa jakości będzie jednym z pierwszoplanowych zainteresowań Departamentu Współpracy z Konsumentem, który powstał kilka miesięcy temu.

— Rzeczywiście, oddziaływanie na jakość dostaw jest centralną sprawą, którą departament się zajmuje. Poprzez służby odbioru jakościowego handlu będziemy analizować jakość dostaw i wychwytywać wyroby o szczególnie wysokiej wadliwości. Następnie na dziesiątki sposobów będziemy wprost nękać ich producentów, by wreszcie poprawili jakość.

Drugim obszarem działalności DWZK będzie reklama i informacja

o wyrobach. Dążymy do przekształcenia dla nabywców. I to w bardzo szerokim rozumieniu tego pojęcia. Chodzi o to, by nabywca był w pełni świadomy, jak ten przedmiot użytkować, konserwować a nawet naprawiać. Powinien znać najważniejsze cechy użytkowe nabywanych artykułów. Musi też przed zakończeniem aktu kupna zdawać sobie w pełni sprawę z przysługujących mu praw. W informacji powinny być też zawarte elementy elementarnej edukacji konsumenta.

— A jak przebiegać będzie współpraca Departamentu z przedstawicielami organizacji konsumenckimi, takimi jak komitety osiedlowe i sklepowe, związkami zawodowymi bądź komisjami d.s. handlu i usług przy urzędach terenowych?

— Przede wszystkim będziemy dążyć do tego, by kierownicy placówek handlowych rzeczowo, skrupulatnie i solidnie rozpatrywali postulaty tych organizacji. Trzeba zrozumieć, że ocena kontroli społecznej związków zawodowych jest bardziej obiektywna, wskazuje częstokroć na sprawy, których pracownicy handlu i usług po prostu nie dostrzegają na co dzień. Efektom powinno być ograniczenie ujemnych zjawisk.

Nasz cel, najładniej mówiąc, to wszerzenie pracownikiem handlu i producentom myślenia kategoriąmi konsumenci.

Prawdę mówiąc, interes handlowców jest zbliżony z interesem konsumentów. Zainteresowani jesteśmy, by odejść od dystrybucji towarów do handlowania. Dopiero wtedy będzie można mówić o spokojnej pracy, o kulturze handlu. Z kolei konsument będzie mógł dokonywać przemysłowych i racjonalnych zakupów.

Rozmawiał:
KAZIMIERZ BOŃCZEWSKI

w obfitości w ostatnim dniu przed świętami i chyba powędrowały do chłodzi. Ci, którzy liczyli na powtórzenie się sytuacji w tym roku, zostali zawiedzeni, gdyż w Wielką Sobotę nie było dostaw do sklepów.

A przecież, zwłaszcza w małych miejscowościach, nie ma żadnej potrzeby, by bawić się z ludnością w ciuciubabkę. Pula dostaw przeznaczona dla danej miejscowości znana jest odpowiednim czynnikom wcześniej i nie stoi na przeszkodzie, aby również z odpowiednim wyprzedzeniem poinformować sprzedawców i mieszkańców, że białej kiełbasy, szynki, karpia będzie tyle a tyle, że będzie to w sprzedaży w tym, a tym dniu i od tej godziny. Naturalnie, wymaga to sprężystej organizacji rolnictwa, transportu i sprzedaży, a z tym właśnie jest najgorzej. Informacja taka, to nie jest oczywiście cudowne lekarstwo na kolejki przed sklepami, bo i tak będą się tworzyły, może nawet większe, ale będzie to w określonych dniach, godzinach, punktach. Zmniejszy się bieganina od sklepu do sklepu, okupowanie całymi dniami punktów sprzedaży.

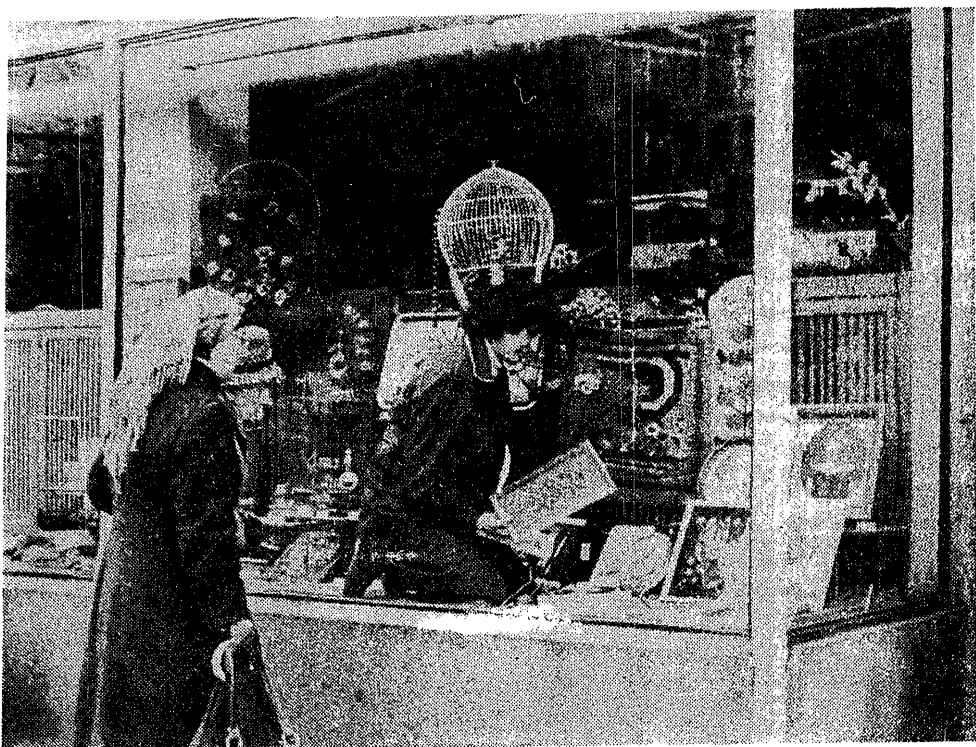
Klient, jeśli nie wystarczy dla nie-

go towaru, odejdzie rozczarowany i zły, ale będzie to tylko raz, a nie — jak obecnie — kilkakrotnie w różnych dniach i sklepach. Ci z kolei, którzy sprzedają mniej, będą sobie szarpać nerwy.

W ogóle w trudnej sytuacji rynkowej konieczna jest bardziej dokładna informacja o dostawach towarów, zmianach asortymentu w sklepach itp. Obecnie, bez żadnego uprzedzenia klientów, wycofuje się sprzedaż pieczywa ze sklepu X, który do tej pory sprzedawał je obok nabału, ze sklepu Y koszulę i krawaty, a pozostawia samą odzież. Handel uważa, że nie jest jego obowiązkiem powiadomić dotychczasowych klientów i to odpowiednio wcześniej, nim nastąpi zmiana asortymentu, gdzie ten towar będzie teraz do nabycia.

Tym wszystkim praktykowanym przez handel metodom dziwi się zwykły zjadacz chleba, zwracając cicho lub głośno, raz po raz wpisuując do ksiąg życzeń, wypowiadając się na zebraniach członków WSS, ale jest to zwykłe przysłowio- wy groch o ścianę.

STEFAN KOZŁOWSKI



„Reklama jest dźwignią handlu”, ale...

go gospodarowania funduszem reklamowym przez przedsiębiorstwa. Zgodnie z tymi zasadami, fundusze reklamowe powinny być wykorzystywane zgodnie z jego przeznaczeniem na reklamowanie produktów nowych i trudnych do wywołania, nie powinny natomiast być rozpowszechniane w sposób, który nie jest zgodny z zasadami etyki i moralności. Te wszystkie „złoty” reklamy jak również niedostatek niektórych towarów nie mogą oznaczać jednak w żadnej mierze, że jest ona na naszym rynku zbita.

Reklama tak, ale jaka?

Jest rzeczą charakterystyczną, iż wśród wielu postulatów wysuwanych przez konsumentów jednym z podstawowych jest zwiększenie informacji o towarze.

W warunkach stopniowego przechodzenia od rynku producenta do rynku nabywcy, potrzeba tej informacji z roku na rok będzie coraz większa. Należy do tego nie dobrać roli reklamy w kształtowaniu społecznie pożądanego wzorca konsumpcji jako jednego z elementów systemu edukacji konsumenta.

Reklamy w sferach masowego przekazu będą coraz więcej, i więcej nadzieje, że dorówna ona kiedyś poziomowi naszymu plakatowi reklamowemu.

W miarę coraz szerszego wykorzystywania reklamy — szczególnie w radio i telewizji — rośnie potrzeba ustalenia podstawowych zasad jej stosowania, chociażby ze względu na ochronę konsumenta. Zasady takie w formie różnorodnych aktów prawnych obowiązują w większości krajów europejskich. Zawierają one przepisy chroniące indywidualnego

krajem, mającym też odbicie w u-normowaniach państw Europy kontynentalnej. Formuluje je również Międzynarodowy Kodeks Reklamowy. W myśl ich zasad, każda reklama powinna odpowiadać wymogom obowiązującego w danym państwie prawa, jak również powinna być zgodna z szeroko rozumianymi pojęciami przyzwoitości, uczciwości i wiarygodności informacji.

Ustawodawstwo większości krajów europejskich bierze w obronę pewne grupy odbiorców reklamy, w szczególności dzieci i osoby chore. Regulacje prawne mające na celu ochronę i psychiczne wpływy na moralność i psychikę dziecka, nie może wykraczać poza jego naturalną łatwowierność i wrażliwość.

Przykładem precyzji norm prawnych w tym zakresie może być prawo francuskie, zabraniające m. in. zachęcania dzieci do zawierania znajomości z nieznajomymi, wywołania u nich uczucia, że jeśli nie będą posiadać reklamowanego produktu, poniosą błąd z tego tytułu ujemne konsekwencje (np. ośmieszenie w środowisku), zachęcania dzieci do naprzekrącania się rodzicom o zakup towaru itp. W prawie francuskim uregulowany został nawet sposób zachowania się dzieci w filmach reklamowych. Zgodnie z przepisami o reklamie telewizyjnej zachowanie to winno być wzorem dla innych dzieci.

Z punktu widzenia ochrony konsumenta przed skutkami używania bądź nadużywania pewnych towarów, w wielu państwach ograniczono prawie reklamę takich środków, jak lekarstwa, używki, alkohol, wyroby tytoniowe itp. Ograniczenia te dotyczą przede wszystkim reklamy radiowo-telewizyjnej, ze względu na jej masowy charakter i brak możliwości selektywnego docierania do poszczególnych grup odbiorców.

...i u nas

To krótkie przedstawienie głównych myśli i kierunków unormowań państw kapitalistycznych sygnalizuje jedynie podstawowe problemy związane z reklamą. Nie ulega wątpliwości, że istnieje pilna potrzeba podobnego unormowania w Polsce. Powinno się w nim znaleźć — oprócz przedstawionych wyżej zasad — określenie cech charakterystycznych dla reklamy w gospodarce planowej. W szczególności wymaga podkreślenia informacyjno-edukacyjnej charakteru reklamy socjalistycznej, jej planowa działalność, zmierzająca do wpływu na racjonalny wybór — kupno towarów i usług zgodnie z interesem konsumenta i gospodarki narodowej.

Rozstrzygnięcia wymaga problem odpowiedzialności nadawcy reklamy i agencji reklamowej za skutki reklamy, jeżeli okaże się ona niezgodna z ustalonymi zasadami. Można by przyjąć założenie, że nadawca reklamy, na rzecz którego emitowany jest program, odpowiedzialny byłby za treść informacji, jej rzetelność i zgodność z obowiązującym systemem prawnym i interesem społecznym, a agencja natomiast odpowiadałaby za formę, jej stronę etyczną i estetyczną oraz polityczną. Rozwiązanie takie przyjęte zostało m. in. przez autorów w opracowanym w 1972 roku projekcie systemu reklamy w Polsce.

Z problemem odpowiedzialności agencji reklamowej i nadawcy reklamy za emitowany program wiąże się nierozłączne zagadnienie tzw. kryptoreklamy, reklamy utajonej, przemycanej w innych niż reklamowe programach.

Kryptoreklama jest np. reklamowanie raket tenisowych „Polsporu” przez Wojciecha Fibaka w „7” dla młodzieży, czy sukien naszych domów mody przez prezenterki na festiwalach. Zjawisko kryptoreklamy jest oceniane negatywnie i powszechnie zwalczone.

Ten negatywny stosunek do kryptoreklamy powinien znaleźć również swoje odbicie i u nas. Niedawno powołana została Agencja Radiowo-Telewizyjnych Programów Złeczonych „Artem”, posiadająca wyłączność w dziedzinie działalności re-

klamowej w radio i tv. Pomijając straty ekonomiczne Agencji z tytułu kryptoreklamy, obawę budzi fakt, że jest ona w zasadzie niekontrolowana. Agencja, przyjmując zlecenia reklamowe, działa według ustalonych zasad postępowania i ponosi odpowiedzialność za emitowane programy reklamowe. Ma to istotne znaczenie ze względu na ochronę interesów kupujących. Jeżeli w Polsce wydany zostanie postulatowany akt prawny, regulujący kompleksowo zasady reklamy, najprostszym jego obiektem będzie tolerowanie reklamy utajonej. Ponadto — kryptoreklama narusza zasadę planowości i integralności reklamy socjalistycznej.

Kolejnym zagadnieniem jest problem, czy można traktować niespełnioną obietnicę reklamową (brak reklamowanej rzeczy) jako wadę fizyczną towaru. Innymi słowy — czy zgodnie z obowiązującymi u nas przepisami o rekojmii za wady towaru, nabywca artykułu może żądać jego wymiany lub zwrotu pieniędzy, jeżeli stwierdzi, że reklama była niezrealizowana.

Odpowiedź na to pytanie — ze względu na specyfikę sloganu reklamowego — nie może być jednoznaczna.

Oczywista jest rzecz, że sformułowania „Radion sam pierze” nie można rozumieć dosłownie, podobnie jak np. hasła „LOTem bliżej”. Używanie w sloganach reklamowych przenośni i porównań jest powszechnie stosowane. Wydaje się, że należy rozstrzygnąć tu dwie sytuacje. Pierwszą — gdy w treści reklamy zawarte są informacje o cechach wy-miennych promowanego towaru np. dane techniczne produktu, okres trwałości, normalnego zużycia itp., oraz druga, w której wskazuje się cechy niewymierne towaru, np. najpiękniejszy kolor, najświeższy zapach itp.

W przypadku pierwszym kupujący — stwierdzając brak reklamowanej cechy towaru — może traktować to jako jego wadę i dochodzić swoich uprawnień z tytułu rekojmii. W drugim należy przyjąć raczej stanowisko bardziej liberalne, aczkolwiek w niektórych ustawodawstwach reklama tego typu — superlatywna — jest zakazana (RFN).

Niewątpliwie polskie prawo reklamowe, podobnie jak ustawodawstwo państw obcych, musi charakteryzować się szczególną troską o ochronę dzieci przed ewentualnymi negatywnymi skutkami reklamy, szczególnie reklamy radiowo-telewizyjnej.

Z punktu widzenia świadomości, a co za tym idzie — dojrzałości odbiorców informacji przekazywanych w programach rtv — można je podzielić na trzy podstawowe grupy: dla dzieci do lat 13, młodzież od lat 13 do 18 i osoby pełnoletnie. Wydaje się, że bezdyskusyjnie powinno być wprowadzenie zakazu reklamy adresowanej do dzieci do lat 13. Nieco odmiennie wygląda problem działań reklamowych skierowanych do młodzieży między 13 a 18 rokiem życia. Mając bowiem na względzie informacyjną rolę reklamy, jej kulturowy charakter, realizację procesów wychowawczych i kształtowanie społecznie prawidłowych postaw i zachowań młodzieży — reklamę adresowaną do tej grupy odbiorców w uzasadnionych przypadkach należy dopuścić (np. reklama sprzętu sportowego, form oszczędzania, spędzania czasu itp.).

Wymienione zagadnienia nie wyczerpują oczywiście całej, bardzo złożonej problematyki reklamy, wymagającej uregulowań prawnych. Pominięta została problematyka ochrony producentów przed wykorzystywaniem reklamy jako narzędzia nieuczciwej konkurencji. Wymaga ona również wnikliwego rozpatrzenia, by w przyszłości slogan: „I stałaś się Masumi” nie stał się bronią wymierzoną zła w naszą rodzimą Przemysłówkę i — oczywiście — odwrotnie.

1) Pismo okólnie Nr 45 Prezesa Rady Ministrów z dnia 31.III.1965 w sprawie gospodarki funduszem reklamowym i wyrobami przeznaczonymi do reklamy i eksploatacji próbnego oraz przedmiotami niepełnowartościowymi — nie publikowane.
2) Por. K. Białecki, Z. Kosut, A. Szneider — System reklamy w Polsce — „Życie Gospodarcze” 1972, nr 48.

I STAŁAŚ SIĘ „MASUMI”

KRZYSZTOF POPOWICZ



...czy każdy handel trzeba dźwigać?

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

Od pewnego czasu oglądamy w telewizji krótkie filmy reklamowe, różniące się zdecydowanie od dotychczas prezentowanych. Od lat przyzwyczajano nas do reklamy telewizyjnej, reprezentującej raczej średni poziom. Reklama ta nie oszałamiała fajerwerkami pomysłowymi, krzepiała nas natomiast swoją solidnością i prostotą przekazu informacji.

WIADOMO było, że pani z odkurzaczem namawia nas do jego kupna, a pan z pralką zachwycił się zaletami praktyki wirkowej „Frania”. W ten sposób każdy z potencjalnych nabywców wiedział, jakich towarów powinien raczej unikać, bo mimo szerokiego uśmiechu prezenterów, samo ich przedstawienie nie zachęcało do zakupu. Często w ten sposób przedstawiana reklama prowokowała do układania sloganów pokpiwających z jej nadawcy, w szczególności — z wytwórców znanych wśród konsumentów z produkcji złej jakości. Sloganów takich, w formie dowcipów, krąży dużo, np. „najpraktyczniejsze buty naszej firmy: w zimie kupujesz buty, na wiosnę masz półbuty, a latem trepy”.

Sceptyczny, jak dotąd, stosunek Polaków do reklamy wynika również z istniejącej sytuacji rynkowej. Wiadomo, że dobrego towaru z reguły nie musi się reklamować. Po prostu nie można go kupić, sprzedawany jest spod lady albo na bazarze, po zawyżonej cenie.

Tymczasem — niejednokrotnie przedsiębiorstwa dysponujące funduszem reklamowym prowadziły znaną skądinąd politykę wykorzystywania go „na siłę”. Na rynku pojawiała się reklama towarów deficytowych, bądź w ogóle jeszcze nie istniejących. Nic też dziwnego, że — przeciwdziałając tego typu praktykom — wydano w latach sześćdziesiątych szereg aktów prawnych, ograniczających zakres reklamy. Przede wszystkim zakazano reklamować towary deficytowe, określone zostały również zasady prawidłowe-

nabywcę przed nierzetelną i nieuczciwą reklamą, jak również przepisy chroniące producentów przed wykorzystywaniem reklamy jako narzędzia nieuczciwej konkurencji.

Niezależnie od unormowań wewnętrznych poszczególnych państw, podejmowane są próby ustalenia podstawowych zasad reklamy przez organizacje międzynarodowe. Jedną z nich jest uchwalony przez Międzynarodową Izbę Handlową w Paryżu Międzynarodowy Kodeks Reklamowy (International Code of Advertising Practice).

Kodeks ten, określający minimum zasad i norm etycznych, jakim powinna odpowiadać reklama, nie ma jednak charakteru obowiązującego; ponieważ nie został formalnie włączony do wewnętrznych unormowań.

W Polsce, pomimo podejmowanych prób, nie został wydany dotychczas akt prawny regulujący kompleksowo problematykę reklamy. Zagadnienie to w bardzo wąskim zakresie normuje kodeks cywilny i niektóre akty szczegółowe, regulujące m. in. pewne zasady reklamy specyficznych towarów, np. lekarstw. Unormowania te są jednak zupełnie niewystarczające.

Wydaje się, że ze względu na zwiększającą się rodzimą aktywność reklamową oraz wykorzystywanie w sferach masowego przekazu materiałów reklamowych przygotowywanych przez firmy zagraniczne, zainteresowanie w zdobyciu naszego nabywcy — wydanie takiego aktu o stosunkowo wysokiej randze normatywnej jest konieczne. Powinien on zawierać podstawowe zasady reklamy przyjęte w większości krajów europejskich, jak również zasady zgodne z naszymi warunkami ustrojowymi i szeroko rozumianą moralnością socjalistyczną.

U innych...

Wśród zasad powszechnie akceptowanych w większości krajów należy wymienić przede wszystkim zasadę rzetelności, przyzwoitości i wiarygodności podawanych informacji.

Zasady te, obowiązujące przede wszystkim w prawie anglosamery-

z życia SSM

ZAPRASZAMY NA SEMINARIA

Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu przygotowuje trzy bardzo interesujące imprezy szkoleniowe dla kadry kierowniczej i sztabowej organizacji przemysłowych i handlowych wszystkich branż, działających w obrocie krajowym i zagranicznym.

● Seminarium: „ROLA MARKETINGU W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ”, organizowane w dniach 4-6 stycznia 1979 r. w Jachrance k. Warszawy.

Seminarium będzie miało charakter międzynarodowy i stworzy możliwość wymiany doświadczeń w stosowaniu koncepcji marketingowej w różnych krajach socjalistycznych.

Tematyka referatów obejmie następujące bloki zagadnień:
— rola, znaczenie i zakres działań marketingowych w gospodarce socjalistycznej;
— problemy zarządzania marketingowego w gospodarce socjalistycznej;

— marketingowa koncepcja działania w przedsiębiorstwie socjalistycznym.

Program przewiduje także dyskusję panelową na temat: „Wpływ przyjęcia koncepcji marketingowej na społeczną i ekonomiczną efektywność działań”.

● Seminarium: „PROCESY INNOWACYJNE W DZIAŁANIU NA RYNKACH KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH”, organizowane w dniach 19-22 października 1978 r. w Jaszowcu k. Wisły.

W referatach i dyskusji będą poruszone następujące grupy zagadnień:

— polityka innowacyjna w gospodarce socjalistycznej;
— wpływ systemów zarządzania na skłonności przedsiębiorstw do innowacji;
— nowy system ekonomiczno-finansowy a innowacje;
— import licencji oraz kooperacja produkcyjna i ich wpływ na procesy

innowacyjne w handlu na rynkach krajowych i zagranicznych;

— równowaga rynkowa a procesy innowacyjne w produkcji i sprzedaży towarów konsumpcyjnych;

— motywy stosowania innowacji w działalności produkcyjnej i handlowej;

— doświadczenia krajów socjalistycznych w zakresie innowacji.

Tematyka referatów będzie ilustrowana przykładami działań innowacyjnych na rynku polskim i rynkach zagranicznych.

● Sympozjum: „INFORMATYKA NA USŁUGACH MARKETINGU”, organizowane w październiku w Warszawie.

Celem tego sympozjum będzie omówienie doświadczeń w zakresie stosowania informatyki do działalności marketingowej w kraju i zagranicą. Program sympozjum przewiduje wystąpienia wybitnych fachowców i

swobodną wymianę poglądów na następujące tematy:

— rola informacji i informatyki w działalności marketingowej;

— akomputeryzowane systemy informacji marketingowej dla naczelnego kierownictwa na przykładzie resortu handlu zagranicznego;

— doświadczenia zagraniczne w zakresie wdrażania informatyki do działań marketingowych;

— wykorzystanie informatyki w stosunkach gospodarczych Polski z krajami zachodnioeuropejskimi;

— wykorzystanie informatyki w zakładach przemysłowych produkujących na potrzeby rynku;

— wykorzystanie informatyki w działalności marketingowej handlu wewnętrznego.

Podstawą do dyskusji na wszystkich spotkaniach będą referaty opracowane przez teoretyków i praktyków marketingu zarówno z Polski, jak i z krajów socjalistycznych.

Szczegółowy program zostanie przekazany uczestnikom sympozjum wraz z kompletem referatów najpóźniej na dwa tygodnie przed terminem rozpoczęcia imprezy.

WARUNKI UDZIAŁU. Seminarium przeznaczone są dla kadry kierowniczej i sztabowej przemysłu i handlu oraz ośrodków naukowych naszego kraju, a także przedstawicieli instytucji marketingowych ze Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych.

Warunkiem uczestnictwa jest:

1. Nadesłanie przez zainteresowaną osobę prawnej i egz. wypełnionej KARTY ZGŁOSZENIA UCZESTNICTWA na adres: Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu, Zarząd Główny, ul. Nowy Świat 49, 00-042 Warszawa, do dnia 30 maja 1978 r.

2. Dokonanie przez zakład pracy osoby delegowanej przelewu na rachunek SSM (konto w NBP XV O/Warszawa nr 1153-3809-132) opłaty uczestnictwa w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 maja 1978 r. w wysokości:

— 2350 zł na seminarium: „Marketing w gospodarce socjalistycznej”

— 1225 zł na seminarium: „Procesy innowacyjne w działaniu na rynkach krajowych i zagranicznych”

— 650 zł na sympozjum: „Informatyka na usługach marketingu” (970 zł dla uczestników spoza Warszawy).

Biuro Zarządu Głównego Stowarzyszenia Socjalistycznego Marketingu w Warszawie udzieli wszelkich dodatkowych informacji o warunkach uczestnictwa i w innych sprawach organizacyjnych. Zapytania w tej sprawie można kierować do mgr Krystyny Gawarskiej, mgr. Edwarda Jazwińskiego oraz mgr. Krzysztofa Trześniewskiego — tel. 72-62-39.

Wkładki redaguje: Stowarzyszenie Socjalistycznego Marketingu i „Życie Gospodarcze”.

Zespół redagujący: STANISŁAW BRYŁKA, ZOFIA DŁUGOSZ, ANDRZEJ NAŁĘCZ-SJAWECKI, JAN NAPOLEON SĄKIEWICZ, WOJCIECH WRZOSEK.

za co, ile i jak płacić?

SPRAWIEDLIWOŚĆ TO PRZEDĘ WSZYSTKIM OBIEKTYWNOŚĆ

Rozmowa z MARIĄ MAŃKOWSKĄ

sędzią Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych
w Warszawie

REDAKCJA: Ze statystyk Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie wynika — a można chyba przypuszczać, że jest to sytuacja typowa — iż co najmniej czwarta, jeśli nie trzecia część wszystkich rozpoznawanych na tzw. wokandzie spraw, dotyczących stosunków pracy, to spory związane z wynagrodzeniem za pracę. Fakt ten zdaje się potwierdzać wniosek, wielokrotnie już przez naszych rozmówców wysuwany, że między praktyką prawną a wyobrażeniami o pracy sprawiedliwej nabyłby często występują zasadnicze, budzące sprzeciw rozbieżności.

MARIA MAŃKOWSKA: Do danych, zawartych w zestawieniach statystycznych, zawsze trzeba podchodzić z dużą dozą ostrożności. Szczególnie wówczas, gdy na podstawie informacji o sytuacjach krańcowych próbuje się wywodzić wnioski o szerszych zjawiskach społecznych, do których na pewno należy sprawiedliwość w stosunkach pracy, a więc i sprawiedliwość w zasadach wynagradzania za pracę. To prawda, że ilość spraw rozpoznawanych przez sądy, związanych z wynagrodzeniem za pracę, jest dość znaczna. A dla ścisłości trzeba dodać, że sądy rozstrzygają sprawy o tytułach stosunku pracy w trybie odwoławczym, pierwszą instancją w sporach o wynagrodzenie są komisje rozjemcze i w większości przypadków na tym szczeblu zapadają rozstrzygnięcia, nie kwestionowane już później przez zainteresowanych. Znaczną część sporów płacowych na tym „etapie” zostaje wyjaśniona i nie „obciąża” statystyk sądowych. Gdyby więc doliczyć do sporów płacowych te, które „kończą bieg” przed komisjami rozjemczymi, ilość ich byłaby jeszcze większa, może nawet przeważająca. Ale...

— Właśnie o to „ale” chodzi... Jest to, jak się wydaje, sygnał, nad którym nie wolno przejść do porządku.

— Na pewno, z następującym wszakże zastrzeżeniem. Musi istnieć bardzo konkretna przyczyna, by sprawa trafiła do sądu. Jeżeli takiej przyczyny nie ma, sądy sprawy nie zajmują się. Dotyczy to w całej rozciągłości również komisji rozjemczych, komisji odwoławczych i naszych sądów — sądów pracy.

Orzeczenia w sprawach ze stosunku pracy zapadają tylko wówczas, gdy powstaje spór między zakładem pracy i pracownikiem, a pracownik uznaje, że potrzebna jest interwencja sądu i sądowa decyzja rozstrzyga spór. Do warszawskiego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych — a obszar jego działania obejmuje kilka województw: stołeczne, warszawskie, ciechanowski, ostrołęcki, płocki i siedlecki — w roku 1977 wpłynęło 2131 spraw związanych ze stosunkiem pracy. Nawet jeśli przyjąć poprawkę, że część spraw dotyczy sporów między grupą pracowników a zakładem pracy, łatwo zauważyć, iż liczba spraw sądowych pozostaje w niewielkiej proporcji do ogólnej liczby zatrudnionych. Są to wielkości nie pogwadziące alarmu, aczkolwiek zasadność roszczeń pracowników w sporach o wynagrodzenie za pracę przekracza 30 proc. spraw; inaczej mówiąc — w sporach o wynagrodzenie co trzecia sprawa wygrywa w sądzie pracownik. Orzecznictwo sądowe koryguje poglądy zarówno pracowników, jak i pracodawców w kwestii interpretacji przepisów o wynagrodzeniach, subiektywne przekonanie o słuszności żądania może być uznane jako trafne tylko wówczas, jeśli znajduje się uzasadnienie w kryteriach obiektywnych.

— Zgoda na to zastrzeżenie. Nie mniej, jeżeli tak często powraca w sporach sprawa wynagrodzenia za pracę...

— A mogłoby być inaczej? Płaca jest podstawowym świadczeniem zakładu pracy w stosunku do pracowników. Nie ma zatrudnienia bez wynagrodzenia za pracę. Zasada

odpłatności pracy stanowi podstawową normę prawa pracy. Wynagrodzenie, to podstawowe źródło utrzymania pracowników i ich rodzin. Przypomnę — choćby tylko dla porządku — że nasze ustawodawstwo nie dopuszcza zręczenia się wynagrodzenia za pracę, byłaby to czynność z mocy prawa nieważna. Wynagrodzenie jest powiązane integralnie ze stosunkiem pracy i wobec tego niemal zawsze pośrednio czy bezpośrednio, spór ze stosunku pracy dotyczy problemów wynagradzania za nią.

— Jakiego rodzaju są to problemy?

— Bardzo różne. W początkowym okresie obowiązywania kodeksu pracy, zdarzały się dość często naruszenia przez kierownictwa przedsiębiorstw formalnych wymogów związanych z rozwiązywaniem umowy o pracę, a zwłaszcza tzw. wypowiedzeniami definitywnymi oraz wypowiedzeniami warunków pracy i płacy. Nasz kodeks zawiera w tej mierze bardzo rygorystyczne postanowienia i zakłada pracę zorientowaną na nie objętych nim norm postępowania, np. konieczności trybu konsultacji, wypowiedzenia, a także kaducą. Zaczęto uważać, że studia w kierownictwach zakładów postanowienia kodeksu pracy i obecnie raczej do sporadycznych przypadków należą uchybienia formalne. Co nie znaczy — i tu powracam do kwestii, która stanowi punkt wyjścia naszej rozmowy i jak rozumiem, powód zaproszenia mnie do redakcyjnej wymiany poglądów na temat: za co, ile i jak płacić — że większy porządek prawny w stosunkach pracy, w tym w zasadach odpłatności pracy, automatycznie zapewnia sprawiedliwe nagradzanie za pracę.

— Ma Pani na myśli fakt, na który zwracała Pani uwagę w artykule „Orzecznictwo sądowe w sprawach o wynagrodzenie za pracę”, zamieszczonym w czasopiśmie „Problemy Wymiaru Sprawiedliwości”? — że sądy nie są uprawnione do ingerencji w treść umów o pracę, jeżeli odpowiada ona literze prawa?

— Tak, ale w kilku przynajmniej słowach wymaga wyjaśnienia, czego dotyczy to ograniczenie kompetencji orzeczniczych i jakie z tego wynika konsekwencje. Otóż w sporach o wynagrodzenie za pracę — o nich bowiem mówimy — nie jest np. zadaniem i uprawnieniem komisji rozjemczej czy sądu dochodzenie, który z pracowników zasługuje na wyższą, a który na niższą grupę uposażenia, jeżeli obaj otrzymują wynagrodzenie mieszczące się w „widełkach płacowych”, stosowaną w danym zakładzie, na danym stanowisku pracy, przy określonym poziomie kwalifikacji, charakterze pracy itp. Sąd — a wcześniej komisja rozjemcza — wkracza tylko wtedy, gdy w dolnych granicach obowiązujących „widełek”. Dlaczego? Przecież prawo tworzy tylko ogólne ramy, które ostateczną treścią zapewnia codzienną praktykę. Za prawidłowe organizowanie produkcji, za właściwe kształtowanie stosunków pracy, a w tym także za wykorzystanie bodźców do lepszej pracy plynącej z wynagrodzenia ponosi odpowiedzialność kierownictwo zakładu pracy, a nie sądy.

Uposażenie najniższe na danym stanowisku pracy (grupa zaszerzowania, wysokość stawki, premia regulaminowa, jeżeli spełnione zostaną warunki do jej otrzymania) są chronione przez prawo, bo jest to ochrona podstawowych uprawnień pracowników, dyktowanych przez socjalistyczne stosunki społeczne. Tu — w tym zakresie — zasadne jest wkraczanie komisji rozjemczych i sądów pracy, jeżeli takie żądanie zgłosi pracownik. Ale na ogół, gdy zastanawiamy się nad sprawiedliwością polityki płacowej w poszczególnych zakładach, poszczególnych środowiskach pracowniczych nie chodzi tylko o wynagrodzenia mi-

nimalne. Zazwyczaj przedmiotem oceny komisji i sądu są postawy pracowników, ich zaangażowanie się w procesie pracy, wykonanie zadań wtedy, gdy idzie o zasadność przyznawania lub pozbawiania premii i wszelkiego rodzaju dodatków płacowych. Zawsze musimy ustalać relacje zachodzące między rodzajem, ilością oraz jakością świadczonej pracy i otrzymywanym za nią wynagrodzeniem. Zadaniem kierownictwa zakładu pracy jest natomiast, aby wobec wszystkich pracowników stosowana była identyczna miara, by różnice w poziomie wynagrodzeń — a przekładają się one w środowiskach ludzi spotykających się przy jednym warsztacie na konkretne osoby, znane z imienia i nazwiska — miały zawsze niedwuznaczny dowód: różnice w ilości i jakości pracy, stosunek do przypadających pracownikowi obowiązków, rzetelność w wywiązywaniu się z nich.

— Zgodzi się Pani jednak z tym, że w tych kwestiach — na pewno trudnych do regulowania — „z zewnątrz”, należących przede wszystkim od poczuć odpowiedzialności ogółu, powołanych do zarządzania zakładami pracy, poszczególnymi kolektywami pracowniczymi — nie może być absolutnej dowolności. Potrzebna jest społeczna kontrola.

— Nie zawsze jednak ze strony sądów, a w każdym razie — nie z ich strony w pierwszej kolejności. Nie zapominajmy, że podstawowymi instancjami społecznej kontroli w zakładach pracy są — w naszym systemie socjalistycznej demokracji — ognia samorządu pracowniczego i związki zawodowe. Polskie ustawodawstwo, łącznie z aktem najwyższym: Konstytucją PRL, tworzy dla tej społecznej kontroli ramy szersze i większe prerogatywy niż w wielu innych krajach, na pewno zaś — niż w tradycyjnych demokracjach zachodnich. Praktycznie niewiele jest dziedzin zarządzania i kierowania zakładami pracy, wyłączonych przez prawo spod tej kontroli, przeciwnie — wszystkie dokumenty prawne i polityczne podkreślają nieodzowność rozwijania, umacniania demokracji na co dzień, w stosunkach pracowniczych. Sprawy, związane ze sprawiedliwym nagradzaniem pracy, należą do obszarów działań, kwalifikujących się do szczególnej uwagi i troski ze strony instytucji społecznej kontroli w zakładach pracy. Kto bowiem lepiej od nich jest w stanie obiektywnie, ze znajomością wszelkich realiów ocenić rzeczywisty stan rzeczy i wywodzić wnioski, zgodne z autentycznymi potrzebami i odczuciami załogi? Ale nie ludziny są: bardzo to trudna dziedzina spraw i nazbyt często, bynajmniej nie z powodu ograniczeń prawnych, przechodzi się nad nimi do porządku, akceptując praktykę rozbieżną ze społecznym poczuciem sprawiedliwości.

— Na przykład...

— Na przykład: jest w naszym kodeksie pracy art. 82, praktycznie martwy, bo nie stosowany przez kierownictwa zakładów pracy. W każdym razie w mojej praktyce sądowej i w czasie moich kontaktów z zakładami pracy nie spotkałam się z wykorzystywaniem zawartej w nim dyrektywy. Zakłady pracy wyraźnie nie stosują kodeksowej zasady, że wynagrodzenie przysługuje za pracę wykonaną, a w razie obniżenia jakości produktów lub usług z winy pracownika wysokość płacy powinna być odpowiednio obniżona, że wreszcie za czas niewykonania pracy pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia w sytuacji, jeżeli jedynie ściśle określonych obowiązków nie spełnił. Zgodnie z art. 82 kodeksu pracy za wadliwe wykonanie z winy pracownika produktów lub usług wynagrodzenie w ogóle nie przysługuje.

Jakie skutki w polityce płacowej i w kształtowaniu wyobrażeń o pracy sprawiedliwej ma pominięcie w praktyce tego postanowienia kodeksu pracy? Nie będę wchodził o skutki ekonomiczne, bo nie chcia-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

łabym się wypowiadać na tematy, nie będące moją specjalnością. Co najwyżej jako obywatel i czytelnik prasy mogę wyrazić opinię, że jeżeli ciągle jeszcze mamy kłopoty z zapewnieniem należytej dyscypliny finansowej w państwie, poszanowaniem reguł wojennego od napięć rozwoju ekonomicznego — jednym ze źródeł tych nieprawidłowości jest wytworzenie się przekonania, że płaca należy się u nas każdemu za sam fakt „zatrudnienia”, a nie za fakt pracy. Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, właśnie jako prawnik specjalizujący się w problemach stosunków pracy, że pomijanie w praktyce art. 82 kodeksu pracy jest nie tylko wyrazem braku szacunku dla normy prawnej, ale jednocześnie wyrazem lekceważenia ludzi rzetelnie pracujących i zasadniczą przeszkodą w wykształceniu się prawidłowych wyobrażeń o pracy sprawiedliwej.

— To mocno powiedziane. Jak jednak pogodzić stosowanie art. 82 kodeksu pracy z postanowieniami naszego prawa pracy odnośnie do ochrony wynagrodzenia. Przecież zdarzyć się może sytuacja, że — po potrąceniu za pracę źle wykonaną — do wypłaty pozostanie niewiele lub nie. Co wtedy?

— Oczywiście, byłaby to sytuacja skrajna i raczej w życiu niespotykana. Wątpię, by jakikolwiek zakład pracy chciał zatrudniać człowieka, którego działalność zawodowa byłaby absolutnie bezużyteczna, z którego nie miałyby choćby najmniejszego pożytku. Proszę bowiem zwrócić uwagę, że art. 82 kodeksu pracy odmawia prawa do wynagrodzenia za pracę źle wykonaną z winy pracownika, a nie w ogóle za każdą pracę źle wykonaną. Jeżeli zdarza się, że produkcja, pochodząca z określonego wydziału czy stanowiska roboczego, nie spełnia wymagań jakościowych, nie odpowiada obowiązującemu standardowi i normom, ma to zazwyczaj przyczyną inne niż zawinięcie pracownika bezpośrednio zatrudnionego przy jej wykonywaniu. Chodzi zatem o dostrzeżenie tych przyczyn i sprawiedliwe rozgraniczanie ich.

— Pisaliśmy przed kilku tygodniami o tego rodzaju przypadku: łódzka spółdzielnia pracy „Prozopol” wypuściła na rynek samochodzik na pedał dla przedszkolaków, po kilku tygodniach eksploatacji nie nadające się do dalszego użytku. Samochodzik kosztuje tyle, co średniej klasy radioodbiornik, z powodu jednak santelednia odpowiedzialnych prób eksploatacyjnych dopuszczono do biegu konstrukcyjnego, stosunkowo drobnego, wystarczającego jednak na to, by wyrób był dla nabywcy bezużyteczny.

— Otóż właśnie. Nie byłoby sprawiedliwe, gdyby odpowiedzialnością za takie braki obciążać bezpośrednich wykonawców, pozbawiać wynagrodzenia robotników, stosujących się do obowiązującej w

spółdzielni technologii i wykonujących wyroby zgodnie z zatwierdzoną przez odpowiednie komórki zarządu spółdzielni konstrukcją. Wiemy jednak doskonale, że obok takich, nie zawinionych przez bezpośrednich wykonawców produkcji sytuacji, zdarzają się sytuacje odmienne: technologia jest prawidłowa, właściwa jest konstrukcja, względnie przystoite są surowce, a wyrób — wskutek niedostatecznej staranności wykonania — bądź od razu spisywany jest na straty, bądź reklamowany jest przez nabywcę. W tej chwili — mimo wyraźnego przepisu kodeksu pracy z reguły niestaranność nie powoduje żadnych konsekwencji finansowych dla pracownika. Otrzymuje on takie samo wynagrodzenie jak ten, co swoje obowiązki wynikające z umowy o pracę wykonuje rzetelnie.

Sądzi Pan, że jest to sprawiedliwe? Że jest to wychowawcze? Podstawą sprawiedliwej płacy — mówiłam już o tym, chciałabym jednak powtórzyć jeszcze raz — jest według mego przekonania przede wszystkim obiektywność oceny wartości wykonywanej pracy. Nie ma obiektywności oceny, gdy za fakt, upoważniający do pobierania wynagrodzenia, wystarcza odbicie karty zegarowej czy złożenie podpisu na liście obecności, wystarcza markowanie pracy, a nie jej wykonywanie zgodnie z elementarnymi wymogami. Wymogiem tak samo podstawowym, jak ilość wykonanej pracy — co stanowi np. punkt wyjścia przy określaniu wynagrodzenia w systemie akordowym — jest jakość pracy. Akceptujemy bez wewnętrznych oporów różnicowanie płac, wynikające z różnic w ilościowym poziomie wydajności, dlatego więc nie chcemy akceptować w praktyce podobnego różnicowania, przyjmującego za punkt wyjścia jakość tej pracy? Jeżeli sądzi, że jest w porządku, gdy pracownik, zatrudniony w systemie akordowym, nie robiąc z własnej winy nic, nie zarobi, to dlaczego miałoby być nie w porządku, że nie zarobi nic, gdy wprawdzie przy maszynie się kręci, coś tam niby robi, ale powstaje z tego wyłącznie produkt nie posiadający właściwości użytkowych.

Strata społeczna jest w tym wypadku nawet większa, niż wtedy, gdy pracownik siedzi z założonymi rękami. Do wyprodukowania „bubli” zużył przecież surowce, energię elektryczną, narzędzia, maszynę, a więc cudzą pracę.

— To jednak jeszcze nie odpowiedź na pytanie, jak się ma stosowanie art. 82 kodeksu pracy do prawem chronionego minimum wynagrodzenia, wynikającego z uchwał sądu.

— Prawo chroni wynagrodzenie za pracę, a nie za formalne figurowanie na liście załogi. Płaca jest skutkiem pracy, gdy nie ma pracy, nie powinno być płacy. To chyba logiczne. Kodeks pracy wyraźnie wskazuje, że wynagrodzenie przy-

sługuje za pracę wykonaną. Bądźmy więc konsekwentni. Zle, niedbale wykonana praca — z własnej winy pracownika — to takie samo naruszenie dyscypliny, jak samowolne opuszczenie pracy. Do pracy nie wykonanej — a praca źle wykonana to praca nie wykonana — nie odnoszą się więc przepisy o ochronie wynagrodzenia. Powołując się w takim przypadku na ochronę prawa przysługującego pracownikowi minimum wynagrodzenia jest tu jakimś nieporozumieniem. Obowiązujące obecnie minimum wynagrodzenia w kwocie 1400,— zł, a od 1 maja br. — 1600,— zł miesięcznie dotyczy przecież wynagrodzenia za pracę wykonaną właściwie. Także ochrona wynagrodzenia wynikająca z art. 87 kodeksu pracy — nie ma żadnego związku z ograniczeniem wynagrodzenia w myśl art. 82 kodeksu pracy.

— Ale trzeba udowodnić, że zła jakość produkcji lub usługi zawiniła została przez konkretnego pracownika...

— Konieczność udowodnienia winy pracownika to klucz do zrozumienia wstrzemięliwości kierownictwa zakładów przy posługiwaniu się art. 82 kodeksu pracy. Wymaga to doraźnej kontroli i oceny pracy każdego pracownika, co skłania do dodatkowych wysiłków i rozgraniczenia kompetencyjnego winy kierownictwa i poszczególnego pracownika. Bezpośredni zwierzchnicy wolą więc pewnie zapuszczać kurtynę milczenia nad sytuacjami dla nich niewygodnymi.

Ocena jakości pracy poszczególnych członków załogi związana jest z całokształtem norm kodeksowych, a nie tylko jednym przepisem. Wiele sporów, dotyczących rozwiązania umowy o pracę, toczy się przed terenowymi komisjami odwoławczymi do spraw pracy i sądami wiąże się bezpośrednio z oceną wykonywania podstawowych obowiązków pracowniczych, a w tym sumiennego i starannego działania. Pracownicy, z którymi rozwiązano umowę o pracę wskutek stałego niedbalstwa przy wykonywaniu swoich obowiązków zawodowych, są zaskoczeni i czują się pokrzywdzeni: jak to, przecież do tej pory nikt nie miał do nas pretensji... Dostawaliśmy swoje wynagrodzenie, czasami i premie, trzy nastki... A zatem znów wracamy do omawianego przepisu, jako instrumentu wychowawczego. Pracownikom trzeba uczyć dobrej pracy od pierwszego dnia zatrudnienia, zwracając uwagę na błędy w ich pracy, stosować w pierwszej kolejności wyróżnienia i nagrody, ale gdy wymaga tego sytuacja — także kary.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF KRAUSS

* Maria Mańska — Orzecznictwo sądowe w sprawach o wynagrodzenie za pracę (wyniki badań problemowo-analitycznych). Problemy Wymiaru Sprawiedliwości” Nr 14/2/1977.

wego w południowo-zachodniej części woj. katowickiego. Tu na 1100 km kw. wyłonił się Rybnicki Okręg Węglowy.

Zapoczątkowane w 1937 r. — a przerwane wskutek wybuchu wojny — prace badawcze, którym asumptem była teza o możliwości występowania karbonu w rejonie górnego Bugu i na obszarze Lubelszczyzny, wysunięta w 1932 r. przez prof. Jana Samsonowicza, przyniosła rewelacyjne odkrycie. Jego efektem jest utworzenie się Lubelskiego Zagłębia Węglowego. Hipotezę sprzed bez mała pół wieku dzieliły od robót górniczych liczne wiercenia poszukiwawcze. Dzięki nim natrafiono na pokłady wysokokalorycznego węgla.

Dwa bilanse

Ciekawe jest porównanie pierwszego bilansu zasobów węgla kamiennego z lat pięćdziesiątych, z najnowszym, sporządzonym wg stanu na 1 stycznia 1977 r. Otóż wówczas Polska dysponowała 18 mld ton węgla zalegającego pod ziemią, a rozpoznanego w stopniu umożliwiającym jego eksploatację przemysłową. Stan zasobów bilansowych od tego czasu powiększył się ponad 3-krotnie. Dysponujemy obecnie prawie 58 mld ton cennego surowca energetycznego. Różnice w naszej wiedzy o podziemnych skarbach ilustruje także taki fakt: przed prawie 30 laty największe nasze Zagłębie Górnośląskie rozpoznane było na powierzchni ok. 1,5 tys. km kw. Obecnie szczegółowa penetracja geologiczno-górnicza, objęto ok. 2,7 tys. km kw. Tempo prac poszukiwawczych nie słabnie. Bieżący plan 5-letni oznaczać ma przyrost zasobów węgla o ok. 4,5 mld ton.

Wysilek inwestycyjny, skierowany na budownictwo górnicze w przemyśle węglowym, chociaż nierównomierny, był przez cały okres naszej powojennej historii duży. Jego świadectwem są zbudowane w 33-lecie lub całkowicie zmodernizowane kopalnie. W 1952 r. górnicze fanfary obwieszczyły uruchomienie dwóch pierwszych nowych kopalni węgla kamiennego — „Wesoła” (obecnie „Lenin”) i „Ziemowit”. Później były następne. Na górniczej mapie Polski pojawiło się 18 nowych, dużych zakładów wydobywczych.

Pierwsze kopalnie budowano 8—9 lat. Teraz do rozpoczęcia eksploatacji trzeba 3,5—4 lat. Slegamy przy tym po względach, które natura łatwo nie oddaje. Warunki geologiczno-geologiczne na świeżo zagospodarowywanych obszarach, zwłaszcza tam, gdzie zalega węgiel koksujący, są nieraz bardzo trudne.

Front eksploatacyjny rozszerza się jednak systematycznie. Corocznie o kilka procent wzrasta ilość drążonych wyrobisk. Roboty przygotowawcze prowadzi się przy tym w coraz szybszym tempie. Jest to głównie skutek mechanizacji. Bez postępu w tej dziedzinie trudno byłoby utrzymać się w dotychczasowych harmonogramach budowy, nie mówiąc o skróceniu terminów. W obecnym 5-leciu przeciętna głębokość wykonywanych szybów przekroczyła np. 700 m. Pracując w coraz trudniejszych warunkach hydro-geologicznych, ekipy muszą dostosowywać do nich technologię budowy oraz dobierać odpowiedni sprzęt. Przecież się przez kruszki wymaga stosowania skomplikowanej operacji mrozenia.

Szczególnie się górnictwem — jednym z najbardziej niebezpiecznych na świecie, chociaż zagrożenia naturalne w szeregu dziedzin są w naszych kopalniach nader duże.

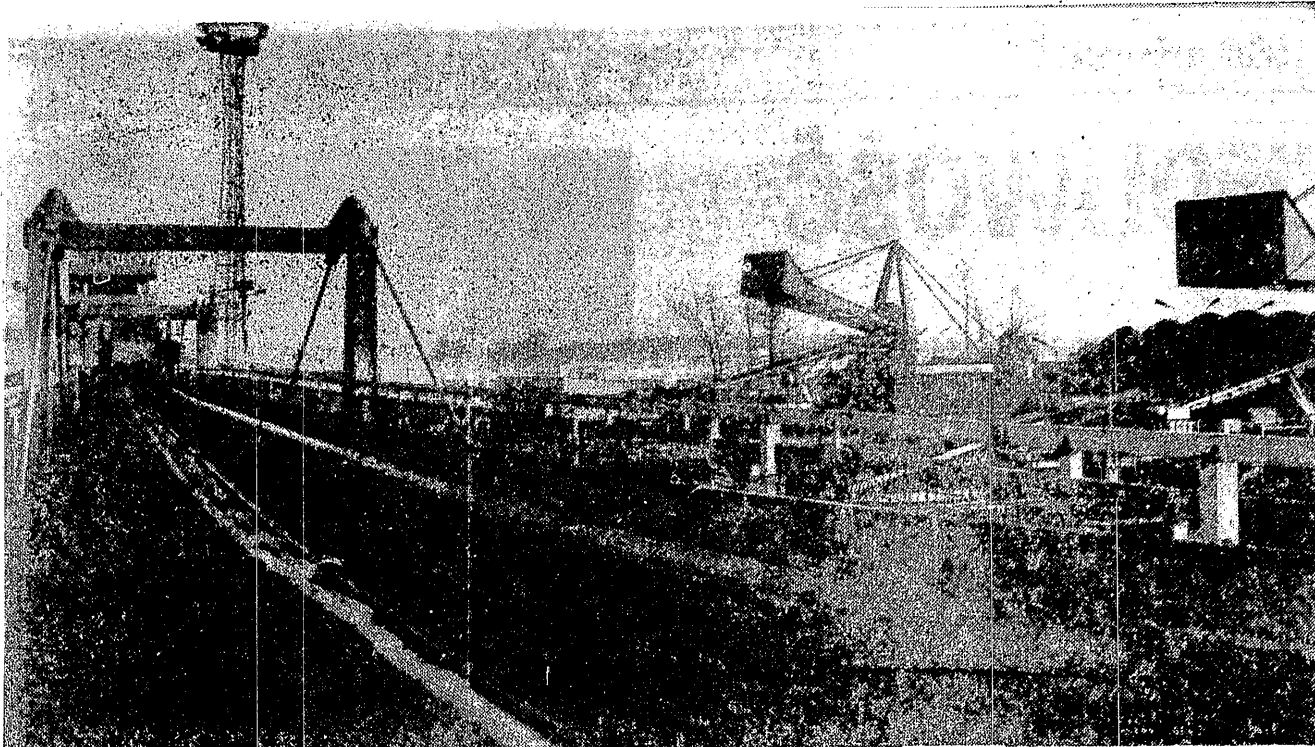
Strategia

Wzrost stopnia mechanizacji (wskaznik mechanicznego urabiania węgla przekroczył już 95 proc.) pozwala na systematyczne zwiększanie średniego wydobywania, przypadającego na jedną kopalnię, poziomu wydobywcy i ścianę. W br. planuje się np. uzyskanie z jednej ściany ponad 800 ton urobku na dobę. Jest to wynik m. in. kompleksowej mechanizacji. Tylko w roku ubiegłym do kopalni skierowano 32 obudowy zmachanizowane, 203 kombajny ścienne oraz 70 kombajnów chodnikowych.

Jest to obraz górnictwa nowoczesnego i nadal systematycznie wzbogacanego arsenalem coraz doskonalszych środków technicznych.

W przyjętej strategii rozwoju kraju na lata 70-te i na dalszą metę węgiel uznany został za zasadniczy surowiec energetyczny, a także za ważny produkt wyjściowy dla przetwórstwa chemicznego. Górnictwo węglowe, tak jak dotychczas, stanowiło małe źródło wpływów dewizowych. Stąd niesłabnące, lecz przeciwnie, wzmagające się tempo inwestycji w przemysł węglowy. O ile w 1968 r. wydatki inwestycyjne w górnictwie węglowym wynosiły ok. 10,5 mld zł, to na rok bieżący wyasygnowano na ten cel 33,5 mld zł.

O wyraźnym przyspieszeniu inwestycyjnym świadczy fakt, że w latach 1966—70 rozpoczęto budowę tylko jednej kopalni węgla kamiennego, w 5-lacie następnej zaś — trzech tego rodzaju obiektów. W okresie 1976—80 do programu inwestycyjnego wchodzi dalszych 6 kopalni. Jest to największa w dziejach polskiego górnictwa ilość równocześnie budowanych zakładów wydobywczych. Są to kopalnie duże, o docelowej zdolności produkcyjnej od 8 do 24 tys. ton urobku na dobę. Wraz z budową nowych zakładów trwa intensywna modernizacja już pracujących 8 kopalni. Takie kopalnie, jak „Makoszowy”, „Sośnica”, „Zabrze”, „Hałemba” oraz „Ziemowit” w wyniku rozbudowy i unowocześnienia prawie podwoją wydobywanie.



Uczyniliśmy znaczny postęp w ekspedycji węgla drogą morską. Na zdjęciu „Swinport-II”.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NIESŁABNĄCY BLASK „CZARNYCH DIAMENTÓW”

Tylko realizacja tak szeroko zakrojonego programu inwestycyjno-modernizacyjnego zapewni może osiągnięcie bardzo wysokiego tempa wzrostu wydobywania węgla kamiennego. W latach 1975—77 polskie górnictwo węglowe zwiększyło swoją produkcję o 24 mln ton osiągając poziom wydobywania rocznego 186 mln ton. Plan roku bieżącego przewiduje wydobywanie 192,2 mln ton węgla. Za 2 lata oczekuje się 210 mln ton, a w 1985 r. co najmniej 240 mln ton węgla. Jest to nieodczuwalne, aby pokryć wzrastające krajowe potrzeby energetyczne oraz zapewnić dalszy wzrost eksportu naszego „czarnego złota”.

Polski węgiel na rynkach świata

Polska — obecnie czwarty w skali światowej producent węgla kamiennego, jest drugim co do wielkości eksporterem węgla. Na rynku europejskim nasz kraj jako dostawca węgla pojawił się w 1924 roku. W okresie międzywojennym Polska dostarczała zagranicą węgla odbiorcom łącznie 172 mln ton węgla. Trafiał on do ponad 40 krajów, głównie do Szwecji, Austrii, Włoch, Danii i Francji.

Do tych tradycji nawiązał zapoczątkowany już w 1945 r. powojenny eksport polskiego węgla. Węgiel z Polski pozyskiwał coraz szersze rynki zbytu, tak że z 5,5 mln ton w 1945 r. jego dostawy z granicą wzrosły w 1950 r. do 26,5 mln ton. W pięć lat później zanotowały się trudności z eksportem. Był to wynik pojawienia się w latach pięćdziesiątych konkurenta — rosyjskiej Północy. Paliwa płynne wypierały węgiel ze względu na niską cenę oraz łatwość ich użytkowania. Przemysł naftowy przewyższał też swą ekspansywnością zachodnioeuropejski przemysł węglowy.

W 1955 r. eksport polskiego węgla zmniejszył się do 24 mln ton. Szczególnie wyraźnie zaznaczył się spadek (z 11,2 mln ton w 1950 r. do 7,8 mln ton) wywozu do krajów kapitalistycznych. Nastąpił natomiast pewien wzrost eksportu do krajów socjalistycznych, wśród których pozycję największego kontrahenta, zajmując Związek Radziecki.

W okresie od 1957 do 1960 r. doszło do ostrego kryzysu w sferze węgla energetycznego w Europie Zachodniej. Bardzo wyraźnie spadło zapotrzebowanie na to paliwo ze strony transportu oraz odbiorców używających węgla sortowanego do ogrzewania mieszkań. Polska do 1964 r. eksportowała wyłącznie węgiel energetyczny i w zasadzie była monopolistą jako dostawca węgla sortowanego. Eksport węgla opałowego do krajów kapitalistycznych zaczął się gwałtownie kurczyć. Szanse konkurencyjne na rynku krajów należących do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali ograniczała, a nawet wykluczała polityka ochrony własnych przemysłów węglowych. Począto licencjonować, a nawet ściśle kontyngentować import, zwłaszcza w odniesieniu do krajów socjalistycznych. Ofensywa eksportowa skierowana więc została na kraje Europy Północnej. Z powodzeniem. Wyrownano bowiem w znacznym stopniu straty poniesione w wyniku administracyjnych utrudnień w eksporcie do krajów EWWS. Udało się utrzymać poziom eksportu na rynku kapitalistycznym w pięciolecie 1960—1965 r. Corocznie rynek ten odbierał 9 mln ton węgla. Wymagało to jednak dużej aktywności i elastyczności producenta oraz eksportera.

węgla. W polskim wywozie na rynek zachodnie zmniejszał się udział węgla opałowego — wzrastał natomiast dostaw węgla przemysłowego. Tak np. w 1951 r. Polska eksportowała jedynie 25 proc. miałów w ogólnej ilości dostarczanego do krajów zachodnich węgla energetycznego w 1960 r. 58 proc. a w 1976 r. już ponad 80 proc.

Począwszy od 1964 r. — dzięki szybko realizowanym i prowadzonym z dużym rozmachem i inwestycjom w Rybnickim Okręgu Węglowym — możliwy stał się eksport węgla koksującego. Był on — rzecz można — asem atutowym w rozgrywce na rynkach zagranicznych. Polska oferta pojawiła się bowiem w sytuacji, gdy przemysł stalowy cieszył się dobrą koniunkturą. Rynek Zachodniej Europy oparty był jednak przez amerykańskich dostawców węgla koksującego. Treba było najpierw zainteresować potencjalnych odbiorców, a następnie pozyskać i utrwalic ich zaufanie. Powiodło się to w pełni, przede wszystkim dzięki dobrej jakości rybnickiego węgla, który zaczęto stosować jako mieszanki wsadowe do produkcji koksu. W ciągu niespełna 10 lat dostawy węgla koksującego zwiększyły się do ponad 10 mln ton w skali rocznej. Na liście jego odbiorców znalazło się 15 krajów. Ceny uzyskiwane za węgiel koksujący były przy tym znacznie wyższe od osiąganych za paliwo energetyczne.

Rok 1973 stał się punktem zwrotnym w kształtowaniu się tendencji na światowym rynku energetycznym. Gwałtowny skok cen paliw płynnych oraz ograniczenie ich dostaw przez kraje zrzeszone w OPEC znalazło natychmiast odzwierciedlenie w poszukiwaniu wzrostu zainteresowania innymi surowcami energetycznymi, przede wszystkim węglem, którego ceny też znacznie wzrosły. Eksporter polskiego węgla — „Węgiłokoks” — wykorzystując nawrót koniunktury, sprzedając nie tylko rekordową ilość węgla — 40 milionów ton, w tym do krajów kapitalistycznych 24,8 mln ton — ale uzyskując także dużo wyższe ceny.

Kryzys naftowy stał się zapowiedzią głębokiej recesji gospodarczej w krajach kapitalistycznych, której rezultatem stało się zahamowanie produkcji, a nawet zdecydowany regres w wielu dziedzinach produkcji. Negatywne następstwa odczuł m. in. przemysł stalowy, co nie mogło pozostać bez skutków w postaci ograniczenia jego chłonności surowcowej. Spadło więc również zapotrzebowanie na węgiel koksujący. Na rynku paliw skutki recesji odczuło już w 1975 r. Zarysowała się spadkowa tendencja cen.

Znaczenie wieloletnich kontraktów

Polska zdołała jednak utrzymać na wysokim poziomie eksport węgla w 1975 r. Wyniósł on bowiem 38,3 mln ton, w tym do krajów kapitalistycznych — 23,7 mln ton. Ujemne skutki załamania koniunktury zneutralizowane zostały w znacznym stopniu dzięki wieloletnim kontraktom, zawartym z wieloma dużymi odbiorcami. Takie porozumienia są obustronnie korzystne, gdyż konsumentowi zapewniają ciągłość dostaw surowców, producentowi natomiast stwarzają gwarancję zbytu, co jest szczególnie ważne dla górnictwa, w którym inwestycje wymagają zaangażowania bardzo dużych środków, a

ich realizacja jest procesem długotrwałym.

Pierwszy kontrakt na okres 3 lat podpisano w 1958 r. z odbiorcą fińskim. Podobne kontrakty na 3 do 5 lat zawarto ze wszystkimi prawie poważniejszymi odbiorcami polskiego węgla za granicą. Tak jak poprzednio, Finlandia stała się prekursorem powiazań znacznie trwalszych. Pierwsza bowiem podpisała z Polską kontrakt 20-letni na dostawy naszego węgla. Długoterminowe, sięgające lat 80-tych umowy zawarto także z Francją, Irlandią i Wielką Brytanią. Tego rodzaju porozumienia narzucały konieczność modyfikacji zasad zbytu. Zamiast cen stałych, obowiązujących przez cały okres ważności kontraktu, wprowadzono tzw. ceny wyjściowe obowiązujące w pierwszym okresie dostaw. Przewidziano natomiast korekty cen, dając możliwość ich dostosowywania do zmiennej sytuacji rynkowej.

W ostatnich dwóch latach, dzięki szybkiemu wzrostowi wydobywania oraz pozyskaniu rynków zbytu, można było utrzymać wysoki eksport węgla. W 1976 r. sprzedaliśmy go za granicę o pół mln ton więcej niż przed rokiem — tzn. 38,3 mln ton (do krajów kapitalistycznych 24,9 mln ton). W 1977 r. nastąpiło dalsze zwiększenie eksportu do 39,2 mln ton — tj. 21 proc. wydobycia w minionym roku węgla. Po raz pierwszy, mimo nadal niezbyt korzystnej sytuacji na rynkach zachodnich, dostawy do krajów kapitalistycznych przekroczyły poziom 25 mln ton. Udział tej grupy krajów w odbiorze węgla z Polski wzrósł do 63,7 proc.

Ogółem w zeszłym roku wyeksportowano polski węgiel do 31 krajów — w tym do 7 socjalistycznych. Czołowe miejsca wśród importerów zajmują kolejno: ZSRR, Francja, Finlandia, Włochy, CSRS i Dania. Warto dodać, że wśród krajów pozaeuropejskich na pierwszym miejscu plasuje się Brazylia, a następnie Japonia, Argentyna i USA. Mniej odbiorcy to: Egipt, Kanada, Urugwaj i Maroko.

Wśród krajów kapitalistycznych podstawową grupę odbiorców stanowią członkowie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (59 proc. eksportu na rynek kapitalistyczny).

W minionym roku można było zaobserwować zmiany zachodzące w asortymentowej strukturze eksportu węgla z Polski. Nastąpił spadek udziału w wywozie węgla koksowego, a równocześnie wzrosły wyraźnie dostawy miału, odbieranego głównie przez energetykę zachodnioeuropejską. Transporty te adresowano przede wszystkim do Francji, Finlandii, Danii, RFN i Włoch. Na liście odbiorców węgla koksującego najwyższe pozycje zajmowali partnerzy z Hiszpanii, Brazylii i Francji. Pozostali też tradycyjni nabywcy węgla grubego — Irlandia i Austria.

Realizacja tegorocznego planu eksportu, zakładającego sprzedaż za granicę 40 mln ton węgla, przebiega, jak dotychczas, pomyślnie. Dzięki rytmicznej pracy górnictwa, „Węgiłokoks” dostarczył w I kwartale 1978 roku swoim kontrahentom przewidziane umowami ilości paliw. Także ostatnie miesiące potwierdzają zainteresowanie polskim węglem. Dowodzi tego m. in. odnawianie wieloletnich kontraktów na dostawy węgla m. in. z Japonią. Możliwość eksportu determinuje nie tylko wydobywanie, ale i zużycie w kraju. Rośnie ono, jak wiadomo, zbyt szybko wskutek nie zawsze racjonalnej gospodarki energetycznej.

Prognozy: wzrost obrotów węglem

Eksport węgla, mimo zmieniającej się koniunktury, jest nadal opłacalny i bardzo korzystny. Krótkotrwała, ale bardzo wyraźna hossa na światowym rynku paliw pozostawiała trwałe ślady — przekonanie, że erata surowców energetycznych należy do przeszłości. Wyjątkowo wysokie koszty produkcji węgla rodzimego w krajach EWG powodują utrzymanie się nadal, mimo wysokiego zapasów na tym obszarze, znacznego importu węgla. Dostawy z krajów trzecich do EWG wzrosły w ub. roku do ok. 47 mln ton (były o ponad 3 mln ton wyższe niż w 1976 roku). Polska zajmuje pierwsze miejsce wśród dostawców węgla do krajów EWG.

Światowe obroty węglem w 1976 r. — według „International Coal Trade” — wyniosły 190 mln ton i były niższe o 2,3 proc. od osiągniętych w 1975 r.

Udział procentowy w światowym eksporcie węgla kamiennego przedstawiał się 1976 r. następująco:

Stany Zjednoczone	—28,7 proc.
POLSKA	—20,6 proc.
Australia	—16,0 proc.
ZSRR	—14,1 proc.
RFN	—6,8 proc.
Kanada	—6,2 proc.

Największym importem węgla jest nadal Japonia, która w 1976 r. zakupiła ok. 35 proc. globalnych dostaw tego paliwa, będących przedmiotem międzynarodowego handlu. Ogółem japońskie zakupy w 1976 r. wyniosły 60,8 mln ton węgla. Japonczycy nieco redukuje import węgla. Według ostatnich ocen, w roku gospodarczym 1978/79 Japonia będzie potrzebowała około 55—57 mln ton tego paliwa.

Zdaniem szwedzkiego miesięcznika „Teknik Tidskrift”, światowy obrót węglem w najbliższych latach (do 1985 r.), będzie wzrastał i osiągnie poziom 220 do 280 mln ton, w tym ok. 60 proc. przypadłoby na handel węglem koksowym. Prognoza ta zakłada wzrost eksportu przede wszystkim z USA, ZSRR i Polski. Dostawy polskiego węgla za granicę w 1985 r. sięgać mają 45 mln ton.

Eksport węgla wykazywać więc ma nadal tendencję wzrostu, zajmując poczesne miejsce na liście towarów sprzedawanych za granicę przez Polskę. W 1970 r. wpływy uzyskane z eksportu węgla wyniosły 1,36 mld zł dew. W ub. roku natomiast przekroczyły 5 mld zł dew. Udział węgla kamiennego w globalnym eksporcie kraju wzrósł z 9,6 proc. w 1970 r. do 13 proc. w roku ubiegłym. Najwydatniej partycypował węgiel w polskim eksporcie w 1975 r., kiedy to wartość jego sprzedaży w ogólnej kwocie eksportu sięgała 18 proc. Wskaźnik udziału węgla w ogólnym eksporcie do krajów kapitalistycznych jest jeszcze wyższy.

Batalia o jakość

Wśród wielu czynników sprzyjających rozwojowi eksportu polskiego węgla na czoło wysuwa się centralne usytuowanie Polski na kontynencie europejskim. Nie eliminuje to jednak trudności transportowych. Uczyliśmy znaczny postęp w ekspedycji węgla drogą morską. Wzrost potencjału przeładunkowy naszych portów, głównie dzięki budowie Portu Północnego, z którego w ub. roku wysłano w świat ok. 8,3 mln ton węgla, tj. ok. 1/3 wszystkich eksportowanych przez nasz kraj paliw stałych.

Nie nadają natomiast kolej. Kopalnie nadal cierpią na brak odpowiedniej ilości wagonów, które umożliwiłyby rytmiczną wysyłkę urobku. Budzi też zastrzeżenia stan techniczny taboru. Łatanie wagonów w dość prymitywny sposób powoduje późniejsze zanieczyszczenie węgla, co z kolei nieraz prowadzi do awarii urządzeń przeładunkowych oraz reklamacji odbiorców.

Batalia o wysoką jakość eksportowanego węgla trwa nieustannie. Od szeregu lat resorty górnictwa i handlu zagranicznego organizują wspólne zawody między kopalniami o tytuł najlepszego eksportera. Rywalizacja ta, wsparta systemem nagród, jest dość skutecznym instrumentem dopinającym do poprawy jakości wysyłanego za granicę węgla.

Pozycja czołowego w skali światowej eksportera węgla dla Polse wielką szansę wejścia na rynki światowe z ofertą obejmującą cały kompleks usług i dostaw wyposażenia technicznego dla kopalń. Szansa ta jest coraz pełniej wykorzystywana. Coraz więcej ekip polskich geologów prowadzi prace badawcze na różnych kontynentach. W 1952 r. powołano zostało do życia Przedsiębiorstwo Budowy Zakładów Górniczych za Granicą — „Kopeks”. Ta centrala handlu zagranicznego dotarła z dostawami eksportowymi w różnej postaci do 40 krajów świata. Do największych rynków zbytu „Kopeksu” należą: NRD, Węgry, ChRL, ZSRR, CSRS, Bułgaria, Jugosławia, Nigeria, RFN i Argentyna.

Polskie maszyny górnicze — kombajny, strugi, przenośniki — trafiają do kopalń węgierskich. Związek Radziecki od szeregu lat, na podstawie umów specjalizacyjnych i kooperacyjnych — kupuje u nas urządzenia do przerobu mechanicznego węgla, prasy filtracyjne, narzędzia górnicze. Do Czechosłowacji dostarczamy urządzenia i sprzęt wiertniczy, kombajny, kołowroty, przenośniki, ładowarki. W zagłębiu ostrawskim powstała zbudowana przez Polaków stacja odmetanowania. Jugosławii dostarczaliśmy już ok. 60 km przenośników taśmowych, w które są wyposażane kopalnie odkrywkowe węgla brunatnego.

Od dostaw pojedynczych maszyn i urządzeń przechodzi się coraz częściej do wyposażenia w kompleksy służące mechanizacji ścian wydobywczych. Zainteresowanie naszymi osiągnięciami w tej dziedzinie wykazuje górnictwo w Kanadzie i w USA. Doświadczenia zdobyte w rozwijaniu krajowej bazy paliwowo-energetycznej procentują także w postaci kontraktów przewidujących udział naszych specjalistów w zagospodarowywaniu bądź modernizacji całych okręgów górniczych w różnych częściach świata. Ostatnio np. Polacy prowadzą badania i studia zmierzające do wykorzystania surowców w Wenezueli. Dobrze zapoczątkowany został udział polskich specjalistów w rozwoju górnictwa nigeryjskiego.

Wyjeżdżają nie tylko nasi fachowcy w świat, ale coraz częściej szkolimy obcokrajowców w Polsce. Rokuje to nadzieje na dalsze zacieśnienie związków między górnictwem polskim a przemysłami wydobywczymi za granicą.

WALDEMAR WASILEWSKI

ŁAŃCUCKA FABRYKA ŚRUB

w Łańcucie, ul. Podzwierzyńce

oferuje do sprzedaży z nadwyżek produkcyjnych

ŚRUBY Z ŁBEM 6-kątnym

wg PN-75/M-82101/II i PN-75/M-82105/III
w asortymencie M-8, M-10 i M-12.

ŚRUBY ZAMKOWE I PŁUŻNE

wg PN-75/M-82406 i PN-75/M-82402
w asortymencie M-10 i M-12 — długość sworzni od 25 do 120 mm.

Dostawy od miesiąca maja do końca bieżącego roku.

Zamówienia prosimy składać w Dziale Planowania Łańcuckiej Fabryki Śrub w terminie do 15 maja 1978 r.

K-10

PARAMETRY ZARZĄDZANIA

Diennik „PRAWDA” opublikował pod powyższym tytułem artykuł rozwijający myśl, że wzrost wpływu konsumentów na produkcję należy od konsekwentnego doskonalenia planowania i zarządzania gospodarką narodową. Czwórka autorów tego artykułu, który przytaczamy poniżej z nieznacznymi skrótami, to: N. Fiedorenko — członek Akademii Nauk ZSRR, W. Pierlamutrow — doktor nauk ekonomicznych, N. Pietrakow — prof. doktor nauk ekonomicznych i W. Starodubrowski — kandydat nauk ekonomicznych. Świą uwagę koncentrują na ostatecznym zdaniem najważniejszych i najbardziej aktualnych problemach z kręgu zagadnień planowania i zarządzania.

1. Palącą koniecznością — piszą — staje się rozwój i szerokie zastosowanie metod programowo-celowych. Kurs na intensyfikację wymaga konsekwentnej zmiany proporcji produkcji społecznej w celu zapewnienia wyprzedzającego wzrostu produktu końcowego. Dlatego władcom w planowaniu powinno stać się podejście międzygaleziowe.

Każdy program państwowy precyzyjnie określa zestaw końcowych (celowych) wskaźników, a także konkretne terminy ich osiągnięcia. Powinny nim znajdować odbicie nie pośrednie, miarę zaspokojenia tych czy innych potrzeb społecznych. Tym samym nowo podejście dyktuje specyficzne warunki systemowi kryteriów oceny. Za mierniki celowe nie można np. ująć wielkości robót budowlano-montażowych. Bardziej prawidłowe byłoby tu takie parametry, jak dokończenie projektowanych mocy produkcyjnych czy przyrost produkcji w stosunku do planowanych nakładów inwestycyjnych.

Kiedy dzieli się środki inwestycyjne między producentów surowców, maszyn i urządzeń, to ma się na uwadze przede wszystkim zaspokojenie potrzeb odbiorców finalnych: przedsiębiorstw przemysłu, rolnictwa, sfer usług, a także ludności. Ale konstrukcja planów gałęzi, dostarczających produkty pośrednie, dokonuje się w warunkach, gdy odbiorcy, w zasadzie, nie mogą mieć ekonomicznego i finansowego wpływu na decyzje producentów. Centralnym organem planowania trudno przecież wniknąć we wszystkie niuanse wzajemnych stosunków partnerów.

Proces dzielenia nakładów dla programów celowych będzie wyglądał inaczej, jeśli GOSPLAN ZSRR określi krąg wiodących programów gospodarczych, ich ogólną wartość i źródła finansowania. Następnie zapewni środki konkretnym organizacjom, odpowiedzialnym za realizację programów. Organizacje te umieszczają zamówienia wśród gałęzi i zjednoczeń — dostawców, a potem odpłacają ich w zależności od terminów realizacji i jakości produkcji. Tym sposobem partnerzy jak gdyby zmieniali się miejscami. Zamawiają-

cy będzie dyktować swe warunki producentom.

Np. zaopatrzenie ludności w produkty rolne byłoby celowe, naszym zdaniem, skupić w rękach jednego organu wyposażonego w niezbędne środki finansowe. Występując w roli jedynego zleceniodawcy (płatnika) w stosunku do budowlanych, transportowych, przemysłu maszynowego, organ taki mógłby w ścisłej zgodzie z potrzebami określać, w jakiej proporcji należy inwestować w technikę rolną, produkcję nawozów sztucznych, budowę dróg, meliorację, sferę skupu itp. Doświadczenie tworzenia pewnych wielkich programów, takich jak opanowanie kosmosu, zachodniosyberyjskiego zagłębia ropy i gazu, budowa BAM — dowodzi, że sukces zależy w znacznej mierze od tego, w jakim stopniu dotrzymuje się tych warunków. Metoda programowo-celowa nie oznacza rezygnacji z wypróbowanych metod planowania, w tym również planowania bilansowego. Jednakże nie może być ona jedynie dodatkowym wierzchem w planie. Jest sprawą ważną, aby metoda ta przenikała cały proces planowania i optymalizacji proporcji w gospodarce narodowej.

2. Zwiększenie wymagań stawianych zbilansowanemu charakterowi i proporcjonalności rozwoju gospodarki zastrza problem planowania finansowego, jego niezawodności i efektywności na wszystkich etapach realizacji programów celowych. A tymczasem pięcioletnie zbiorcze plany finansowe są obecnie tylko szacunkowymi, prognostycznymi dokumentami i nie mają charakteru dyrektywnego. Zaobserwowano, że popyt zjednoczeń i gałęzi na dobra inwestycyjne, środki obrotowe nieustannie rośnie i często przekracza wszelkie możliwości racjonalnego ich wykorzystania. Jest to bezpośrednie następstwo niedostatecznego powiązania w planie zasobów finansowych i rzeczowych. Jak nierazko powiada się: „Było tylko były środki, a pieniądze się znajdują”...

„Nadwyżka” pieniędzy w obrocie ekonomicznym osłabia działanie zadań planowych i bodźców rozrachunku gospodarczego. Jeśli mierniki naturalne ujęte są w jedną i naturalną na pięcioletkę, to również jednolite, długookresowe, powiązane z nimi powinny być plany finansowe. W przeciwnym przypadku niezgodność jednego i drugiego będzie stała się przeszkodą dla wzrostu efektywności produkcji. Niezbędny jest jednolity perspektywiczny plan finansowo-kredytowy, jako część składowa planu gospodarczego.

3. Jak przekonuje całe doświadczenie zarządzania socjalistyczną gospodarką narodową, zbilansowanie planów może być osiągnięte tylko przy aktywnym wykorzystaniu systemu normatywno-ekonomicznych: planności do budżetu, procentu bankowego, cen itp. Jest to system „pasów transmisyjnych” od planu do jego wykonawców — zjednoczeń i przedsiębiorstw działających na zasadach rozrachunku gospodarczego. System ten kojarzy interesy załóg z interesami całego państwa.

Ustalane na pięcioletkę stałe normatywy powinny stanowić nieodzowną część planu. Muszą nimi kierować się organy planowania, konstruując program produkcyjny, a banki i organy finansowe — udzielając kredytów i przysługując środki inwestycyjne. Często bywa tak, że plan sobie, a ceny sobie. Na tym polega jedna z najważniejszych przyczyn rozbieżności między bodźcami dla załóg i centralizowanymi zadaniami państwowymi, wyrażającymi interesy całego społeczeństwa.

Jak dotąd, ceny hurtowe nie zawsze wiarygodnie informują wytwórców o zapotrzebowaniu państwa na produkowane przez nich towary. Dlatego zarówno w planie perspektywicznym jak i w pięcioletnim potrzebny jest specjalny rozdział — poświęcony cenom. Ceny te należy rewidować wówczas, kiedy w sposób istotny zmieniły się nie tylko koszty produkcji, lecz również popyt na te czy inne towary. Pozwoli to przekształcić system cen w skuteczną dźwignię planu, w cenę planową w pełnym i ścisłym tego słowa znaczeniu.

Podniesienie poziomu zbilansowania planu nieuchronnie wzmocni wpływ całego systemu dźwigni ekonomicznych na produkcję, stworzy warunki dla bardziej efektywnej wykorzystania stosunków towarowo-pieniężnych z właściwą im w socjalizmie nowa treść.

W celu doskonalenia mechanizmu zarządzania dojrzała konieczność odejścia od ustalania w planie takich wskaźników, jak wielkość produkcji globalnej, a także pozabawione indywidualności mierniki naturalne (tony, metry itp.), które orientują na wytwarzanie wyrobów stać doświadczenia i materiałochłonnych. Wskazane jest stosowanie miernika produkcji czystej przy określaniu wydajności pracy i normatywnych tworzenia funduszu płac, z myślą o tym, aby stymulować nie tylko wzrost wydajności pracy żywej, ale także oszczędność zasobów materialnych.

Zwiększenie kompleksowego oddziaływania planu, dźwigni i bodźców ekonomicznych na wzrost efektywności produkcji społecznej i osiągnięcia końcowych rezultatów gospodarczych — to najważniejsze obecnie zadanie. Realizacja tego zadania polega na powszechnym tworzeniu i przechodzeniu na pełen rozrachunek gospodarczy wielkich zjednoczeń produkcyjnych na podstawie stabilnych normatywno-ekonomicznych i zadań dyrektywnych planu pięcioletniego w najważniejszych jego wskaźnikach.

Pięcioletni, zbilansowany plan, powiązany ze stabilnymi normatywami i długookresowymi umowami, stałby się rozbitym programem każdego zjednoczenia, opuściłby kurtynę nad przetrzaskaną planowaną „od osiągniętego poziomu”. Fundusze bodźców materialnych przedsiębiorstwa należy tworzyć w zależności od stopnia zaspokojenia odbiorców i czystego (obrachunkowego) zysku, od skłania do kompleksowego wykorzystywania wszystkich czynników wzrostu efektywności produkcji.

System zawierania długoterminowych (pięcioletnich) umów gospodar-

czych pozwoli zjednoczeniom we własnym zakresie określać program roczny, grafiki produkcji i dostaw poszczególnych asortymentów wyrobów. Wówczas w warunkach wyższego stopnia zbilansowania będzie się stopniowo ograniczać niedostateczność efektywny podział zasobów materialnych, poprawi się organizacja bezpośrednich związków zaopatrzenia i zbytu między dostawcami i odbiorcami, rozszerzy się handel hurtowy środkami produkcji.

Dla zapewnienia większej odpowiedzialności za rezultaty produkcji byłoby, naszym zdaniem, słuszne, aby działalność bieżącą i znaczną część nakładów inwestycyjnych zjednoczeń finansować z ich własnych dochodów i kredytów bankowych. Można zakładać, że zasada samofinansowania nie będzie skłaniać do zwiększania zapotrzebowania na środki, w nadziei na szczytów pomocy budżetu państwa bądź ministerstwa, lecz do podnoszenia efektywności ich wykorzystania.

4. Ważnym kierunkiem doskonalenia systemu bodźców materialnych jest zwiększenie roli płacy zasadniczej w stymulowaniu wysokich końcowych rezultatów działalności gospodarczej. Fundusz płac należy kształtować według normatywnych o długotrwałym działaniu na bazie produkcji czystej. Normatywy powinny zapewnić i stymulować planową relację między tempem wzrostu wydajności pracy a przeciętną płacą.

Zgodnie z tym należy zapewnić działaczom gospodarczym większą możliwość przeznaczania środków z funduszu płac na rozwój nowoczesnych form wynagradzania za pracę (płace akordowe, wynagrodzenie za końcowy rezultat pracy, brygad, stymulowanie napiętych norm wydajności itp.). Celowe byłoby wprowadzenie zwiększonych stawek płac i pensji przede wszystkim w tych przedsiębiorstwach, które osiągnęły najlepsze wskaźniki w dziedzinie wzrostu wydajności pracy i zapewniły dzięki temu dostateczny wzrost funduszu płac. Ten typ postępowania zwiększy kolektywnie zainteresowanie wysokimi końcowymi rezultatami, wzrośnie stymulujące znaczenie rewizji stawek płac i wynagrodzeń. W celu przestrzegania stabilności normatywnych części zaszczytnego funduszu płac należy pozostawić w rezerwie do dyspozycji zjednoczenia.

Efekt doskonalenia mechanizmu gospodarczego będzie tym silniej odczuwalny, im pełniej powiązane zostaną w jeden system metody planowania i ekonomicznego stymulowania produkcji. Zrozumiałe, że przy ogromnej skali i złożoności naszej gospodarki realizacja zaplanowanych przedsięwzięć wymagać będzie pewnego czasu. Najważniejsze zatem wydaje się postępowanie etapami. Realizowane przedsięwzięcia powinny zapewniać efektywne funkcjonowanie gospodarki na danym etapie i stwarzać przesłanki dla przechodzenia do etapu następnego. Naszym zdaniem, konieczne jest opracowanie i konsekwentne wcielanie w życie perspektywicznego programu doskonalenia zarządzania gospodarką narodową.

z krajów socjalistycznych

„KOMBINAT ZDROWIA”

W jednym z najpiękniejszych uzdrowisk ZSRR — Soczi — działa obecnie około 250 placówek leczniczo-uzdrowiskowych, w których co roku wypoczywa ponad 3 miliony osób z ZSRR i blisko 100 tys. cudzoziemców. Aby zapewnić im właściwy wypoczynek, od wielu lat w mieście nie wolno budować żadnych zakładów przemysłowych. Główną gałęzią przemysłu w tym mieście jest „przemysł zdrowia”. We wszystkich domach wczasowych i sanatoriach ponad 80 tys. osób. W najbliższym czasie ilość miejsc w sanatoriach wzrośnie do ponad 200 tys. Na rozwój Soczi przeznaczono w dziesiątej pięcioletce (1976—80) ogółem 700 mln rubli (w ubiegłej pięcioletce — 540 mln).

Jednym z najważniejszych problemów jest, oczywiście, problem ochrony środowiska. Podobnie, jak w całym Związku Radzieckim, również w Soczi powstanie wiele oczyszczalni ścieków. Już obecnie oczyszczalni podlega 80 tys. m sześć. wód należących do ścieków komunalnych. W obecnej pięcioletce oddany zostanie do użytku kompleks urządzeń oczyszczających o wydajności 100 tys. m sześć. na dobę.

ATOMOWY MILONER

W Charkowskiej Fabryce Turbin rozpoczęto prace nad największą radziecką turbiną o mocy 1000 MW, przeznaczoną dla Południowoukraiń, skrajnej Elektrowni Atomowej. Wał turbiny będzie obracać się dwa razy wolniej od innych, co znacznie zmniejszy wibracje i zwiększy niezawodność agregatu. Ponadto turbina będzie energię parę — co da znaczne oszczędności. Trzeba tu dodać, że przez komorę cylindra wysokiego ciśnienia w ciągu godziny będzie przechodzić 6 tys. ton pary, wypracowanej przez reaktor atomowy.

KUKURYDZA NR 218

Fundulka to rumuński instytut naukowo-badawczy zbóż i roślin przemysłowych. Posiada on liczne stacje doświadczalne na terenie całego kraju. Ostatnio wprowadzono do szerokiej uprawy 6 odmian kukurydzy opracowanych przez selekcjonerów z instytutu. W ciągu kilkuletnich badań osiągnęli oni znaczne sukcesy w hodowli tych odmian. Szczególną uwagę zwraca kukurydza oznaczona numerem 218: odporna na suszę, posiada krótki okres wegetacji, daje wysokie plony. Instytut prowadzi też prace nad nowymi gatunkami pszenicy, buraka cukrowego i innych roślin.

AUTOBUSEM PRZEZ LA MANCHE

„Sowtransawto” — radzieckie przedsiębiorstwo międzynarodowych przewozów samochodowych — z roku na rok ma coraz więcej pasażerów. Tylko w bieżącym roku z usług przedsiębiorstwa skorzysta ponad 100 tysięcy osób. Ostatnio „Sowtransawto” i brytyjska firma przewozowa podpisały porozumienie o uruchomieniu wspólnej linii autobusowej Moskwa-Londyn-Moskwa. Będzie to jedna z najdłuższych linii zagranicznych obsługiwanych przez radzieckie autobusy. Nowa trasa przebiegnie przez Polskę, NRD, RFN, Francję. Z francuskiego portu Calais autobus przeprawi się promem do angielskiego portu Dover. Cała podróż, liczącą ponad 3 tysiące kilometrów, potrwa 3,5 doby.

KOMPLEKSOWA ENERGETYKA

Związek Radziecki jest jedynym na świecie wielkim mocarstwem przemysłowym, którego rozwój gospodarczy bazuje na własnych zasobach paliwowo-energetycznych. ZSRR dysponuje ponad 50 proc. światowych złóż węgla, 25-30 proc. prognozowanych zasobów światowych gazu, ponad 30 proc. światowych terenów ropoponośnych, 60 proc. torfu, ponad 50 proc. złóż łupków i znaczna część światowej energii wodnej. Ale już w 1954 r. — choć gospodarka radziecka nie odczuwała niedostatku surowców energetycznych — w ZSRR zbudowano pierwszą na świecie elektrownię atomową — w Obnisku, na południe od Moskwy. Od tego czasu budownictwo siłowni atomowych znacznie się rozwinęło, a ich moc jest coraz większa. Obecnie w ZSRR poszukuje się intensywnie również innych źródeł energii, której coraz więcej zużywa wiać rozwijająca się gospodarka narodowa. Na Kamczatce, w rejonie aktywnej działalności wulkanicznej, budowane są i już działają elektrownie geotermiczne. W Azji Środkowej i w Armenii prowadzi się próby wykorzystania energii słonecznej, zaś nad Morzem Białym — fal przypływu. Wynika to z troski o racjonalne wykorzystanie wszystkich bogactw naturalnych oraz z dążenia — z myślą o przyszłych pokoleniach — do optymalnej korelacji między różnymi rodzajami paliwa.

ZAPASY WODY W NRD

Ponad 90 wielkich tam i zbiorników wodnych powstało po wojnie na terenie NRD, obecnie ich pojemność wynosi 1,2 miliarda m sześciennych. Aby sprostać rosnącemu zapotrzebowaniu zarówno na wodę pitną, jak i dla przemysłu i rolnictwa, w obecnej pięcioletce zwiększą się posiadane zasoby o dalsze 180 milionów m sześć. W wielu okęgach powstają nowe zbiorniki, wykorzystuje się też stare wyeksploatowane kopalnie. Znaczną część wodnych zasobów będzie pochodzić z wód podziemnych. Nad ich wykorzystaniem pracują specjaliści z przedsiębiorstwa hydroenergetyczne.

go w Nordhausen, które w zeszłym roku wykonało otwory wiertnicze łącznej długości 60 km.

MONGOLSKIE BUDOWY

W miejscowości Uliangom i Madał-Bobi radzieccy budowniczowie oddali ostatnio „pod klucz” dwa wielkie kompleksy szkolne. W każdym uczyć się będzie tysięcy uczniów. Równocześnie w Darchanie rozpoczął pracę wielki kombinat budowy domów. Także Ulan-Bator, stolicą kraju, jest wielkim placem budowy. Powstaje tu fabryka domów, centrum informacji naukowo-technicznej, miasteczko studenckie, radiostacja, domy mieszkalne, szkoły, szpitale i wiele obiektów o charakterze socjalno-kulturalnym.

WITKOWICKI POTENTAT

Witkowski Kombinát Hutniczo-Metalurgiczny im. Klementa Gottwalda w Ostrowie należy do największych kombinatów przemysłowych w Czechosłowacji, zatrudnia ponad 41 000 osób, a ponadto 4000 uczniów. Kombinát ma zamknięty technologiczny cykl, począwszy od koksowni, aglomerowni, wielkich pieców, stalowni, walcowni, a skończywszy na wysoko rozwiniętych działach maszynowych oraz biurze badawczo -projektowo-konstrukcyjnym, które zatrudnia 2000 pracowników naukowych i techniczno-administracyjnych.

Witkowski potentat produkuje rocznie 1,5 miliona ton surowców żelaza, 1,8 miliona ton stali i 1,5 miliona ton wyrobów walcowanych. Eksportuje swoje towary do 55 krajów świata. Przede wszystkim w witkowskim kombinacie projektuje i produkuje się towary dla przemysłu paliwowo-energetycznego CSRS i innych krajów. Jest on także generalnym dostawcą maszyn i urządzeń dla zakładów hutniczych i kombinatów przemysłowych. W ostatnich latach w ramach specjalizacji produkcji krajów RWPG Witkowski podjęł produkcję urządzeń tzw. pierwotnego obiegu dla elektrowni jądrowych.

ZASIEWY W JUGOSŁAWII

Pod tegoroczne zasiewy wiosenne przeznaczają się w Jugosławii łącznie 4,2 miliona hektarów gruntów. Największy obszar (choć mniejszy o 2,8 proc. w porównaniu z rokiem 1977) zasiewają zaimię już tradycyjnie kukurydza, którą zasieja się na powierzchni 2 mln 263 tysięcy hektarów. Pod pszenicę jara przeznaczono 440 tysięcy hektarów. O 31,7 proc. wzrastają w porównaniu z rokiem ubiegłym zasiewy buraków cukrowych, które zajmą 162 tysiące hektarów. Równie znaczny, bo 25-procentowy wzrost notujemy także w planowanych na ten rok zasiewach siewnicy, który zaimię 262 tysiące hektarów. Inne uprawy przemysłowe zajmą łącznie 25 tysięcy hektarów. Warto zwrócić uwagę na znaczny, bo liczący 660 tysięcy hektarów obszar gruntów, jaki pójdzie pod zasiewy i nasadzenia warzyw. Bliisko połowa z tego, tj. 310 tysięcy hektarów, obsadzonych zostanie ziemniakami.

ROSTOCK I SZCZECIN

Partnerska współpraca okręgu Rostock w NRD z województwem szczecińskim zacieśnia się coraz bardziej i obejmuje nowe dziedziny. Dużym wydarzeniem był w okręgu Rostock „Tydzień Przyjaźni” Polski i NRD, urządzony w marcu z inicjatywy władz lokalnych oraz Konsulatu Generalnego PRL w Rostoku i Polskiego Ośrodka Informacji i Kultury w Berlinie. Program tej imprezy, bardzo bogaty, obejmował prelekcje i spotkania dyskusyjne o rozwoju Polski, działalności związków zawodowych, organizacji kobiecych i młodzieżowych, plastyki, muzyki i filmu oraz — na specjalne życzenie gospodarzy — odczyty o ochronie zabytków w Polsce i naszym łowiectwie. Podobne imprezy organizuje od kilku lat Neubrandenburg i Koszalin.

SYSTEM KOMPUTEROWY KRAJÓW RWPG

Obecnie jednolity system komputerowy krajów RWPG dysponuje jedenaściami typami maszyn cyfrowych trzeciej generacji, dla których skonstruowano ogółem 160 rozmaitych, ale znormalizowanych urządzeń do współpracy z komputerami (drukarki, perforatory, urządzenia pamięciowe i in.). Seryjna produkcja komputerów i urządzeń towarzyszących jednolitego systemu angażuje dziś w krajach RWPG 40 tysięcy pracowników inżynierów-techników i 300 tysięcy robotników w biurach konstrukcyjnych, placówkach doświadczalnych, fabrykach. Jeszcze większa jest armia ludzi przeszkolonych w obsłudze i konserwacji techniki komputerowej. Według najnowszych danych, liczba matematyków, programistów, inżynierów i techników zajętych przy eksploatacji komputerów we wszystkich działach gospodarki narodowej krajów RWPG oraz w obsłudze serwisowej — wynosi 400 tysięcy. Przewiduje się, że w początkach lat osiemdziesiątych cała kadra bezpośrednio i pośrednio związana w krajach RWPG z produkcją i obsługą elektronicznej techniki obliczeniowej przekroczy milion osób.

KSIAŻKA O WSPÓŁPRACY

Radziecki miesięcznik „Międzynarodowa Ziemia” zamieścił obszerną omówienie książki prof. Pawła Bożyka „Współpraca gospodarcza krajów RWPG”.

ROZMOWA O HISPANII

Z okazji „Dni Polskich” w Madrycie przedstawiciel naszej redakcji przeprowadził rozmowę z dyrektorem generalnym towarzystwa „Ciex” — Cia General de Inversiones en el Exterior S.A., a zarazem współprzewodniczącym hiszpańsko-polskiego komitetu współpracy gospodarczej działającego na szczeblu przedsiębiorstw, panem PEDRO DE USSIA. „Ciex” jest zaangażowana w różne formy współpracy z zagranicą; realizuje także bezpośrednie inwestycje przemysłowe i turystyczne, ostatnio w Meksyku.

„Z. G.”: Jak z punktu widzenia przemysłowca, ocenia Pan obecną sytuację gospodarczą Hiszpanii?

PEDRO DE USSIA: Sytuacja jest trudna. Inflacja wynosi w skali rocznej 20 proc., panują wyjątkowo niestabilne stosunki pracy. Przy takiej stopie inflacji jest całkiem naturalne, że pracownicy żądają podwyżek przynajmniej w tej samej wysokości, a zwykle domagają się więcej. Ustępstwa w dziedzinie płac zawężają marżę zysku przed-

siębiorstw. Wiele z nich stara się przenieść działalność do krajów o bardziej ustabilizowanych stosunkach wewnętrznych. Uważamy, że na początek najlepiej wybierać kraje łatwiejsze, gdzie łatwiej postawić stopę.

— Co to znaczy — „łatwiejsze”?

— Osobiście uważam za taki kraj Meksyk, gdzie utrzymuje się od długiego czasu wyjątkowo ustabilizowana sytuacja.

— Czy polityka gospodarcza rządu, zapoczątkowana po zawarciu słynnego paktu z Manco — raczej restrykcyjna — nie odbija się ujemnie na możliwościach działania przedsiębiorstw?

— Ta polityka jest niewygodna, ale konieczna. Widzi Pan, gdy umierał Franco, w Hiszpanii panował wielki zamęt, dopiero aktualna polityka stanowi odpowiedź na tę chaotyczną sytuację. Pakt z Manco bardzo pomaga w opanowaniu trudności. Podpisując go, każda ze stron musiała pójść na ustępstwa. Tego wymaga dobro kraju.

— A rezultaty?

— Rezultaty są jeszcze mało odczuwalne. Ale, moim zdaniem, poja-

wiają się oznaki zwrotu ku lepszemu. Są to zaledwie pierwsze oznaki.

— Jaką rolę w polityce handlowej Hiszpanii odgrywają kraje socjalistyczne? Sądząc z udziału tych krajów w jej obrotach handlowych (wynosi on zaledwie 2 proc. w imporcie i 4 proc. w eksporcie) jest to rola marginesowa.

— Moja odpowiedź na to pytanie będzie bardzo osobista. Rozwójowi stosunków gospodarczych z krajami Europy wschodniej poświęciłem 15 lat mego życia. Już z tego wynika, że jestem absolutnie przekonany, że powinny one odgrywać o wiele większą rolę. Wygląda na to, że Hiszpania wzięta obecnie kurs na Wspólny Rynek. Moim zdaniem, EWG nie pomoże nam w rozwiązaniu naszych problemów, szczególnie wspólna polityka rolna nie odpowiada naszemu rolnictwu. Sytuacja naszego rolnictwa jest inna, jest ono o wiele dla nas ważniejsze. Poza tym nasze towary są teraz we Wspólnym Rynku bardziej dyskryminowane niż w krajach socjalistycznych.

— A czy uważa Pan, że w krajach socjalistycznych towary hiszpańskie są dyskryminowane?

— Właśnie nie i dlatego jestem przekonany, że powinniśmy rozwijać z nimi współpracę gospodarczą.

— Czy z tego, co Pan powiedział, wynika, że jest Pan przeciwnikiem przystąpienia Hiszpanii do Wspólnego Rynku?

— Po prostu, nie widzę, jakie korzyści mogłoby to nam przynieść.

— Właśnie zakończyło się posiedzenie bilateralnego komitetu hiszpańsko-polskiego, któremu Pan przewodniczył. Co Pan może powiedzieć o zadaniach tego komitetu i wynikach obrad?

— Jestem współprzewodniczącym tego komitetu. Jego zadaniem jest uzupełnianie działalności administracji państwowej w dziedzinie rozwoju hiszpańsko-polskich stosunków gospodarczych. To był właśnie temat naszych obrad. Mówiliśmy o różnych możliwościach współpracy — także w sferze kooperacyjnej. Mogłaby ona dotyczyć również rynków trzecich. W grudniu odbędzie się w Warszawie spotkanie przedstawicieli przemysłu obu krajów. Będą oni mogli uzgodnić konkretne przedsięwzięcia. Będą to reprezentanci kilku wybranych branż.

— Jak pan ocenia wystawę „Polska Działalność” w Madrycie?

— Mogę Wam pogratulować tej wystawy. Jest znakomita, starannie przemyślana i wyważona, a przy tym swoim charakterem odpowiada psychice Hiszpanów. Wzbudza też duże zainteresowanie mieszkańców Madrytu. Jest to doprawdy najlepsze wystąpienie zagraniczne, jakie widziałem w ostatnich latach. Imprezy towarzyszące wystawie, sympozja i spotkania specjalistyczne dostarczają okazji do zapoznania się z możliwościami rozszerzenia współpracy hiszpańsko-polskiej.

— Dziękuje Pan za rozmowę.

Rozmawiał:

EUGENIUSZ MOŻEJKO

KSZTAŁTOWANIE
SYTUACJI RYNKOWEJ

Zakończono w produkcji przemysłowej zaostrzenie w styczniu i lutym br. sprawiły, że tempo dostaw towarów na zaopatrzenie rynku w I kw. br. było niższe od tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności, które znacznie przekroczyło założenia planu. Nie sprzyjało to realizacji przyjętych na br. założeń poprawy zaopatrzenia rynku. Osiągnięta w marcu poprawa produkcji rynkowej pozwala oczekiwać, że w kwietniu i maju wiele założeń w dostawach rynkowych zostanie nadrobionych.

Nawet jednak pełna realizacja założeń produkcji rynkowej nie zdola zapewnić pożądaną poprawę zaopatrzenia, jeśli przedsiębiorstwa i przedsiębiorcy nie wyeliminują tendencji do nadmiernej — nie uzasadnionej wzrostem wydajności pracy — wzrostu funduszu płac. (Sb)

PREMIOWANIE
POPOPRAWY ZAOPATRZENIA

Przeprowadzane kontrole niejednokrotnie już wykazywały, że w wielu przypadkach brakujące w sklepach towary, których zapasy są nagromadzone w hurtowniach. Warto więc odnotować, że Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług podjęło prace zmierzające do usunięcia części plac pracowników magazynowych i komórek zaopatrzenia od likwidacji różnic w stanie zaopatrzenia magazynów i sklepów. Powodzenie tego przedsięwzięcia w znacznej mierze uzależnione będzie od tego, czy uda się wypracować sprawne zasady kontroli tych różnic i czy działania będącące będą wystarczająco atrakcyjne dla zainteresowanych. (Sb)

PRODUKCJA NIETRAFIONA

Obok artykułów, których dostawy nie pokrywają w pełni potrzeb rynku, nie brak artykułów, na które oferty przemysłu są większe od potrzeb rynku. Odnosi się to m.in. do trwałego pieczywa cukierniczego, konserw warzywnych, koncentratów obiadowych, dżemów, elektrycznych maszyn do mielienia, telewizorów czarno-białych, taśmy magnetofonowej w kasetach, mebli metalowych.

Zakłady wytwarzające te „nadwyżkowe” towary powinny zwrócić szczególną uwagę na poprawę ich jakości — niezbędną dla pozyskania nowych nabywców. W przeciwnym bowiem razie muszą się liczyć z tym, że handel odmówi ich odbioru w ramach lepszego dostosowywania zamówień do potrzeb rynku. (Sb)

RZEMIOSŁO NA RYNEK

Aktualne szacunki wskazują, że wartość wyrobów rynkowych indywidualnego rzemiosła w I kw. br. wyniosła ok. 5 mld zł i była o ponad 30 proc. wyższa niż przed rokiem. W tym dostawy rzemiosła do handlu uspołecznionego wzrosły o ok. 950 mln zł w I kwartale ub. r. do ok. 1,35 mld zł w I kw. br. Najpoważniejsze pozycje w tych dostawach zajmują wyroby przemysłu elektromaszynowego (z grupy „1001 drobniaków”) oraz wyroby przemysłu spożywczego (wyroby piekarnicze, cukiernicze i wędliniarskie).

Osiągnięte rezultaty są jednak bardzo różnicowane, jeśli spojrzemy na nie w przekroju regionalnym. Wszystkie województwa powinny

się więc bliżej tym zainteresować i w razie potrzeby zaktualizować oddziaływanie na rozwój produkcji rynkowej rzemiosła. (Sb)

PRODUKCJA LICENCYJNA

Przegląd wyników ekonomicznych uzyskiwanych dzięki zakupom licencji zagranicznych wykazał, że osiągane efekty nie mogą być uznane za zadowalające z następujących powodów:

● wiele zakładów przemysłowych dopuszcza do znacznych opóźnień we wdrażaniu nowych licencyjnych technologii;

● na wielu odcinkach produkcji nie oparowano w pełni licencyjnej technologii wytwarzania;

● niektóre zakłady nie podejmują dostatecznych starań w celu ograniczenia nadmiernej rozbudowy kooperacyjnych dostaw materiałów z zagranicy do produkcji licencyjnej;

● dobór uruchamianej produkcji licencyjnej nie zawsze jest w pełni dostosowany do rzeczywistych potrzeb naszych odbiorców;

● niektóre licencje wymagają znacznych dostaw nie wytwarzanych u nas surowców i materiałów.

Poprawa efektywności wykorzystania zakupów licencyjnych powinna więc stać się ważnym zadaniem wielu zakładów z nich korzystających. (Sb)

OPÓŹNIENIA W CHEMII

Zakończono w zaopatrzeniu przemysłu w energię elektryczną, gaz ziemny i niektóre inne materiały, jakie nastąpiły w styczniu i lutym br., szczególnie niekorzystnie wpłynęły na realizację planów produkcji przemysłu chemicznego. Część tych opóźnień zdołano nadrobić w marcu i pierwszej połowie kwietnia br. Ryzyko się jednak duże trudności w nadrobieniu opóźnień w produkcji nawozów sztucznych, farb, lakierów i chemikaliów dla przemysłu lekkiego i drzewnego (do produkcji celulozy).

Okazuje się więc, że bilanse zaopatrzenia w wyroby przemysłu chemicznego na wielu odcinkach pilnie wymagają weryfikacji, a na niektórych odcinkach konieczne jest dostosowanie zadań produkcyjnych do ograniczonych możliwości zaopatrzenia. (Sb)

OSZCZĘDNOŚĆ OPAKOWAŃ

Przegląd zakupów towarów rynkowych — dokonywanych przez stołki pracowników, szpitale, szkoły i innych odbiorców zbiorowych — wykazuje, że towary te są często sprzedawane w małych opakowaniach jednostkowych, dostosowanych do potrzeb indywidualnych odbiorców. Zwiększa to znacznie zużycie opakowań i podraża ich koszt.

Konieczne jest więc, aby zakłady wytwarzające artykuły rynkowe, a zwłaszcza artykuły spożywcze, rozszerzyły ich produkcję w dużych opakowaniach, dostosowanych do potrzeb konsumentów zbiorowych. Zaniedbania na tym odcinku są bowiem bardzo poważne, a marnotrawstwo materiału niepotrzebnie zużywanego do produkcji małych opakowań w okresie wzmożonych oszczędności materiałowych wręcz niedopuszczalne. (Sb)

DZIAŁKI BUDOWLANE

W ub. r. z państwowych zasobów ziemi sprzedano ok. 22,4 tys. działek pod budownictwo jednorodzinne, tj. o ok. 5 proc. więcej niż w 1976 r. Na większość terenów wystarczająco dla zaspokojenia występującego zapotrzebowania. Nie moż-

na tego jednak powiedzieć o podażi działek w dużych aglomeracjach miejskich i niektórych miastach, stanowiących siedzibę nowo utworzonych województw. Wiele było też sygnałów wskazujących na niedogodną lokalizację oferowanych do sprzedaży działek.

Administracja terenowa powinna więc poświęcić więcej uwagi przygotowaniu terenów pod indywidualne budownictwo mieszkaniowe. (Sb)

SPRZEDAŻ MIESZKAN

Podsumowanie wyników sprzedaży mieszkań w domach państwowych oraz sprzedaży domów jednorodzinnych wykazało, że jej rozmiały spadły z 16,6 tys. mieszkań w 1976 r. do 14,4 tys. mieszkań w 1977 r. Spadły również, chociaż w mniejszym stopniu, wpływy z tej sprzedaży (z 810 do 801 mln zł). Szczególnie słabe wyniki w sprzedaży mieszkań lokatorów w domach państwowych zanotowano na terenie województw: chełmskiego, piotrkowskiego i zamojskiego. Znaczenie poniżej założeń kształtowała się jednak również sprzedaż mieszkań w Warszawie, gdzie ogólnie jej rozmiały były największe (ok. 4 tys. mieszkań wobec planowanych 6 tys.).

Zwiększenie sprzedaży mieszkań wymaga usprawnienia całej skomplikowanego trybu postępowania w tych sprawach, a na terenie Warszawy ponadto ograniczenia liczby ulic wyłączonych ze sprzedaży mieszkań. (Sb)

RACJONALIZACJA
ŻYWIENIA ZWIERZĄT

Sygnały napływające z niektórych prywatnych i uspołecznionych gospodarstw rolnych wskazują, że w wyniku nieracjonalnego żywienia zwierząt reżymu otrzymujemy zbyt małe przyrosty żywa w relacji do zużytych pasz. Wątpliwym jest, czy podnosi fakt, że obecnie udział pasz importowanych w żywieniu zwierząt reżymu paszami tręświwnymi sięga już ok. 50 proc. Używanie natomiast 1 kg mięsa przy żywieniu paszami importowanymi wymaga, jak to wynika z niektórych przeliczeń, wydania na ten cel 5-6 dolarów USA.

Racjonalizacja żywienia zwierząt jest więc już nie tylko warunkiem uzyskania dodatkowych ilości mięsa, ale i maksymalnie efektywnego wykorzystania kosztownego importu. (Sb)

GRY LOSOWE

Obroty różnego typu gier losowych (loterie pieniężne, gry liczbowe, totalizatory, wysięgi konne, automaty itp.) wyniosły w 1977 roku ok. 5,4 mld zł i były o 8 proc. wyższe niż przed rokiem. W 1978 r. trzeba się jednak liczyć ze znacznymi trudnościami w utrzymaniu takiego tempa rozwoju. Chodzi zwłaszcza o usunięcie następujących przeszkód w rozwoju gier losowych:

● zlikwidowanie ograniczeń w sprzedaży ulicznej losów Polskiego Monopoli Loteryjnego, wprowadzonej przez niektóre ogniska administracji terenowej (np. w Warszawie);

● przewyższenie braku środków dewizowych na zakupy automatów do gier losowych, np. przez instalowanie automatów do tych gier za dewizy w hotelach, na promach morskich, lotniskach itp., gdzie przebywają goście zagraniczni;

● zapewnienie odpowiednich, większych lokali dla kas przyjmujących zakłady w wysięgach konnych. (Sb)

NIE OWIAJĄC W BAWELNEJ

W sklepie firmowym z wyrobami bawelnianymi przy ul. Pięknej w Warszawie przyszedłem się „aktom sprzedaży” ręczników. Były to ręczniki kapielowe produkcji Zakładu Przemysłu Bawelnianego „Protext” w Prudniku. Wzrosty, szerokości na 75 cm, długości na 1,5 m, w cenie 82 zł. A więc poszukiwane.

Jedną z klientek chciała kupić cztery ręczniki. A była raczej jak na obecne czasy dość wybredna, tem. chciała mieć te ręczniki dobre, bez szar, wyzarpanych włókien itd. Przerzuciła chyba ponad 20 sztuk, zanim wybrała cztery względnie dobre.

Nie byłoby w tym nie dziwnego, bowiem ludzie kupują atrakcyjne towary nawet wadliwie wykonane bądź uszkodzone. Ale na metce ręczników był znak jakości „1”. A to powinno obowiązywać producenta do staranności.

Nie jest to odosobniony przykład. Coraz częściej producenci wyrobów ze znakami jakości nadużywają zaufania. Obniżając jakość produkcji nadal stemplują swoje towary zdobytym kiedyś znakiem jakości. W ten sposób obniżają w ogóle rangę znaków jakości w oczach konsumentów.

Zwróćmy przy okazji uwagę handlowcom, którzy zbyt często zawierają kontrolę jakości wyrobów oznaczonych. Jak widać, jednak uważnie odbierać dostawy nawet od firm o dobrej marce. Wydział na to zdrowie i producentom i konsumentom.

A.N.-J.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 19 bm. zapoznawało się z informacją o przebiegu rozmów i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z sekretarzem generalnym KC KPRZ, przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Leonidem Breżniewem. Biuro Polityczne zaleciło podjęcie wszelkich działań dla urzeczywistnienia ustaleń przyjętych, w czasie tych rozmów. Uznano, że ważnym zadaniem Instancji i organizacji partyjnych jest troska o pomyślną realizację uzgodnionego programu polsko-radzieckiej kooperacji przemysłowej i współpracy naukowo-technicznej przez zakłady pracy i instytucje gospodarcze.

Biuro Polityczne KC PZPR wspólnie z Prezydium Rady dokonało oceny przebiegu realizacji planu społeczno-gospodarczego za I kwartał br. Szczególną uwagę w dyskusji zwrócono na wdrożenie do praktyki postanowień II Krajowej Konferencji PZPR, a zwłaszcza na przyspieszenie postępu w dziedzinie gospodarki efektywności działania. Wyniki I kwartału wskazują, że pomimo zakłóceń, które wystąpiły w lutym na skutek niedostatecznych dostaw energii elektrycznej, gazu oraz niektórych surowców i materiałów, nastąpił wzrost produkcji w przemyśle i budownictwie. Podkreślono, że warunkiem wykonania określonych w planie zadań jest lepsze wykorzystanie intensywnych czynników rozwoju oraz dalsza obniżka zużycia energii, surowców i materiałów w produkcji przemysłowej i budownictwie. Skup produktów rolnych przebiegał pomyślnie. Zmniejszyła się jedynie dynamika wzrostu skupu mleka, co związane jest z przedłużającym się okresem chłodów. Spóźniona wiosna wpływa też niekorzystnie na przebieg prac polowych.

Biuro Polityczne wskazało na konieczność dalszego zwiększenia dostaw rynkowych przy jednoczesnym wzmożeniu dyscypliny wypłat środków pieniężnych dla ludności.

W dziedzinie inwestycji zalecono dalsze skoncentrowanie sił i środków na obiektach kontynuowanych, których oddanie do użytku jest zaplanowane w roku bieżącym. Dotyczy to zwłaszcza zakładów związanych z produkcją artykułów rynkowych i przeznaczonych na eksport.

W dziedzinie budownictwa mieszkaniowego niezbędne jest podjęcie przedsięwzięcia dla zapewnienia terminowej realizacji zadań ustalonych w planie.

Dla wykonania całości zadań przewidzianych na rok bieżący, koniecz-

na jest dalsza poprawa efektywności gospodarowania oraz wzmożenie dyscypliny realizacji planu, m.in. przez szybkie reagowanie na wszelkie zakłócenia i nieprawidłowości.

● **Biuro Polityczne KC PZPR** postanowiło ogłosić niedzielę 21 maja br. Dniem Czynu Partyjnego (organizowanego w tym roku po raz szósty).

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR** na posiedzeniu w dniu 25 bm., dokonało oceny realizacji kompleksowego programu rozwoju gospodarki morskiej do 1990 r., uznając za konieczne podjęcie niezbędnych środków dla zapewnienia terminowego zakończenia inwestycji portowych i modernizacji naszej floty. Niezbędne jest również zwiększenie potencjału polskich stoczni remontowych i podjęcie programu budowy statków specjalistycznych. Ważnym zadaniem jest lepsze wykorzystanie możliwości połowowych wobec coraz większego ograniczenia łowisk na morzach i oceanach. Zalecono aktualizację uchwalonego w r. 1975 kompleksowego planu rozwoju gospodarki morskiej z uwzględnieniem obecnych trendów światowych i niezbędnych potrzeb kraju.

● **Biuro Polityczne** rozpatrzyło przygotowaną przez Komisję Partyjną-Rządową dla Unowocześnienia Funkcjonowania Systemu Społeczno-Gospodarczego ocenę stanu i przebiegu wdrażania zmodyfikowanego systemu funkcjonowania organizacji gospodarczych. Biuro Polityczne zwróciło uwagę na konieczność dalszego doskonalenia systemu ekonomiczno-finansowego. Podstawowym zagadnieniem powinno być odpowiednie powiązanie zadań Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego z miernikami i instrumentami systemu ekonomiczno-finansowego przedsięwzięcia. Wymaga to dalszych prac zmierzających do wzmożenia efektywności gospodarowania przedsiębiorstw i umocnienia roli rachunku ekonomicznego. Wzmocnić należy oddziaływanie systemu motywacyjnego na postawę załóg, zwiększając ich osobiste zainteresowanie poprawą gospodarności w przedsiębiorstwie. Odpowiednie doskonalenie wymaga też praca ministerstw branżowych, porządkowanie i zmniejszanie ilości wskaźników zgodnie z założeniami systemu finansowo-ekonomicznego Wielkiej Organizacji Gospodarczych. Biuro Polityczne zaleciło dalsze kontynuowanie prac Komisji: opracowanie przez nią programu działania na lata 1979-1980 oraz skoncentrowanie jej pracy obecnie na wdrażaniu przyjętych rozwiązań systemowych w przemyśle i budownictwie.

● **DLA UCZCZENIA ŚWIĘTA 1 MAJA** wiele zakładów podjęło czynny udział w obchodach i działaniach przyspieszających dostawy poszukiwa-

nych towarów na rynek i na eksport. Oddano do użytku liczne obiekty: placówki socjalno-usługowe, bloki mieszkalne, ośrodki rekreacyjne.

● W 108. ROCZNICĘ urodzin Włodzimierza Lenina odbyła się m.in. manifestacja w Poroninie z udziałem ponad 5 tys. osób.

● W KOMITECIE CENTRALNYM PZPR, pod przewodnictwem Edwarda Gierka, z udziałem sekretarzy KC, odbyła się narada i sekretarzy KW PZPR i kierowników wydziałów KC, poświęcona omówieniu aktualnych zadań partii w dziedzinie społeczno-gospodarczej oraz w działalności ideowo-politycznej. I sekretarz KC PZPR poinformował o przebiegu i ustaleniach przyjętych w toku rozmów z sekretarzem generalnym KC KPRZ Leonidem Breżniewem.

● **UMACNIANIE DEMOKRATYCZNEGO STYLU** działania rad narodowych stopnia podstawowego było tematem odbyłej w Skierniewicach — z udziałem Henryka Jabłońskiego — wojewódzkiej narady przewodniczących miejskich, miejsko-gminnych i gminnych rad narodowych oraz naczelników i przysiężników miast. Wiele uwagi poświęcono sprawie rozszerzenia możliwości obywatelskiego współdecydowania i odpowiedzialności, m.in. przez powiązanie działalności rad narodowych z działalnością samorządów: robotniczego, chłopskiego i mieszkaniowego oraz z działalnością organizacji społecznych.

● **RZĄD PRL** przekazał odpowiedź na notę sekretarza generalnego ONZ w sprawie regionalnych aspektów rozbrojenia. Wyrażając pełne poparcie dla wysiłków zmierzających do opracowania regionalnych środków rozbrojenia i odprężenia militarne, spośród szeregu spraw, które podlegają powinny konkretnym rozwiązaniom, rząd PRL na pierwsze miejsce wysuwa: zamrożenie, ograniczenie i redukcję sił zbrojnych i zbrojeń jądrowych i konwencjonalnych; zakaz produkcji, przekazywania i nabywania nowych rodzajów i systemów broni masowego rażenia; zapobieganie terytorialnemu rozprzestrzenianiu nowych rodzajów i systemów broni i ograniczenie jakościowego wysięgu zbrojeń. W odpowiedzi rządowi PRL mowa jest również o wycofaniu lub likwidacji określonych rodzajów istniejącej broni (zardżno na obszarach lądowych, jak też morskich i powietrznych), redukcji wydatków wojskowych, tworzenie stref bezatomowych i stref pokoju, a także likwidacji baz wojskowych na obszarach terytorialnych.

● **SPOTKANIA.** Premier Piotr Jaroszewicz przyjął 20 bm. delegację uczestników Ogólnopolskiego Spotkania Młodych Rolników i działaczy ZSMP.

bieżące pięcioletnie wydatki te wzrosną do 60 mld marek.

● W ubiegłym roku globalna produkcja węgierskich spółdzielni produkcyjnych wzrosła o 13,3 proc. Wartość globalnej produkcji spółdzielców sektora rolnictwa osiągnęła 122 mld forintów, tj. przeszło 3/4 wartości produkcji rolniczej kraju. Na Węgrzech istnieje obecnie 1691 spółdzielnia, z których 1425 to samodzielne gospodarstwa, a 176 stanowią różnego rodzaju zjednoczenia. W ubiegłym roku Łódźska spółdzielnia zanieśli się o 53 w wyniku koncentracji. Spółdzielnie produkcyjne dysponują obecnie 80 proc. gruntów rolnych, a każda z nich gospodaruje średnio na przeszło 4 tys. hektarów.

Wzrost produkcji roślinnej spółdzielni produkcyjnych w porównaniu z rokiem 1976 wyniósł 7 proc. Umiarkowanie wzrosła produkcja pszenicy, a w większym stopniu — kukurydzy, ziemniaków, słonecznika i roślin motylkowych, natomiast zmniejszyła się nieco produkcja buraków cukrowych. Zbiory warzyw w porównaniu z rokiem 1976 zwiększyły się o 20 proc., a winogron i owoców — o 5-6 proc.

O 10 proc. wzrosła produkcja hodowlana. W 1977 roku w sposób znaczny wzrosła efektywność gospodarowania spółdzielni, a ich dochody w porównaniu z rokiem poprzednim wzrosły o 36 proc.

Przebieg produkcji węgierskich spółdzielni zwiększyły się w ubiegłym roku o 7,1 proc., z 36 701 do 39 329 forintów. Zarobki te uzupełniają dochody z działek przyzgodowych.

● W wywiadzie dla prasy jugosłowiańskiej wicepremierowi Wietnamu, Nguyen Duy Trinh powiedział m. in.: „Zauważmy, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy nie otrzymaliśmy żadnego konstruktynego znaku ze strony Kambodży na nasze oferty. Wprost przeciwnie, strona kambodżańska ponawia swoje stare twierdzenia, jakoby Wietnam chciał narzucić jej „Federację Indochińską”, że prowadziła przeciwko niej działalność wywrotową, naruszyła jej granice itp. W tym czasie Kambodża nadal kontynuując ataki zbrojne na naszą granicę oraz dokonuje wypadów w głąb naszych prowincji przygranicznych. Nie wysuwając żadnych konstruktywnych propozycji, Kambodża nadal szkoli i wysyła na naszą granicę swą suwerenność, dokonując masakr ludności w głąb terytorium wietnamskiego. Mimo to — jestem głęboko przekonany, że chciemy, jakże widać obecnie nad naszymi wzajemnymi stosunkami, rozciąga się i snów zaświecił słońce. Ponownie stosunki między Kambodżą a Wietnamem będą dobre”.

w interesie konsumenta

FUSZEROWANY GULASZ

Inspektorzy Państwowej Inspekcji Handlowej coraz częściej wkraczają na podwórko producentów wyrobów rynkowych. A więc starają się wytypować buble i towary złej jakości w miejscu ich powstawania, a nie dopiero po fakcie, w sklepie. Wizyta złożona w Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Dobnie Lubuskim (woj. gorzowski) okazała się, niestety, wielce „owocna” — stwierdzono rażące nieprzestrzeganie obowiązujących norm i receptur.

A oto kilka przykładów niesumienności wymienionej firmy: do gulaszu wołowego nie dodawano należytej ilości mięsa; w słoikach groszku konserwowego było za dużo groszku popekanego; w fasolce konserwowej nie „odżywowano” włókien ze strąków; itd., itd.

Na podane ocenie jakościowej 12 partii wyrobów wartości ponad 3,1 mln złotych — zakwestionowano 7 partii wartości ok. 1,1 mln złotych. A więc prawie jedną trzecią. Ponadto w toku kontroli ujawniono, że w rejestrze reklamacji zanizono wskaźniki ilościowe i wartościowe zgłoszonych przez odbiorców reklamacji. W grupie samych tylko konserw warzywno-mięsnych wartość zareklamowanych partii wyniosła ponad 10 mln zł, tymczasem w rejestrze przyjętych reklamacji wykazano jedynie wyroby wartości ponad 5 mln zł.

Z góry można założyć, że pracownice i żony pracowników ZPO-W jako konsumentki nie są na zjeżdżając masło, kisiel, twarog, kołbasę, buty, poobijane meble, psujące się pralki bądź telewizory. A czy

zastanowiły się ile osób denerwuje się z powodu wyrobów przez nie, nie wytwarzanych?

W 1980 ROKU

W nowej dzielnicy „Bródno” niedługo rozpoczęta zostanie budowa centrum handlowo-usługowego. Składać się będą na nie dwa duże pawilony z lekkich typowych konstrukcji stalowych. Pierwszy z nich będzie miał powierzchnię 6 tys. m kw., a urządzone w nim będą: zespół pracowni krawieckich, punkt naprawy sprzętu radiowego, sklepy ogólnospożywcze, księgarnia i biblioteka. W drugim pawilonie, o powierzchni 14,5 tys. m kw. (a więc większym od „Junjora”) znajdować się będą: placówka bankowa, filia Centralnej Składnicy Harcerskiej, apteka, zakład fryzjerski, sklep firmowy „Poldrobu”, pralnia, punkt napajania gazu „Minol” oraz zaplecze spółdzielni mieszkaniowej. Inwestor obu obiektów zapewnia, że pawilony ukończone zostaną do 1980 roku. Zwiększono już 700 ton różnych materiałów i elementów konstrukcyjnych.

Można byłoby całą sprawę skomentować ciepło, gdyby nie fakt, że na Bródno mieszka już 100 tys. mieszkańców i to od ładnych paru lat. Budowa centrum handlowo-usługowego jest spóźniona o co najmniej 7-8 lat. Dotychczas (a nie jeszcze do roku 1980) do krawca i fryzjera jeździ się stąd do Śródmieścia.

Raz jeszcze powtórzmy w imieniu mieszkańców nowych osiedli apel: w nowych dzielnicach obiekty towarzyszące powinny być wznoszone równocześnie z budynkami mieszkalnymi.

PRASA

Analizując ten eksport, autor sporządził dla nas tabelę, w której po uwagę poświęca ograniczeniom wynikającym z jego struktury, poziomowi technicznemu, a także z systemu planowania i zarządzania. W konkluzji dochodzi do wniosku, że strategia otwarcia gospodarki mogłaby być w praktyce zrealizowana tylko częściowo.

S.C

● We wsi Borzym, gmina Gryfino, znajduje się zrujnowany budynek szkolny, który ongiś w zamierzchłych czasach postanowiono przebudować na dom dla rolników – rencistów. Podobno roboty przerwano, bo na etapie drugiej kondygnacji okazano się, że nie ma ani jednego potencjalnego amatora zamieszkania.

● W gdyńskim sklepie „Cepellii” przy ul. Świętojańskiej umieszczono napis: „Sprzedajemy tylko zdecydowanym”. Bo i rzeczywiście: jeśli

ktoś lubi zwracać innym ludziom
głowę, powinien to ułatwiać w do-
mu.

RYS. A. PIWOŃSKI

(jod)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NASTĘPCY REDAKTORÓW: Jacek Boldock, Stanisław Chwiński (I zastępca redaktora naczel.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora naczel.), Jerzy Dzięciołowski (za sprawami redaktora naczel.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Krauss, Anna Kusko, Joanna Kwiek, Andrzej Lubowski (dopisy), Janusz Zbierecki, Stefan Zubczewski (fotoreporter). Wydawca: RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”. Redakcja: Rydyrkowski, Karol Szwarc, Wiesław Syndler, Elżbieta Tadeusiel (zastępca sekretarza generalnego). Adres Redakcji: 00-681 Warszawa, ul. Roźna 38 (skrytka pocztowa nr 7 - 00-950 Warszawa) Telefony: redaktor naczelny - 00-681 Warszawa, Współpracownicy, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.

OŚWIADCZENIA PRACOWNIKÓW: Pracownikom Redakcji w wieku 18-25 lat niezamężnym artykułów redakcyjnych nie zwuca. Redakcja zabiega o prawo składu materiałów dla pracowników Redakcji w wieku 18-25 lat, sekretarzy redakcji 28-43-25.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” i Wydział Ogłoszeń Wspólnoty 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półroczne 104 zł kwartalne 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i odpłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni, mogą płać za prenumeratę w oddzielnych punktach odbiorczych lub doręczonych przez poczty placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u osób zajmujących się sprzedażą prasy przy granicach, która jest droższa o 90 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmując RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo 00-658 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1531-71.

Sporządzone egzemplarzy numerów sdektualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-658 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 3530A.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-684 Warszawa, ul. Marszałkowska